



HARLEQUIN

KISS



SŁODKI
I NIEBEZPIECZNY

—
LEAH ASHTON

Leah ASTON

Słodki i niebezpieczny

Tłumaczenie:

Melania Gruszczyńska



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Telefon Ruby Bell zadzwonił wedle jej szacunków mniej więcej pół sekundy przed tym, jak jej dziarski marsz został brutalnie przerwany wskutek spotkania stopy z perfidnie ulokowaną kępką trawy.

Ruby miała na tyle przytomności umysłu, żeby utrzymać komórkę w ręku, gdy z wdziękiem rannego bawołu ciężko padała na ziemię. Zakurzone pastwisko było niegdyś domem dla liczego stada owiec, lecz od niedawna gościło dziewięćdziesięcioosobową ekipę filmową. Na szczęście na tym akurat skrawku terenu nie było widać śladów owczej obecności.

Chcąc nie chcąc, Ruby dowiedziała się także, że pastwisko, po pierwsze, jest twarde, a po drugie – wyboiste.

– Cześć, Paul – wykrztusiła do słuchawki, krzywiąc się przy tym paskudnie.

Leżąc płasko na brzuchu, próbowała zmienić pozycję, by uniknąć kontaktu ze źdźbłami szorstkiej trawy przebijającymi się przez T-shirt, dodatkowo zamoczony przez kawę, którą popijała w drodze. Głos miała odrobinę zdyszany, ale rzeczowy jak zawsze. I bardzo dobrze. Osiągnęła wysoką pozycję w zawodzie koordynatorki produkcji, który wymagał nieustannego przemieszczania się po

całym świecie, głównie dzięki temu, że była uosobieniem rozsądku, spokoju i opanowania. Potknięcie się o własne nogi było całkiem nieistotnym drobiazgiem.

– Musisz jak najszybciej wrócić do biura! – wykrzyknął podekscytowany bardziej niż zwykle Paul. – Zaszła istotna zmiana.

Bez dalszych wyjaśnień zakończył rozmowę. Ruby nie była w stanie dokładnie zinterpretować naglącego tonu producenta. Mogło równie dobrze chodzić o to, że świat się wali, jak i o źle zaparzone espresso. Tak czy siak, musiała wziąć tylek w troki.

– Nic ci nie jest, Rubes?

Na dźwięk stroskanego głosu podniosła głowę, mrużąc oczy w blasku słońca. Od razu rozpoznała zwalistą sylwetkę Bruna, szefa pracowników obsługi planu. Obok niego stało dwóch pomagierów oraz charakteryzatory, styliści i makijażystki, co w sumie nie było niczym dziwnym, skoro wyłożyła się jak długa akurat przed ich przyczepami.

– Nie, w porządku – odparła, podpierając się rękami o ziemię i wstając na kolana. Odsunęła pomocną dłoń Bruna i skubnęła mokry podkoszulek w miejscu, w którym przywarł do piersi. Oprócz wilgoci nosił na sobie zielone plamy od trawy i brunatne gliniaste smugi. Dotknęła krótko ostrzyżonych jasnych włosów, które, jak się okazało, były chyba umazane ziemią.

Cudownie!

Nie miała jednak czasu na roztrząsanie kwestii swojego wyglądu. Już po chwili stała pewnie na nogach, jakby nic się nie wydarzyło, pomimo nieprzyjemnego uczucia, że od stóp do głów jest pokryta warstwą lepkiego brudu.

– Ruby! – Krzyk doszedł z lewej strony. – Prognoza na jutro?

– Dobra. Nie będzie padało! – odkrzyknęła, nie zwalniając kroku.

Paul byłby najszcześniejszy, gdyby posiadał sztukę teleportacji. Z braku laku musiała przemieszczać się jeszcze szybciej niż zazwyczaj, to znaczy ruszyła świńskim truchtem. Droga do budynku, w którym mieściło się biuro produkcji filmu, zajęła ledwie kilka minut. Stał nieco na uboczu za skupiskiem błyszczących czarnych lub białych przyczep i lekko przekrzywionym niebieskim namiotem, w którym była stołówka.

Skupiła wzrok na ścieżce wydeptanej w trawie w ciągu dwóch dni pobytu ekipy na planie, i w duchu poprosiła, żeby problemem Paula okazała się jednak kiepska kawa. Jak dotąd musiała już sobie poradzić z nieoczekiwaną i bardzo istotną zmianą w scenariuszu, nagłą decyzją przeniesienia jednej z kluczowych scen w inne miejsce i utytułowaną młodą aktorką, która samowolnie się oddaliła. A to wszystko podczas jednego dnia.

– Masz chwilę? – zagadnęła z górnego schodka przyczepy rudowłosa Sarah, odpowiedzialna za tłum statystów niezbędnych w filmie „Ziemia ojczysta”, czyli „epickim romansie historycznym rozgrywającym się w sercu australijskiego

buszu”.

– Nie – odparła Ruby, ale zwolniła kroku. – Paul – dodała tonem wyjaśnienia.

– Aha. – Sarah zeskoczyła ze schodka i zrównała się z nią. – No to będę się streszczać. Miałam telefon od zatroskanych rodziców. Niepokoją się, jakimi metodami doprowadzimy Samuela do płaczu w jutrzejszej scenie.

Gdy po minucie dotarły do ostatniego rzędu przyczep, Sarah odeszła z gotowym rozwiązaniem problemu, a Ruby zdążyła odebrać kolejne połączenie na komórkę. Asystentka filmowej gwiazdy Arizony Smith pragnęła się dowiedzieć, czy w Lucyville, małym miasteczku w północno-zachodniej części Nowej Południowej Walii, w którym kręcili film, odbywają się kursy asztanga jogi i medytacji.

Zważywszy na to, że liczba mieszkańców położonego na odludziu miasteczka nie sięgała dwóch tysięcy, było to mało prawdopodobne, niemniej jednak Ruby, tłumiąc westchnienie, obiecała to jak najszybciej sprawdzić.

Skreśliła za róg i ze wzrokiem wbitym w podłogę (miała już dość babrania się w ziemi, co chyba zrozumiała) puściła się żwawym truchtem, rozważając potencjalne przyczyny zmiany, jak to ujął Paul, i wynikłe z nich ewentualne komplikacje.

W efekcie o obecności potężnie zbudowanego mężczyzny, który wyszedł zza węgła i zmierzał w przeciwną stronę, dowiedziała się dopiero wtedy, gdy walnęła prosto w niego całą sobą.

– Uch! – Z jej krtani wyrwał się zduszony jęk, gdy zderzyła się ze ścianą twardych mięśni. Instynktownie chwyciła rozgrzane od słońca ramiona, usiłując się nie przewrócić. Podkoszulek podjechał jej przy tym do góry.

Mężczyzna mocno podtrzymał ją w pasie. A ona poczuła zapach jego skóry przez cienki materiał T-shirtu, w który z impetem wcisnęła twarz.

Czysty, świeży. Oszalamiająco kuszący...

O rany.

– Hej – zagadnął niskim, lekko ochrypłym głosem. – W porządku?

Ruby poczuła coś jeszcze, a mianowicie okropne zażenowanie. W jej głowie błysnęła też myśl, że po pierwsze, powinna spalić się ze wstydu, a potem jak najszybciej wyplątać z tego... klinczu. Nie przeszkadzało jej przy tym, że obie propozycje raczej się wykluczają.

– Mm – wymamrotała, nie ruszając się z miejsca.

Nieznajomy poruszył nieznacznie palcami, a Ruby zorientowała się, że zmieniła położenie. Poczuła pod plecami chłodny metal przyczepy, a także to, że zsuwa się w dół. Zamajtała bezradnie nogami, bo mężczyzna trzymał ją w powietrzu! Czy ktokolwiek wcześniej podniósł ją ot tak, bez żadnego wysiłku?

Była średniego wzrostu, z pewnością nie filigranowa, a jednak ten facet

trzymał ją w ramionach, jakby ważyła tyle, co przeciętna hollywoodzka aktorka z anoreksją.

Cudownie.

– Hej. – Ponownie ścisnął ją w pasie. – Zaczynam się martwić. Odezwij się wreszcie. Czy coś ci się stało?

W końcu podniosła głowę. Próbowwała rozpoznać, z kim ma do czynienia, lecz uniemożliwiał to jaskrawy blask słońca. Owszem, twarz mężczyzny kryła się w cieniu, a jednak rysy były dziwnie znajome...

Kim był ten człowiek? Na pewno nie pracownikiem obsługi planu. Niektórzy faceci od dekoracji byli wprawdzie wysocy i silni, ale Ruby nie potrafiła sobie wyobrazić, że ich objęcia sprawiają jej przyjemność. Natomiast w tym przypadku bez wątplenia było jej nader przyjemnie, wręcz rozpływała się z rozkoszy...

– Jestem trochę oszołomiona, nic poza tym – wydusiła wreszcie, i wcale nie kłamała. Szczęśliwie mgła spowijająca jej umysł z wolna ustępowała. – A ty? – spytała.

– Przeżyję. – Zwolnił nieco uścisk, gdyż uznał, że nieznajomej nie grozi utrata przytomności, ale jej nie wypuścił.

Także trzymała dłonie na jego ramionach, a zabranie ich stamtąd nie wchodziło na razie w rachubę. Gdy chmurka przesłoniła słońce, kontrast światła i cienia nieco złagodniał, więc Ruby dostrzegła mocny zarys szczęki pokrytej dwudniowym zarostem, prosty kształtny nos, niemal poziome gęste brwi. Ale nawet z tak bliskiej odległości nie potrafiła określić koloru jego oczu.

Wpatrzonych w nią, studiujących bacznie jej twarz... oczy, usta...

Zacisnęła powieki, usiłując zebrać myśli, czy też raczej, ściśle biorąc, wziąć się w garść. Mgła rozsunęła się już całkowicie i jej miejsce zajęła rzeczywistość. Jej rzeczywistość. Była prostolinijną, walącą prosto z mostu Ruby Bell. Nie przywykła do romantycznych porywów i obejmowania zupełnie obcych mężczyzn w czasie pracy.

Facet na pewno nie należał do ekipy. Pewnie był statystą, który miał jakieś swoje sprawy, tyle że właśnie rzuciła mu się w objęcia. A niech to... Zbyt późno powróciło zażenowanie. Czowała się zdruzgotana.

Gdy otworzyła oczy, miała na końcu języka rozsądne, wyważone słowa, tyle że zamiast je wypowiedzieć, ze świstem wciągnęła powietrze.

Mężczyzna nie miał już zatroskanej miny. Przygarnął ją mocniej, zaborczo, przypominał drapieznika osaczającego ofiarę.

Przełknęła raz, drugi.

Uśmiechnął się do niej.

Zdradzieckie dłonie Ruby, nie wiedzieć kiedy, przesunęły się z jego ramion na kark. Czowała pod palcami szorstkie przydługie włosy.

– Muszę przyznać – powiedział, owiewając ją ciepłym oddechem – że to

nader serdeczne powitanie.

Ruby kręciło się w głowie od jego bliskości. Był postawny i zabójczo przystojny, więc z tego wszystkiego nie zrozumiała, co powiedział.

– Słucham? – wykrztusiła speszona.

Milczał, chłonąc ją głodnym wzrokiem, ona zaś już kompletnie odleciała. Mogła tylko mu się przyglądać. Zatracać się cała w tych zdumiewająco pięknych, przesywających i dziwnie znajomych błękitnych oczach. Odleciała czy nieodleciała, ale wreszcie skojarzyła.

– Czy ktoś już ci mówił, że jesteś szalenie podobny do Devlina Coopera? – zapytała nieco bełkotliwie. Boże miłosierny, co się z nią dzieje?

Nie wypuszczając jej z objęć, powiódł opuszką palca po jej policzku i brodzie. Zadrzała, jakby owionął ją chłodny powiew.

– Kilka razy – odrzekł suchym, szeleszczącym głosem.

Nie, w sumie nie przypominał sławnego Devlina Coopera. Miał ciemne kręgi pod oczami, a ciemnoblond loki były stanowczo zbyt długie. Ponadto był chyba za wysoki. W swojej karierze spotkała dostatecznie dużo aktorów, by wiedzieć, że hollywoodzcy gwiazdorzy są w rzeczywistości znacznie niżsi niż na ekranie. Był też wprawdzie umięśniony, ale nie tak doskonale wytrenowany jak gwiazda filmowa. Facet prezentował się jak Devlin Cooper, który zastosował drakońskie metody zrzucania wagi, bo tego wymagała rola. Choć akurat w tym przypadku byłoby to mało prawdopodobne, jako że Devlin Cooper występował w dynamicznych filmach akcji, a nie subtelnym artystycznym dziełach aspirujących do Oscara.

Myśli o Devlinie Cooperze błyskawicznie wywietrzały Ruby z głowy, bo nieznajomy uniósł lekko jej podbródek. Świat przestał istnieć, raptem pozostali tylko oni i to zdumiewające iskrzenie między nimi. Nigdy dotąd czegoś takiego nie czuła.

Ciekawiło ją tylko jedno: co będzie dalej.

Zbliżył usta do jej warg. Już, już miał je musnąć, gdy wtem...

Coś – być może okrzyk – sprawiło, że Ruby wzdrygnęła się, uderzając plecami o ścianę przyczepy, co w ciszy zabrzmiało jak wystrzał.

Zapomniana fala zażenowania znów ją zalała i już nie pozwoliła się zignorować. Dotyk pięknego nieznajomego był cudowny, to prawda, jednak Ruby coś sobie przypomniała. To mianowicie, że jest brudna, poplamiona kawą i ziemią. Zarumieniła się jak piwonia. A piwonia jeszcze bardziej pokraśniała, gdy do Ruby dotarło, że wciąż wisi na tym człowieku jak małpa.

Gwałtownie oderwała od niego rękę.

– Hej, niczym cię nie zarażę – powiedział lekkim tonem, przyglądając się, jak Ruby desperacko ociera dłonie o uda.

Spojrzała mu prosto w oczy, nie umiała z nich jednak nic wyczytać.

Spostrzegła jedynie, że są przekrwione.

– Kim jesteś? – wyszeptała nagłaco.

Znów tylko wykrzywił wargi i przyglądał się jej.

Ten facet doprowadzał ją do szału! Odsunęła się gwałtownie... i zabrakło jej ciepła jego rąk. Żalotne! Cofnęła się jeszcze kilka kroków, oddychając głęboko, i niespokojnie rozejrzała się wokół. Byli sami, na wydeptanej ścieżce między rzędami przyczep nie było nikogo. Bogu dzięki, nikt ich nie widział.

Poczuła ulgę. Tylko co w nią wstąpiło, jak rany?!

Zastygła na dźwięk zbliżających się kroków, jakby osoba, która zaraz wychynie zza rogu, miała się od razu dowiedzieć, co tutaj zaszło.

Rzecz jasna, był to Paul.

– Ruby! – wykrzyknął. – Jesteś wreszcie.

– Ruby – powtórzył miękko nieznajomy. – Ładne imię.

Zgromiła go wzrokiem. Czy mógłby się stąd zabrać? W panice usiłowała określić, ile czasu upłynęło od chwili, gdy wpadła na niego. Najwyżej kilka minut, była tego pewna. Więc co się dzieje? To do Paula niepodobne, żeby szukał jej po całym terenie. Powinien pieklić się w biurze, gdy się spóźniała, ale on uganiał się za nią! A jednak Paul oderwał tyłek od krzesła, więc problem był naprawdę poważny.

– Przepraszam – bąknęła. Jak miała się wytłumaczyć? Przejechała ręką po włosach i na ziemię spadło kilka źdźbeł trawy. – Przewróciłam się – dodała już trochę pewniej i skinęła w stronę nieznajomego. – Ten pan pomógł mi się podnieść. – Dla większego efektu wygładziła nieszczęsny T-shirt wraz z kolekcją brunatno-zielonych plam.

No i proszę, całkowicie dobre wyjaśnienie, dlaczego nie zjawiała się w biurze Paula pięć minut temu. Kątem oka spostrzegła, że mężczyzna uśmiecha się szeroko. W swobodnej pozie oparł się o przyczepę, krzyżując nogi w kostkach. Normalny człowiek na pewno by się zorientował, że coś jest na rzeczy, i podjął stosowne działania... choć co prawda nie wiedziała jakie... a nie zachowywał się tak, jakby brakowało mu tylko kubka prażonej kukurydzy i coli.

– Dzięki za pomoc – rzuciła, dopiero teraz zauważając plamy z kawy na jego podkoszulku, ale nie zamierzała przeproszać. Był zanadto spokojny, wręcz obojętny, co ją doprowadzało do pasji. Ale okej, niech sobie tak tu sterczy w poplamionym T-shircie i z uśmiechem przyklejonym do ust. W każdym razie ona ten problem ma już z głowy. Miała ważniejsze sprawy na głowie. Podeszła do Paula i spytała: – Co się dzieje? Co mam zrobić?

Paul zamrugał niepewnie, zerkając na faceta, który nadal stał w nonszalanckiej pozie pod przyczepą. A potem powiedział, ale nie do Ruby, lecz do owego faceta:

– Wyszedłeś, jakby cię wymiotło.

Zdezorientowana popatrywała to na faceta, to na szefa.

– Musiałem coś załatwić. – Facet wzruszył ramionami.

Oczy Paula się zwięzły, a usta zacisnęły w wąską kreskę, czyli zaraz wybuchnie. Jednak nie, bo odchrząknął i spojrzał na Ruby.

A ją dopadło straszne przeczucie, które przeobraziło się w ciało, gdy Paul oznajmił:

– Zatem już poznałaś naszego głównego aktora.

– Kogo?! – spytała spanikowana, jakby nie wyraził się jasno.

Z tyłu dobiegł stłumiony chichot.

No tak... To była ta zmiana, o której wspomniał Paul, i dlatego wezwał ją pilnie do biura.

Mieli nowego odtwórcę głównej roli.

Przed chwilą go poznała, pobrudziła ziemią i kawą, prawie się z nim całowała... I nie, wcale nie przypominał Devlina Coopera, gwiazdora, który kasował milionowe gaże za kolejne filmy i nieustannie dostarczał pożywki brukowcom i telewizjom śniadaniowym na całym świecie. Aktora, który dawno temu wyjechał z Australii, a teraz był wymieniany jednym tchem z Bradem, George'em i Leonardem... Nie, nie przypominał go. On nim był.

– Możesz mi mówić Dev – powiedział głębokim głosem.

Słodki Jezu...

Dev Cooper nie przestawał się uśmiechać, gdy szczupła blondynka z zakłopotaniem mierzwiła krótką czuprynę.

Ruby... To imię do niej pasowało. Była uderzająco piękna, z wielkimi aksamitnymi oczami w oprawie ciemnoblond brwi, wystającymi kośćmi policzkowymi i wydatnymi wargami. Być może nos był odrobinę za długi, a podbródek zbyt wydatny jak na modelkę, którą jego agentka mogłaby dla niego wybrać jako osobę towarzyszącą na premierze, otwarciu czy innym diabelstwie, żeby można go było z nią sfotografować na czerwonym dywanie.

Na szczęście nie była nikim takim. Należała do ekipy filmowej, z którą będzie pracować przez co najmniej sześć tygodni. A jeśli sądzić po rozanielonym wzroku, z jakim przed chwilą się w niego wpatrywała, to najbliższe dni, a może nawet całych sześć tygodni, zapowiadają się nadzwyczaj ciekawie.

Ruby rozmawiała z producentem. Jakże on miał na imię? Phil? Nie, Paul. Facet był winien przysługę jego agentce. Musiała być naprawdę spora, skoro Veronica zapakowała go do samolotu lecącego do Sydney, jeszcze zanim ustaliła ten drobny szczegół, czy w ogóle dostał rolę, czy nie.

Znając swoją agentkę, Dev był pewien, że Paul dowiedział się o zmianie wykonawcy głównej roli tuż przed tym, zanim on sam pojawił się na planie w wypożyczonej lśniącej limuzynie. Oczywiście z szoferem za kierownicą, bo agentka tym razem nie chciała żadnych niespodzianek.

Zmienił pozycję, czując nieprzyjemne pulsowanie w lewej nodze. Czy naprawdę upłynął zaledwie tydzień?

Płaska jak naleśnik okolica, w której się znalazł, nie mogłaby już bardziej różnić się od podjazdu w jego posiadłości w Beverly Hills. Musiał jednak obiektywnie przyznać, że pomyłka przy wrzucaniu biegów drogo go kosztowała. Wjechał jaguarem do sypialni i rozbił go w drobny mak.

Niewątpliwym plusem było to, że nie odniósł szczególnych obrażeń, a dzięki wysokiemu murowi, który chronił rezydencję przed niepowołanymi spojrzeciami, nikt poza agentką i gospożą nie dowiedział się o kompromitującym zajściu. Zresztą wbrew temu, co sądziła Veronica, wcale nie szumiało mu w głowie od alkoholu. Owszem, był wyczerpany po czterech nieprzespanych nocach, ale wsiadanie za kółko po pijaku? O nie, tak nisko nie upadł.

Jeszcze...?

Przetarł zmęczone oczy, niezadowolony z kierunku, w jakim podążały jego myśli. Skupił uwagę na Ruby i Paulu, którzy w milczeniu bacznie mu się przyglądali. Mimo wciąż zaróżowionych policzków śliczna blondynka nie unikała jego wzroku. Była zażenowana, to jasne, ale dzielnie stawiała temu czoło. Podobało mu się to.

– Jestem Ruby Bell – powiedziała. – Koordynatorka produkcji „Ziemi ojczystej”. – Poruszyła nieznacznie ramieniem, jakby zamierzała podać mu rękę, ale się rozmyśliła.

Szkoda. Niecierpliwie czekał na to, kiedy znów będzie mógł jej dotknąć.

Być może domyśliła się tego, bo zmrużyła oczy, lecz jej ton nie zdradzał żadnych uczuć:

– Paul poda mi wszystkie szczegóły i po rozmowie z drugim reżyserem jutro prześlę ci harmonogram pracy na planie.

– Okej.

Pałeczkę przejął Paul i zaczął prawić komunały o „napiętych terminach”, „daniu sobie spokój z randkami” i „możliwie jak najszybszym wdrożeniu się do rytmu pracy”. Innymi słowy, głądził o tym samym, o czym głądził podczas pierwszego krótkiego spotkania.

Dev uśmiechnął się krzywo, na co Paul zgromił go wzrokiem.

Dev zeszywniał. Jak na produkcję australijską ten film miał duży budżet, ale daleko mu było do rozmachu hollywoodzkich hitów. Niech to diabli porwą, zastąpił w końcu zwykłego gwiazdora oper mydlanych, i tyle. Nie ma mowy, żeby miał wysłuchiwać ledwie zawołowanej reprimendy z ust nikomu nieznanego producenta. Co to, to nie.

– Rozumiem – przerwał Paulowi w połowie zdania, jak zrobił to już w biurze. Miał dosyć tego marudzenia. – Zobaczymy się – przeniósł wzrok na Ruby – jutro rano. – Odwrócił się na pięcie i odszedł szybkim krokiem.

Sześć tygodni zdjęć. Sześć tygodni na udobruchanie wściekłej jak legion diabłów agentki. Sześć długich tygodni na odludziu, w sąsiedztwie zapomnianej przez Boga i ludzi miejsciny. Agentka modliła się do wszystkich mistycznych i magicznych potęg, by Dev Cooper nie wpakował się na tym zadupiu w kłopoty.

Na wspomnienie gorących czekoladowych oczu i palców wsuwających mu się we włosy poczuł się... wiadomo jak.

No cóż, nikomu jeszcze niczego nie zdążył obiecać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ruby musiała wziąć się w garść i jak najprędzej przekonać samą siebie, że powinna udać się razem z Paulem do biura produkcji. Ciężko stawiała jedną stopę przed drugą na stopniach schodów, wymiałało ją bowiem w odwrotnym kierunku. Chciała znaleźć się jak najdalej od miejsca, w którym rozegrał się najbardziej upokarzający rozdział jej kariery. A może nawet życia.

Jak to się stało, że go nie rozpoznała?

Powstrzymywała ją jedynie myśl o dalszej karierze, na której bardzo jej zależało, z czym nigdy się nie kryła.

Po drodze do biura Paul wytłumaczył jej zwięźle, że Dev Cooper ma zastąpić Todda ze skutkiem natychmiastowym. Dalszych wyjaśnień nie było. A gdy już znaleźli się w pokoju biurowym połączonym z małą kuchnią, czekali na nich kierownik produkcji Andy i producent wykonawczy Sal. Mieli bardzo poważne miny. To wystarczyło, by Ruby podniosła się do pionu, to znaczy skupiła się na konkretnym zadaniu, czyli koordynacji produkcji filmu z nowym wykonawcą głównej roli.

– Muszę cię o to zapytać – zagaił Andy, wsuwając kciuki w szlufki dzinsów.

– Jak, do diabła, udało ci się ściągnąć do tej roli Devlina Coopera?

– Powiedzmy, że nadarzyła się okazja, więc z niej skorzystałem.

Ruby uznała, że trudno mieć to Paulowi za złe, pomimo katastrofalnych skutków dla nienaruszalnego harmonogramu dni zdjęciowych. Z Devlinem w roli głównej „Ziemia ojczysta” zdobędzie znacznie szerszą publiczność. Rodziło się natomiast pytanie, czemu Devlin przyjął akurat tę rolę. Czyżby chciał spędzić trochę czasu na australijskim odludziu? Żywił uczucie wdzięczności do przemysłu filmowego Australii? Zapragnął skorzystać z szansy wystąpienia w innym gatunku niż krwawy film akcji?

Ale cóż, to bez znaczenia. Ważne było co innego. Zdjęcia już trwały, a Seth, którego będzie grał Dev, pojawia się w niemal każdej scenie. Jutrzejszy harmonogram pracy na planie zawierał mnóstwo ujęć z udziałem Todda, którego Dev zastąpił. Nie ulegało wątpliwości, że stracili jutrzejszy dzień, co było szalenie niepomyślną okolicznością, zważywszy na to, że Arizona musiała się znaleźć w Pinewood Studios w Londynie, gdzie kręciła następny film, dokładnie za sześć tygodni i jeden dzień. Co oznaczało, że nie mają nawet pół dnia zapasu.

– Czy Dev zna scenariusz?

Paul obrzucił ją ponurym spojrzeniem, które mówiło: „A jak ci się zdaje?”.

No dobrze, czyli stracili nie tylko jutrzejszy dzień. Deva czekają próby do tej roli. Umysł Ruby pracował na najwyższych obrotach, szukając wyjścia z impasu. Gdyby drugi reżyser zmienił harmonogram zdjęciowy, który sporządziła z taką

skrupulatnością i trudem, natomiast ona w tym czasie zajęłaby się załatwieniem kostiumów dla Deva oraz wizyty u stylisty i charakteryzatora... I oczywiście...

– Czy mam umówić wizytę u lekarza? – spytała, ponieważ ubezpieczyciel żądał przebadania wszystkich aktorów, przy czym do ustalenia stawki ubezpieczenia liczyło się wszystko, od predyspozycji do przeziębień po niebezpieczne hobby w rodzaju skoków na bungee.

– Nie – odparł Paul podejrzenie szybko. Ruby zerknęła na niego, zanim jednak zdążyła zadać oczywiste pytanie, wyjaśnił: – Po przylocie był u lekarza w Sydney. Sprawa załatwiona.

Postanowiła nie drażnić tematu, tylko zajęła się następną sprawą:

– Zakwaterowanie? – Nie miała pojęcia, gdzie umieścić gwiazdora.

Wszystkie miejsca w pobliskich pensjonatach oferujących nocleg ze śniadaniem były już zajęte, podobnie jak dość przytulny motel.

– Pan Cooper zajmie miejsce Todda.

Ojej, biedny Todd. Musi być zdruzgotany, jako że rola w tym filmie miała być przełomowa w jego karierze. Wschodząca gwiazda... Niestety został przebity przez gwiazdę jaśniejącą już na nieboskłonie, i to pełnym blaskiem. Owszem, współczuła mu, ale brutalność przemysłu filmowego to coś oczywistego, jak powietrze wokół Ziemi czy kosmiczna próżnia. Nie ma tu miejsca dla delikatnych i nadmiernie wrażliwych ludzi, ani dla tych, którym praca kojarzy się ze stabilnością i przewidywalnością.

Właśnie dlatego Ruby tak bardzo ją kochała.

Po niespełna kwadransie uradzili już jaki taki plan na najbliższe dni i Ruby opuściła biuro produkcji. Przez chwilę stała samotnie na wąskim korytarzu, nasłuchując odgłosów dolatujących zza zamkniętych drzwi do innych pokoi: muzyki, bębnienia na klawiszach, gwaru rozmów i wybuchów śmiechu. Jak dobrze to знаła.

Nieco dalej znajdował się pokój Andy'ego i Sala. Nie musiała zaglądać przez uchylone drzwi, by wiedzieć, że siedzą zajęci pracą przy biurkach, to znaczy blatach na kozłach. Byli świetnie zorganizowani, a ład i porządek mieli w herbie, dlatego powierzono im również nadzór nad budżetem filmu.

Teoretycznie Ruby powinna być taka sama.

W rzeczywistości w jej pokoju po przeciwnej stronie korytarza panował nieopisany bałagan. Na jej biurku na kozłach piętrzyły się stosy papierów. Ruby uważała, że porządek wcale nie oznacza skutecznego działania.

W pokoju pracowało także troje pracowników ekipy producenckiej, którzy jej podlegali: Cath, Rohan i Selena. To stąd najczęściej dochodził największy hałas, tu bowiem biło serce produkcji. Ruby i jej pracownicy codziennie od świtu do nocy zajmowali się aktorami, scenariuszami, agentami, dostawcami, jednym słowem wszystkim, co było potrzebne do realizacji filmu. To zajęcie należało do szalenie

wyczerpujących i wymagających, a do tego wiązało się z wiecznym hałasem i rozgardiaszem. Ruby odetchnęła głęboko i wkroczyła w pierwszy krąg piekła, a na jej widok trzy głowy poderwały się znad stołów.

– Przypuszczam, że znacie już najnowsze wieści?

Jednocześnie kiwnęli głowami, a Rohan powiedział:

– To było niezłe, kiedy wyszedł od Paula jak gdyby nigdy nic. Paul wpadł tu jak oparzony, zakręcił się na pięcie i wybiegł, jakby go kto gonił. Szukał go czy co?

Ruby nie odpowiedziała, tylko w krótkich słowach wyjaśniła zaistniałą sytuację i przydzieliła zadania. Nikt się nie skarżył, wręcz przeciwnie, wszyscy uznali udział w filmie gwiazdy pierwszej wielkości za cudowne zrządzenie losu. Oznaczało to przecież znacznie większy rozgłos i zainteresowanie mediów, co miało się potem przełożyć na ich kariery. Praca przy kasowym hicie to nie to samo co niskobudżetowa produkcja. Spadła im z nieba fantastyczna okazja!

Ruby musiała o tym pamiętać.

Spokojna już i opanowana usiadła na krześle i położyła na biurku telefon, który na szczęście jakoś przeżył dwukrotny upadek na ziemię. Stuknęła w myszkę w laptopie, a po chwili ekran ujawnił dwadzieścia parę nieprzeczytanych e-maili, które nadeszły od ostatniego sprawdzenia poczty. Normalka, innymi słowy, miała sto tysięcy spraw do załatwienia i musiała się tym bezzwłocznie zająć. Mimo to oderwała wzrok od ekranu i wyrzała przez okno. Widok był monotony – naga, z rzadka porośnięta niskimi krzaczkami równina, ciągnąca się do podnóża odległych gór. Ruby wpatrywała się w nie niewidzącym spojrzeniem, rozpaczliwie usiłując zrozumieć, co właściwie zaszło w ciągu ostatnich trzydziestu minut.

Niemożliwe, żeby tak niedawno wisiała na szyi jednego z najseksowniejszych mężczyzn na świecie! Brudna i umazana, a co więcej, kompletnie nieświadoma, z kim ma do czynienia...

Po raz tysięczny skrzywiła się w duchu, nakazała sobie skupienie i powrót do pracy. Kogo obchodzi, że przypadkowo rzuciła się w objęcia samego Devlina Coopera? Nie miała na to żadnego wpływu, mogła jedynie obiecać, że to się więcej nie powtórzy. Nie należała przecież do zapierających dech piękności, którymi interesowało się kapryśne bożyszczko kobiet, i była też pewna, że nie będzie miała okazji zaimponować mu wyjątkową osobowością.

Nagle uśmiechnęła się szeroko... i zaraz skarciła się w duchu. Bo niby co w tym śmiesznego? A będzie już zupełnie niewesoło, jeśli ktoś ich zobaczył.

Wstała, nie mogąc usiedzieć w miejscu. Na parapecie stała antena wielkiego bezprzewodowego rutera, więc podeszła tam pod pozorem, że zajmuje się czymś konstruktywnym. Znajdowali się na takim odludziu, że musieli zainstalować własne szerokie pasmo. Mieli też własny agregat prądowórczy o olbrzymiej mocy, który wraz z obsługą stanowił serce każdego planu filmowego.

Kariera, a tym samym i reputacja zawodowa były dla niej wszystkim. Nie miała przecież etatu, a nowego zatrudnienia nie poszukiwała poprzez zakreślanie ogłoszeń w gazetach lub portale internetowe. W branży filmowej polecano sobie dobrych koordynatorów produkcji.

Romans z aktorem na planie? Nie wchodził w grę. Zepsułby jej tylko opinię.

Dev z pewnością już dawno zapomniał o ubrudzonej i rozczochranej wariatce, która omal nie zbiła go z nóg. Więc i ona musi przestać myśleć o tym, jak czuła się w jego ramionach.

– Uważam, że dłuższy pobyt z dala od domu dobrze ci zrobi. Pomoże ci... pójść naprzód.

Veronica mówiła grzecznie i nawet miło się uśmiechała, lecz sens był oczywisty: wysłała go na karną zsyłkę, a jeśli resocjalizacja się nie powiedzie, to pośle go do wszystkich diabłów. No nie, bez przesady. Veronica dzięki niemu zarobiła mnóstwo kasy i ma ochotę na więcej. Dlatego załatwiła rolę w tym filmie. W każdym razie stosunki między nimi nie były idealne, a Dev czuł się jak zesłaniec.

Musiał jednak przyznać, że karna kolonia na pierwszy rzut oka nie wyglądała tak strasznie. Przez najbliższe tygodnie jego domem będzie starannie odnowiony stuletni budynek z werandą. Ale co dalej? Cóż, nieograniczona możliwość napawania się pustką wokół i widokiem gór na horyzoncie. Żadnych sąsiadów, po prostu nic. Najbliższe miasteczko, a tak naprawdę zapyziała dziura, było ponad kilometr, do tego miał z nim zamieszkać osobisty ochroniarz. A to już był autorski pomysł Veroniki pod hasłem: „względy bezpieczeństwa”. No jasne...

Musiał się szybko napić. Osiem godzin temu wysiadł z samolotu, który przeleciał nad Pacyfikiem. Nawet lot pierwszą klasą nie mógł sprawić, by podróż z Los Angeles do Sydney upłynęła przyjemnie. Do tego czterogodzinna jazda samochodem z gorylem u boku, więc czy można się dziwić, że był mocno podminowany? No i to słodkie zdanko z ostatniego e-maila od agentki:

Proszę, bądź miły dla Paula.

Nie był ani trochę zaskoczony, że producent już powiadomił Veronicę o jego zachowaniu. Od niej natomiast dowiedział się wreszcie, jakiego haka miała na tego buca. Dowiedziała się o romansie z początkującą aktoreczką, w jaki wdał się na planie przed dziesięcioma laty, i nadal mu zależało, by sprawa nie wyszła na jaw.

Co za banał! A zarazem jakżeż w stylu jego agentki. Przez tyle lat w tajemnicy przed wszystkimi przechować jakąś informację, a kiedy nadejdzie pora, wyciągnąć ją z sejfu i wykorzystać dla swoich celów. Czyli skasować procenty od gaży Deva.

Zresztą niech jej będzie. Wolał nie zastanawiać się nad tym, co go doprowadziło do takiego etapu kariery. Prawda była taka, że otrzymanie głównej roli zależało od skutecznej taktyki i perswazji, a także od różnych nacisków, jak

choćby groźba, że prawda o dawnym romansie wyjdzie na jaw. Czyli, mówiąc wprost, chodziło o szantaż.

Porzucił te rozważania, zaciągnął ciężki fotel na werandę, usiadł i położył na kolanach scenariusz, choć i tak nie mógł go czytać, bo słońce dawno już zaszło.

Obok, na drewnianym krześle ogrodowym, które wyglądało na bardzo niewygodne, stał wystygły obiad. Dev ledwie tknął łososia z warzywami z rusztu. Bóg jeden wie, jak udało się Veronice zaopatrzyć jego lodówkę i zamrażarkę. Już dawno przywykł do jej graniczących z czarami poczynań. Zauważył, rzecz jasna, absolutny brak alkoholu.

Cóż, bardzo subtelna zagrywka, tyle że agentka się myliła. Jego problemem wcale nie była gorzała. Tak czy inaczej, jutro będzie musiał posłać dobrego starego Grega do sklepu z alkoholem. Teraz jednak koniecznie musiał się napić.

Położył scenariusz na fotelu, przeszedł przez dom i wyszedł na ganek od frontu. Greg mieszkał w budyńeczku przy drodze, ale Dev nie zamierzał go powiadamiać, że się gdzieś wybiera. Miał już dość ścisłego nadzoru. Był dorosły i mógł, do cholery, przejść się do miasteczka na drinka, nie pytając nikogo o pozwolenie.

Spacer był całkiem przyjemny. Choć raz nie musiał się pilnować przed paparazzi, bo na razie nikt nie wiedział, gdzie go zaniósł. Oczywiście jego nagły przylot do Australii został zauważony, więc błoga samotność nie potrwa długo i wkrótce na plan zjadą reporterskie hieny. Ale jeszcze nie teraz.

Nie miał pojęcia, która jest godzina, w każdym razie było ciemno. Z uwagi na brak latarń i oświetlonych witryn sklepowych panowały istic egipskie ciemności, rozjaśnione jedynie cieniutkim sierpem księżyca. Podeszwy butów stuknęły o asfalt na tyle głośno, że stado owiec najpierw rozpierchło się w różne strony, po czym zwierzęta zbiły się w kącie ogrodzonego drutem kolczastym pastwiska w ciasną gromadkę.

W krótkim czasie Dev dotarł do miasteczka i kroczył główną ulicą, przy której stało kilka sklepów, stacja benzynowa, biblioteka publiczna oraz inne budynki użyteczności publicznej. Jednak wszystkie, poza jednym wyjątkiem, były zamknięte na głucho. Tym wyjątkiem był pub na rogu, równie stary i stateczny jak reszta budynków. Na piętrze znajdował się drewniany balkon z widokiem na ulicę, akurat teraz pusty, ale ze środka dochodziły muzyka i typowy dla takich przybytków gwar. Dev przyspieszył kroku, bo już miał dość ciszy, ciemności i spokoju.

W lokalu było tak tłoczno, że nie było gdzie wetknąć palca. Klientela oblegała bar, wysokie okrągłe stoliki oraz kanapy i fotele przy niskich stolikach do kawy. Cóż, ekipa i obsada „Ziemi ojczystej” szturmem zdobyła pub. Dev już wiedział, że Lucyville brakowało handlowej ulicy z barami i restauracjami, tylko tu można było zjeść, a także się napić, więc byli tu wszyscy.

Jego przybycie nie sprawiło, że gwar przycichł, ale spostrzegł, że został zauważony. To uczucie miało niegdyś słodki posmak nowości, później doprowadzało go do szału, a teraz po prostu się z nim pogodził. Cóż, nie miał powodu, by się skarżyć. Realizował najskrytsze marzenia i tak dalej...

Akurat.

Przecisnął się do baru, znalazł wąską lukę i oparł się ramieniem o lśniący kontuar. Barman spojrzał na niego i aż nim zatelepało z wrażenia, lecz szybko się opanował. Większość ludzi tak właśnie na niego reagowało, nie licząc rzadko na szczęście spotykanych wariatów. Natomiast prawdziwy problem stanowili paparazzi. Dev zamówił alkohol i szybko go dostał, ale nie podniósł od razu szklanki do ust. Może wcale nie potrzebował drinka, tylko spaceru na świeżym powietrzu? Cóż, było, jak było. Veronica uważała, że Australia dokona z nim cudu, lecz on wcale nie miał tej pewności. Jak to powiadają? To samo łajno, tylko inne wiadro.

Uśmiechnął się niewesoło, po czym rozejrzał się po sali, sącząc piwo. Pomieszczenie było obszerne i zadziwiająco eklektyczne. Ładne nowoczesne mebelki współgrały ze starą, wypastowaną na glans posadzką i oryginalnym barem z ciemnego wypolerowanego drewna. Zupełnie inaczej wyobrażał sobie stary pub w zapadłej dziurze. Przyćmione lampy, swobodna atmosfera, ludzie w dzinsach i podkoszulkach, a nie w garniturach. Podobało mu się tutaj.

Jego wzrok przyciągnęła zwłaszcza jedna para dzinsów. Ciemnogranatowe, opinające długie zgrabne nogi, w kącie pubu dokładnie po drugiej stronie. Zatem Ruby nadal działała na niego jak magnes. Było coś jeszcze. Dopiero gdy ją zobaczył, zrozumiał, że cały czas szukał jej wzrokiem w tłumie.

Obserwował, jak sącząc wino, gawędzi ze znajomymi. Można by sądzić, że towarzyska rozmowa całkowicie ją pochłonęła. Uśmiechała się, a czasami wtrącała słówko, wywołując salwy śmiechu. Mimo to uważny obserwator dostrzegłby, że jest spięta. Innymi słowy, wiedziała, że ktoś się jej przygląda. I wiedziała kto.

Kobieta siedząca przy tym samym stoliku szepnęła jej coś do ucha, zerkając w kierunku Deva, na co Ruby gwałtownie potrząsnęła głową.

Dev nie umiał czytać z ruchu warg, a jednak założyłby się o każdą sumę, że Ruby odparła:

– Nie, no co ty! Wykluczone!

Mógł zrobić tylko jedno, a mianowicie odejść od baru. To był przymus, uwielbiał bowiem udowodniać, że ktoś się myli.

– Idzie tutaj...!

Na ten konspiracyjny szept całe jestestwo Ruby zawyło na alarm, odparła jednak obojętnym tonem:

– I co z tego? Spotkaliśmy się już wcześniej. – Wzruszyła ramionami. – Pewnie poza mną nikogo innego jeszcze nie poznał.

– Hej, kiedy go poznałaś? – Selena nie kryła zdumienia. – I dlaczego ja nic o tym nie wiem? – dodała z pretensją.

– Kiedy wracałam do biura. – Ruby starała się zachować kamienny spokój. – Wymieniliśmy raptem parę słów. – Przynajmniej to był fakt niezbity. Nie rozmawiali przecież zbyt wiele.

Jednak Selena już prawie jej nie słuchała, tylko gapiała się na Deva jak sroka w gnat.

– Czy mogę się przysiąc? – spytał niskim, znanym z filmów głosem, który pobrzmiwał pokusą.

Ruby znów zaniepokoiła się o stan swego intelektu. Jak mogła go nie rozpoznać, do cholery? Zmusiła się, by podnieść wzrok. Stał po przeciwnej stronie stolika zajmowanego przez Ruby, Selenę i dwie dziewczyny z działu scenografii. Przyszły do pubu na drinka i rozsiadły się na czerwonej pluszowej kanapie w kształcie litery L. A teraz albo bezwstydnie wlepiąły gały w Deva, albo starały się udawać obojętność. Rzecz niesłychana u profesjonalistek, które mają każdego dnia do czynienia z gwiazdami pierwszego planu.

No cóż, to był nie jakiś tam gwiazdor, ale Devlin Cooper.

Od razu stało się jasne, że żadna poza Ruby nie odpowie na to proste pytanie. Zresztą i tak patrzył tylko na nią. Owszem, miała ochotę odmówić, ale taka demonstracja byłaby i dziwaczna, i niewarta zachodu, więc z ociąganiem kiwnęła głową i powiedziała:

– Oczywiście.

Gdy zajął miejsce obok niej, z tych samych powodów co wyżej zwalczyła impuls, żeby się przysiąc, jednak w przeciwieństwie do trzech koleżanek nie zamierzała traktować Deva odmiennie od reszty facetów pracujących przy „Ziemi ojczystej”. To znaczy żadnych pełnych uwielbienia spojrzeń, żadnego szczebiotania i tak dalej.

Więc choć znalazł się stanowczo zbyt blisko, a kanapa nagle wydała jej się bardzo ciasna, Ruby ani drgnęła, w ogóle niczym nie okazała, że w środku zrobiło jej się okropnie gorąco.

– Nie powinnaś się czuć zakłopotana – powiedział na tyle cicho, że nikt inny tego nie usłyszał.

– Dlaczego sądzisz, że tak się czuję? – Swobodnym ruchem podniosła kieliszek do ust, zachodząc przy tym w głowę, czy zauważył leciutkie drzenie palców. Zerknęła na Deva i przekonała się, że obserwował ją z tą samą miną co zawsze, czyli bardzo pewną siebie, wręcz arogancką. Jakby nic na świecie nie miało przed nim tajemnic. Tym razem popatrzyła na niego całkiem otwarcie i dodała: – No dobrze, przyznaję, było mi trochę głupio. Bo tylko pomyśl. Umazana błotem, upačkana kawą i potargana wpadłam na jednego z najsławniejszych facetów na świecie, i nawet go nie rozpoznałam! – Pokiwała

w zadumie głową. – Cóż, na mojej dziesięciopunktowej skali zakłopotania to mocna dziewiątka.

– Tylko dziewiątka? – Odstawił szklankę z piwem na stolik.

– Tylko albo aż... Co? – rzuciła zbity z tropu.

– Dla mnie to tylko dziewiątka. – Przysunął się do niej i zajrzał jej w oczy, zmuszając, by na niego patrzyła. – Bo widzisz, strasznie mnie intryguje, co uzyskaloby dziesięć punktów.

Bez udziału woli jej spojrzenie przeniosło się na jego ponętne wargi.

Zaigrał na nich triumfujący uśmieszek, gdy odkryła się przed nim tak całkowicie. I przysunął się jeszcze bliżej, muskając ciepłym oddechem wrażliwą skórę szyi pod uchem.

Rozsądek podpowiadał Ruby, że powinna odsunąć się, roześmiać, rzucić dowcipny komentarz, byle tylko przerwać tę stanowczo zbyt intymną sytuację. Nie musiała się rozglądać, by wiedzieć, że jest bacznie obserwowana, a to oznaczało plotki. A plotki to kłopoty, przekonała się o tym już niejedną raz.

– Wiesz co – powiedział głosem, który działał na nią jak afrodyzjak – jeszcze mi się nie zdarzyło, by jakaś kobieta była zakłopotana tym, że ją pocałowałem. I nigdy nie słyszałem żadnych skarg.

– Byłam w pracy – odparła sztywno, konstatuując w duchu, że jednak zamierzał ją wtedy pocałować. W głębi serca wiedziała, że tak właśnie należało zinterpretować tych kilka pamiętnych minut, choć rozsądek protestował przeciw temu.

– Nieustannie całuję kobiety w pracy – odparł z iskierką humoru w niewinnie błękitnych oczkach.

Ruby z trudem stłumiła uśmiech, nadal próbując być sztywniaczką, bo tak wydawało się jej bezpieczniej.

– To się nie liczy. Po prostu grasz rolę ujętą w scenariuszu.

– O, nie zawsze. – Uśmiechnął się szeroko.

Nie wytrzymała, musiała się roześmiać.

– Nie wątpię... – Śmiech powinien rozluźnić i ją, i wszystkich wokół, a jednak Ruby miała wrażenie, że atmosfera jeszcze bardziej zgęstniała. Upiła długi łyk wina, nawet nie czując smaku, natomiast umysł galopował w zawrotnym tempie... a może odwrotnie, w koszmarnie powolnym, skoro mogła się jedynie zastanawiać, jak smakuje pocałunek Deva. Zdołała się jednak jakoś pozbierać i patrząc surowo na Deva, oznajmiła: – No cóż, akurat ja nie muszę postępować zgodnie ze scenariuszem, no i nie mam w zwyczaju całować się w pracy. – Po czym dodała: – Już późno, muszę lecieć. Miło się z tobą gawędziło, mając na sobie normalne ciuchy. I przepraszam, że pobrudziłam ci T-shirt. – Wstała, mając nadzieję, że uczyniła to ze swobodą, ale gdy zerknęła na koleżanki, dostrzegła, że gapią się na nią szeroko otwartymi oczami. Cóż, ustawi je jutro do pionu. Dev

Cooper kompletnie nie był w jej typie, jakiegokolwiek insynuacje są po prostu śmieszne.

Pożegnała się, zarzuciła torebkę na ramię i skierowała się do wyjścia, tylko przelotnie zerkając na Deva, który nie ruszył się z miejsca. Przecież nie była idiotką, nie spodziewała się, że wyjdzie za nią. Gdyby zechciał, mógłby mieć każdą kobietę w tym pubie, ba, na całym świecie. Owszem, z jakiegoś powodu zwrócił na nią uwagę, lecz było to zainteresowanie przelotne. Zaciekawiała go wariatka w poplamionej bluzce, i tyle.

Był początek października, więc nocne powietrze było chłodne. Ruby potarła zziębnięte ręce. Nocowała w motelu, do którego miała niespełna sto metrów spaceru główną ulicą.

Postąpiła kilka kroków i usłyszała, że drzwi pubu się otwierają i ktoś jeszcze wychodzi na zewnątrz. Nakazała sobie spokój i szła dalej, nie oglądając się za siebie. W końcu to mógł być każdy.

– Ruby.

Albo Dev. Powinna westchnąć z irytacją, więc dlaczego się uśmiecha? A niech to... Nie zwolniła kroku.

Już po chwili zrównał się z nią i kroczyli razem w milczeniu. Bardzo niezręcznym milczeniu. Wreszcie Dev odchrząknął, jakby chciał je przerwać, ale Ruby była pierwsza:

– Nic nie udaję, wiesz? Nie chcę sprawiać wrażenia nieprzystępnej, po prostu nie jestem zainteresowana.

– Akurat – skomentował ze śmiechem.

A tym to już naprawdę ją zirytował. Stała pod latarnią oświetlającą wjazd do motelu i oznajmiła:

– Mówisz to z taką pewnością w głosie... – Pokiwała z dezaprobatą głową. – Co za niesłychana arogancja!

– Nawet arogant może mieć rację. Bo ja mam, prawda?

– Boże, czy naprawdę każda kobieta, na którą spojrzysz, pada przed tobą na kolana i płonie z pożądania?

– A ty?

Zarumieniała się, miała jednak nadzieję, że jej twarz kryje się w cieniu.

– Byłam oszołomiona, zbита z tropu. Z pewnością nie panowałam nad sobą tak jak zwykle. – Urwała na moment. – Wierz mi, tracisz tylko czas. Naprawdę nie jestem zainteresowana. – Owszem, zabrzmiało to całkiem nieźle, tyle że piskliwy głosik zawodził w jej głowie: „Ojej, przecież to Devlin Cooper! Ten Devlin Cooper!”. I pewnie dlatego nie odwróciła się na pięcie i nie odeszła.

– Mówisz poważnie?

Niedowierzenie w jego głosie było warte każdych pieniędzy. Zarazem irytujące, jak i rozczulające.

– Mhm – powiedziała dobitnie, jak do dziecka. – Czy naprawdę tak trudno w to uwierzyć?

Wyczuła, że zamierzał potwierdzić, jednak ugryzł się w język. W świetle latarni dostrzegła, że jest rozbawiony. Przeształ z nogi na nogę i skrzyżował ramiona. Miał na sobie znane jej już obcisłe dżinsy, ale zmienił poplamiony szary podkoszulek na podobny, w kolorze granatowym. Ruby zauważyła, że owszem, jest potężnie umięśniony, ale zarazem szczupły, bez grama tłuszczu. Doszły do niej słuchy o zaskakującej utracie wagi, plotkowano o tym na planie:

– Schudł, bo dziewczyna go zostawiła, wiesz, ta słynna modelka.

– Nie, to dragi. Widziano go we wszystkich klubach w Hollywood.

– Jest chory. Wiem na pewno! Dlatego wrócił do Australii. Chce się zobaczyć z rodziną.

Ruby nie wierzyła w ani jedno słowo. Według niej plotki były równie wiarygodne, jak poprawiane w Photoshopie fotosy gwiazd. Pragnęła zapytać go prosto z mostu, dlaczego tak schudł, ale oczywiście tego nie zrobiła. Nie lubiła się wtrącać w prywatne sprawy innych ludzi.

Dev studiował w skąpym świetle twarz Ruby. Delikatnie zarysowane kości policzkowe, prosty nos, stanowczo zaciśnięte pełne wargi. Była naprawdę ładna, a do tego powabna. Ale było coś jeszcze... Była inna. Tak wiele różniło ją od znanych mu kobiet. Dlatego sterczał teraz na opustoszałej, smaganej chłodnym wiatrem ulicy. I dlatego zrobił coś, czego od bardzo dawna nie robił: wybiegł za nią z pubu. I bardzo mu się podobała ta nieoczekiwana odmiana.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy coś, a raczej ktoś przykuł jego uwagę. Ruby Bell, śliczna koordynatorka produkcji skromnego australijskiego filmiku, szalenie go intrygowała.

– Co konkretnie cię ode mnie odrzuca? – spytał.

– Nie znam cię na tyle, by pokusić się o opinię. – Wzruszyła ramionami.

– Więc może to jest przyczyną braku zainteresowania moją osobą? – podjął temat, wiedząc przy tym, że sprawa jest całkiem innej natury. Działał na Ruby, tego był pewien, a jednak... – Ale nie chodzi o to, że mnie nie znasz. Jest gorzej, bo wydaje ci się, że znasz mnie doskonale. Z ról filmowych, wywiadów, bredni wypisywanych przez brukowce i kolorowe czasopisma.

Devlin Cooper – wielka gwiazda. Ale to tylko pozory, w ten sposób nie pozna się człowieka.

– To nasza najdłuższa rozmowa, więc niby skąd mogłabym cię znać?

Puentowała prosto i celnie, ale tylko po wierzchu. Lecz jak mogło być inaczej, skoro nie zeszli w żadne psychologiczne i życiowe głębie? Owszem, działał na Ruby, a ona działała na niego, już nawet fantazjował o niej i jak najprędzej chciałby przystąpić do czynu, ale to wszystko. Żadnych rozmów o życiu i o tym, co w sercu i duszy nie będzie. Dlatego uciekł się do zgranego banału:

– Ach, zatem nie chodzi o mnie, tylko o ciebie... – Wtem przyszło mu na myśl najoczywistsze wytłumaczenie. Nie nosiła wprawdzie pierścionka, ale... – Masz narzeczonego?

– Nie, nie – odparła natychmiast, kręcąc przy tym głową. – Ależ skąd.

No to pogubił się do reszty. Ruby przeczyła wszelkim scenariuszom. Z iloma kobietami flirtował w swoim życiu? Niektóre łąsiły się do niego, ale większość była bystra, dowcipna, czasem też sarkastyczna. Uświadomił sobie jednak, że najczęściej bez trudu przewidywał, co zostanie powiedziane i jak zakończy się wieczór. Tak naprawdę była to nieodłączna część zabawy. Słowny taniec poprzedzający to, co nieuchronne.

Co ciekawe, teraz też świetnie się bawił.

– Sądzisz może, że zależy mi na stałym związku? – spytał z gryzącą ironią. – Boisz się, że będę się chciał ożenić, ustatkować...

– Nie – odparła ze śmiechem.

– Więc na czym polega problem? Z mojego punktu widzenia wszystko wydaje się wprost idealne. Podobamy się sobie nawzajem... – Podniósł rękę, by powstrzymać jej protesty. – ...jesteśmy singlami i przez ponad miesiąc będziemy tkwili na odludziu. Czyż to nie modelowe wręcz zrzędzenie losu?

– Czy nie słuchałeś mnie w pubie? – Ruby przewróciła oczami. – Nie wchodzę w żadne związki w pracy, a już zwłaszcza z aktorami. Nie chcę być kolejną byłą kochanką Devlina Coopera. Profesjonalne podejście, no nie?

– Nie proponowałem miłosnej sceny na planie – odrzekł sucho. – Nie rzucę się na ciebie przy ludziach, obiecuję.

– Jasne, tylko że na planach filmowych ludzie niesamowicie plotkują, a reputacja zawodowa jest dla mnie wszystkim. – Urwała, po czym powtórzyła, jakby się chciała napomnieć: – Wszystkim.

Owszem, Dev to rozumiał. Do niedawna sam mógł zostać uznany za wzorzec takiej postawy. Lecz przecież to żadna zbrodnia ani koniec świata, gdy aktor zwiąże się z kimś z ekipy. Przeciwnie, wciąż się tak dzieje. Jednak Ruby miała całkiem inne zdanie w tej kwestii.

Przez chwilę stali w milczeniu. Dev nie potrafił powiedzieć, co się dalej stanie, ani nie wiedział, jak się zachować, ponieważ właśnie został odrzucony. Zamiast jednak wzruszyć ramionami i uznać, że ma masę innych możliwości, czuł dojmujące rozczarowanie. I wcale nie miał ochoty odwrócić się na pięcie i odejść.

– Jutro masz się stawić na planie bardzo wcześnie rano – oznajmiła Ruby zasadniczym tonem – a ja muszę być w biurze godzinę wcześniej. Więc dobranoc. – Szybkim krokiem ruszyła do motelu.

Stał wrośnięty w ziemię, obserwując, jak podchodzi do drzwi na parterze piętrowego budynku, grzebie w wielkiej torbie w poszukiwaniu klucza, po czym znika w pokoju. Wciąż stał, jakby na coś czekał.

Jakie to dziwne. Wiedział o niej tylko tyle, że była ładną blondynką i przyjemnie trzymało się ją w ramionach. Więc czemu aż tak mu na niej zależało? Dlaczego tak się uwziął?

Czym różniła się od tych wszystkich kobiet, które poznał w ciągu ostatnich mrocznych miesięcy, które zamazały się w jego pamięci? Po kilku tygodniach od odejścia Estelle odważył się porozmawiać z kobietą, ale umysł błądził w obłokach. Zanim w końcu wylądowali w łóżku, wiele razy łapał się na tym, że zgubił wątek, wcale się tym zresztą nie przejmując.

Właśnie na tym polegała różnica.

Ruby przywróciła go do życia. Wyzwoliła w nim uśpione reakcje. Pragnął jej. Był wesół i śmiał się. Był zadowolony.

Tylko tyle... i aż tyle.

ROZDZIAŁ TRZECI

Głośny łomot wyrwał Deva ze snu. Zamrugął, usiłując coś dojrzeć w ciemności. No i która to godzina?

Tylko w bokserkach leżał pośrodku dużego łóżka, skopawszy we śnie cienką kołdrę na podłogę. Pamiętał, że długo nie mógł zasnąć, a potem spał niespokojnie, dręczony myślą, że powinien coś zrobić, na przykład wstać i pobiegać. Albo gdzieś pojechać. Tylko gdzie i po co? Nie po raz pierwszy zadawał sobie to pytanie.

Rozległo się jeszcze głośniejsze walenie niż przedtem.

W pokoju nie było całkiem ciemno. Promień światła przesączał się przez grube zasłony, które zaciągnął wieczorem ze szczególną starannością. Gdy wzdrygnął się z zimna, dotarło do niego, że panuje ziąb. Mglisto przypominał sobie, że wyłączył ogrzewanie, ale dlaczego? Przecież noce wciąż były chłodne. Jednak musiał mieć jakiś powód...

Kolejne łupnięcie.

Ktoś dobijał się do drzwi.

Która godzina, do cholery?

Przetoczył się i wymacał budzik na nocnej szafce, strącając przy tym małe kartonowe opakowanie i fiolkę. Na wyświetlaczu nie zieleńły się żadne cyferki. Dev nie pamiętał, że wyłączył budzik, ale wcale go to nie zdziwiło.

Za to na pewno włączył budzenie, również w komórce. Musiał się przecież wcześniej stawić na planie zdjęciowym, a także przejrzeć sceny przed próbą.

Łup, łup, łup.

Zmusił się do wstania. Po trzech niepewnych krokach natknął się na komórkę i kopniakiem posłał ją gdzieś w kąt. Wymacał na ścianie włącznik światła. Potarł zaspane oczy, gdy poraził go jaskrawy blask. W kącie leżała komórka. Podniósł ją, żeby sprawdzić czas. Wecisnął klawisz i ekran się rozjaśnił, ale dopiero po upływie chwili Dev skupił wzrok na tyle, by coś odczytać.

O której wczoraj zażył tabletki? Czuł się kompletnie otepiały, otumaniony snem, który mu w końcu przyniosły. Siódma trzydzieści dwie. Dlaczego alarm nie zadzwonił?

Łup, łup. ŁUP, ŁUP, ŁUP!

– Panie Cooper? Nie śpi pan już?

No tak. Stary niezawodny Greg.

Przekręcił mosiężną gałkę i poczłapał do przedpokoju. Światło poranka wlewało się szerokim strumieniem przez szybki w drzwiach wejściowych, za którymi widać było rozmazaną sylwetkę jego goryla.

Sprawdził wyświetlacz komórki. Alarm został prawidłowo ustawiony, czyli telefon rozdzwonił się o odpowiedniej porze. I Dev musiał nim cisnąć, gdzie

popadnie, skoro potem go znalazł tam, gdzie znalazł.

To dziwne, bo przecież wczoraj czuł się... inaczej. Dziś też powinno tak być. Inaczej niż przez ostatnich dziewięćdziesiąt siedem dni.

Co za dokładność... Uśmiechnął się niewesoło. Kto by pomyślał, że podświadomie prowadzi tak skrupulatne obliczenia? Szczerze mówiąc, dzisiaj nie po raz pierwszy miało być inaczej, tyle że jeszcze nigdy do tego nie doszło.

Greg z uporem łomotał do drzwi, ale Dev nie zamierzał go uspokoić, to znaczy zawołać, że jest już na nogach i nie leży w pijackiej malignie, o co wciąż podejrzewała go Veronica. Choć w sumie Dev wolałby zastosować do siebie jedną z tych prostych etykiet. Alkoholik. Narkoman. Tyle że nie był ani jednym, ani drugim.

A pigułki nasenne?

Odsunął od siebie tę niewygodną myśl. Nie, nie. Zostały mu przepisane, i to tylko na pewien czas. Innymi słowy, sytuacja przejściowa.

Hollywood wcale nie było tak cudownym miejscem, jak to sobie wyobrażali tak zwani zwykli ludzie. Roilo się tam od rozdętych ego, napędzanych intensywnym poczuciem, że los jest niepewny. Gwiazdy lśniły na firmamencie, dręczone panicznym i głęboko zakorzenionym lękiem, że ów blask może zgasnąć w każdej chwili, że bez przerwy są zdane na łaskę reżyserów i producentów, od których zależał przydział nowej roli, i kaprysy opinii publicznej... Zawsze decydowali inni, nigdy one.

Co oznaczało niemal całkowity brak kontroli. Nic dziwnego zatem, że wiele sław przekraczało granicę, wpadało w ten czy inny nałóg... Zmieniały się jedynie etykiety.

Jednak Dev nie posiadał etykiety. Nie posiadał... niczego.

Otworzył drzwi akurat w chwili, gdy Greg zamierzał po raz kolejny w nie wałnąć. Wielki facet drgnął i cofnął się pospiesznie, chrząkając nerwowo.

– Za pięć minut musimy wyjechać, panie Cooper.

Dev podrapał się po brzuchu i skinął głową bez słowa. Nie zamykając drzwi, odwrócił się i powlókł do łazienki. Po czterech minutach był już wykąpany i ubrany w dżinsy, podkoszulek i bluzę z kapturem. Zamknął drzwi na klucz, ponaglany milcząco spojrzzeniami ochroniarza.

Kiedy dorastał, mama zachowywała się identycznie, z pominięciem milczenia. Postukiwała nerwowo obcasem, czekając na najmłodszego i najbardziej rozkojarzonego syna. Pozostali dwaj chłopcy siedzieli już w mercedesie, starannie umyjni, ubrani, spakowani do szkoły.

– Pospiesz się, Dev! Przez ciebie się spóźnimy!

Ale on, prawdziwy Dyzio Marzyciel, nie umiał się spieszyć. Dlatego nie lubił być wożony przez szoferów, ale nalegał, aby osobiście prowadzić auto, którym dojeżdżał na plan. Tej zasady trzymał się przy każdym z dotychczas

nakręconych filmów. Był dorosły i posiadał ważne prawo jazdy, więc po co, do diabła, miałby korzystać z usług szofera? Już dawno przestał być dzieckiem, nie potrzebował wiecznego pouczenia i pospieszania. Był zawodowcem, zawsze na czas, punktualny aż do przesady.

Do dzisiejszego poranka.

Nie po raz pierwszy zignorował dzwoniący budzik. Co gorsza, pewnie go usłyszał, po czym wyłączył i dalej spał. Nieraz sama czynność ustawienia budzenia wydawała mu się niewykonalna, jakby była ponad jego siły.

Czasami sen nie przychodził. Myśli tłukły się w głowie tak głośnym echem, że nawet tabletki nie działały. W takie dni obserwował, jak wolno płynie czas, jak mija pora pojawienia się na planie, i wyciszał telefon, by nie słyszeć ciągłego dzwonięcia agentki, producenta, reżysera...

Przez to właśnie wyleciał z ostatniego filmu. Gdy rozeszły się pogłoski o tym wydarzeniu, wstrzymano negocjacje nad następnym angażem. No i tym sposobem wylądował tutaj.

I choć wcale tego nie chciał – nigdy nie chciał – sytuacja się powtórzyła.

Leżał w łóżku, a czas mijał. Nienawidził tego stanu.

Usiadł na tylnym siedzeniu czarnego pojazdu z napędem na cztery koła z przyciemnionymi szybami, niewidzącym wzrokiem wpatrując się w dal. Obok spoczywał pojemnik ze śniadaniem, ale on nie był głodny.

Usłyszał w głowie to, co kiedyś usłyszał naprawdę:

– Nie jesteś tu mile widziany.

Jak dawno to było? Przed dziesięcioma laty? Nie, dawniej. Czternaście lat temu. Miał wówczas dziewiętnaście lat i wrócił późno, naprawdę bardzo późno do domu po wieczorze spędzonym na imprezie z kumplami. Nie był pijany, ale alkohol wciąż jeszcze krążył w żyłach.

– Gdzie się podziewałeś, do jasnej cholery?

Ojciec stał u szczytu schodów wiodących z obszernego holu na piętro rezydencji Cooperów, położonej nad morzem w północnej części Sydney. Mama zostawiła dla Deva zapaloną lampkę, która rzucała łagodne światło na pasiastą piżamę ojca.

– Na mieście – odparł, choć lepiej byłoby powiedzieć, że odwarknął.

– Jutro masz egzamin.

Dev wzruszył ramionami. I tak nie zamierzał się pokazać na uczelni. Cisnął klucze na komodę i ruszył korytarzem do swojego pokoju na parterze, rzucając odpowiedź przez ramię:

– Nie chcę być księgowym, tato.

Obute w papucie stopy Patricka Coopera załomotały na stopniach schodów. Dev ani myślał się zatrzymywać. Słyszał to wszystko już niezliczoną ilość razy.

Zapisał się na uniwersytet tylko po to, by sprawić przyjemność mamie, ale

po trzech semestrach miał serdecznie dość nauki. Wiedział, dokąd zmierza jego życie, i z pewnością nie miało to związku z kalkulatorem oraz ciemnoniebieskim garniturem.

Ojciec niemal się z nim zrównał, ale Dev nie przyspieszył kroku. Nie przejmował się, był całkowicie spokojny. Nie zaskoczył go ciężar ojcowskiej dłoni na ramieniu. Lecz kiedy nieporuszony kroczył dalej, sposób, w jaki ojciec szarpnął go, zmuszając, żeby się do niego odwrócił... tak, to całkiem zbiło go z tropu.

Podniósł rękę zwinętą w pięść. Gest był automatyczny, po prostu Dev obracał się w takim towarzystwie, niejedną raz wymierzali sobie żartobliwe kuksańce. Nie uderzyłby własnego ojca, dobrze o tym wiedział. Wykluczone.

Ale ojciec myślał, że tak się właśnie stanie. Dev poznał to po jego oczach. Był przekonany, że syn go zaatakuje. Spodziewał się po nim wszystkiego najgorszego.

Dev kątem oka dostrzegł nadlatującą pięść. Pewnie mógłby się uchylić, ale stał sztywno jak słup. Cios był na tyle silny, że rzucił nim o ścianę, a ponadto piekielnie bolesny. Dev poczuł w ustach żelazisty smak krwi.

Mimo to stał, choć spodziewał się powtórki.

Tak się jednak nie stało. Ojciec padł na kolana, tuląc obolałą pięść w drugiej dłoni.

Zapanowała przedłużająca się cisza, jakby obaj mieli kłopoty z oddychaniem. Stukot obcasów na schodach obwieścił przybycie mamy. Wydała stłumiony okrzyk, pędem podbiegła do klęczącego na podłodze męża i objęła go ramieniem. Po czym podniosła wzrok na opartego o ścianę syna.

– Co tu się stało?

– Nie będę dalej studiował, mam – oznajmił Dev. – Jestem aktorem. – Owszem, bolała go twarz, jednak mówił wyraźnie i pewnie.

– To zwykle mrzonki, a nie prawdziwa kariera. – Ojciec nie tyle wypowiedział, ile wypluł te słowa.

– Ale tego właśnie chcę. – Czuł, że musi podążać za marzeniami.

– Nie zamierzam cię utrzymywać, Devlinie. Nie będę się biernie przyglądał twojej klęsce...

– Wiem. – Naprawdę wiedział, że rodzina nie udzieli mu wsparcia. Rodzice nie wierzyli w jego sukces.

– To dobrze – powiedział ojciec. – W takim razie odejdz. Nie jesteś tu mile widziany.

Nie zaskoczyło go to. Od dawna spodziewał się takiego obrotu sprawy. Mama, jedyny powód, dla którego jeszcze nie wyjechał z domu, miała zrozpaczoną minę. Skinał głową, odwrócił się i z powrotem poszedł do drzwi wejściowych. Nie wyrzekł ani słowa. Żadnych dramatycznych pożegnań, formułek stosownych w chwili rozstania.

Wiedział, że nigdy już tu nie wróci.

Greg zatrzymał samochód przed bramą i zaczął czekać, aż strażnik pozwoli im na wjazd na teren bazy, a wtedy roztoczył się przed nimi panoramiczny widok na niezliczone rzędy przyczep kempingowych. Teren planu był olbrzymi. Producent powiedział wczoraj Devowi, że to zaledwie narożny fragment pastwiska dla owiec należącego do farmy hodowlanej. Okolica była niemal doskonale płaska, a na horyzoncie pysznił się poszarpany łańcuch gór. Wczoraj Dev zdołał rozróżnić szarozielone plamy eukaliptusowych lasków, prostokątne pola jaskrawożółtego rzepaku, zieleń rozległych pastwisk, lecz dzisiaj wszystko zdawało się być rozmazane.

Lecz kiedy ochroniarz parkował za przyczepą swojego pryncypała, wzrok Deva przykuła barwna plama. Powiódł za nią wzrokiem. W jego stronę zmierzała rączym truchtem kobieta w jasnoniebieskiej sukience czy też raczej wielgachnym swetrze. Nietrudno ją było rozpoznać po sterczącej jasnej czuprynie błyszczącej w słońcu niczym blade złoto.

Ruby Bell.

Podczas nocnej potyczki o sen udało mu się wyrzucić ją z pamięci, teraz jednak wróciła na dawne miejsce, i to w pełnej gamie barw. Stanowiła pożądaną odmianę, dzięki niej choćby przelotnie zmieniał tok swych myśli. Właśnie tego potrzebował: odskoczni.

Przez kolejne dni i tygodnie prawie codziennie miał pojawiać się na planie, lecz ku swemu zaskoczeniu nie potrafił zmusić się do tego, by przejąć się filmem i rolą, którą mu wyznaczono. Oczywiście będzie grał, i to najlepiej, jak potrafi w tych okolicznościach. Ale nie będzie się tym przejmował. Już nie, nigdy więcej.

Ironia losu?

Okrutna śmierć sprawiła, że ojciec jednak postawił na swoim.

Zdążył na ostatnią chwilę.

Ruby przypatrywała się, jak wysiada z samochodu swobodny, rozluźniony, gdy zaś ona za to czuła się sztywna jak deska. Wypróbowała głębokie uspokajające oddechy oraz ściskanie w dłoniach twardej podkładki, no i przekonywała samą siebie, że podoła, bo przecież na tym między innymi polega jej praca.

Polegała... i już. Dlatego nie była aż tak bardzo zaskoczona, gdy Paul przydzielił jej nowe zadanie. Miała pilnować, by Dev był punktualny i broń Boże nie wypadł z harmonogramu. Krążące od wczoraj plotki, w tym najnowsza, wedle której problemem wcale nie była wrodzona niepunktualność gwiazdora, całkowicie uzasadniały polecenie producenta.

A jednak wydała stłumiony okrzyk i zakryła usta dłońmi, po czym musiała uciec się do niezbornych kłamstw o połknięciu muchy, popartych kiepsko odegranym krztuszeniem się i kasłaniem.

Innymi słowy, z winy Deva w jej mózgu po raz kolejny nastąpiło krótkie

spięcie. Przecież do rutynowych obowiązków koordynatorki produkcji należała opieka nad gwiazdami i organizowanie im życia na planie, więc takie zadanie to dla niej rutyna. Wiedziała doskonale, że na aktorach rzadko kiedy można polegać. Stworzenie precyzyjnego harmonogramu to dopiero początek. Trzeba było jeszcze dopilnować, by wszyscy się do niego stosowali.

Pochwyciwszy spojrzenie Deva, który stał oparty o samochód, nagle dotarło do niej, że skłonienie tego akurat gwiazdora do przestrzegania jej poleceń najpewniej okaże się wyjątkowo trudne. Nie był to ten sam mężczyzna, który uśmiechał się do niej w pubie w Lucyville czy przekomarzał się z nią na ulicy. Nie był to także ten, który stał przed nią w poplamionym kawą i ziemią podkoszulku i uśmiechał się kpiąco. Więc kim był? Z wyrazu jego oczu nie potrafiła nic wyczytać. I to dopiero był problem.

– Dzień dobry! – powiedziała w miarę normalnym tonem.

Skinął krótko głową.

Podala mu fragment scenariusza, który miał być dzisiaj próbowany z jego udziałem. Wziął go od niej bez słowa komentarza. Odniosła wrażenie, że Dev na coś czeka, na przykład na dalsze wyjaśnienia. No i nie pomyliła się, bo spytał:

– Co dalej?

– Najpierw przymiarka kostiumów – powiedziała. – Stylista i charakteryzator również będą chcieli cię zobaczyć przed zdjęciami próbnymi.

– A ty masz mnie cały czas eskortować?

– Tak. Moim zadaniem jest się tobą opiekować. – Natychmiast pojęła, że źle się wyraziła, bo w oczach Deva zamigotały niebezpieczne iskierki.

– Dostałem kopię harmonogramu, wiem, gdzie się mnie spodziewają – powiedział oschłym tonem. – Nie trzeba mnie prowadzić za rączkę.

– Paul prosił, żebym... – Jego twarde spojrzenie powiedziało jej, że to kolejny błąd, więc nie dokończyła, natomiast spróbowała odrobiny perswazji: – Panie Cooper, jestem tu po to, żeby panu pomóc.

W niepojęty sposób te słowa wszystko zmieniły, jakby nieświadomie przełączyła przycisk. Dev przybrał taką minę, jakby coś głęboko rozważał.

Ale i tak Ruby nie miała złudzeń, że pogodził się z tym, iż ona wykonuje tylko swoją pracę. To było coś innego, znacznie bardziej wykalkulowanego.

– Po to, żeby pomóc – powtórzył, jakby cały czas obracał tych kilka słów w głowie... i nagle się uśmiechnął tym swoim olśniewającym uśmiechem filmowego amanta.

Ruby kompletnie nie wiedziała, co tak naprawdę rozegrało się na jej oczach.

To było naprawdę głupie, że poczuł się zaskoczony. Do diabła, gdyby był producentem tego filmu, postąpiłby tak samo. Co oczywiście nie znaczyło, że musiał być tym uszczęśliwiony.

Nigdy dotąd nie należał do tego rodzaju aktorów, których trzeba wszędzie

prowadzać na wyimaginowanej smyczy. Rany, a on sądził, że Greg to już dopust boży. Że też do pilnowania go wyznaczyli akurat Ruby!

Rzecz jasna, była to całkowita strata czasu. Na planie wszystko z nim było w porządku, i to naprawdę, a nie z pozoru, tak jak zapewniał sam siebie, walcząc o sen. Ale grzecznie ruszył za Ruby, już się nie opierał. Mówiła coś nagłym tonem, lecz nie przysłuchiwał się zbyt uważnie. Był pewien, że się nie myli. Zjadały ją nerwy. A akurat to mu się podobało. Podobnie jak nieoczekiwany obrót sprawy. Wczoraj to ona była górą, dziś przyszła kolej na niego. Że to szczeniackie? Nie przeczył. Zabawne? Z całą pewnością.

Zatem Paul był zdania, że trzeba się nim zaopiekować? W porządku, nie ma problemu. Jeśli chcą, to stanie się takim aktorem. Pełno takich na planach, gdzie tylko na świecie kręci się filmy. Więc stanie się żalonym i śmiesznym facetem, który musi mieć w przyczepie wszystko w kolorze niebieskim albo pija jedynie ściśle określony gatunek wody mineralnej, rzecz jasna niedostępny na danym terenie. Udowodni, że Paul miał rację, a przy tym zirytuje ważniaka. Ot, takie drobne zwycięstwo.

Przy okazji naciśnie też trochę Ruby, a na tym szczególnie mu zależało. Już nie mógł się doczekać...

Dev uśmiechał się szeroko, gdy Ruby przystanęła przed wielką białą przyczepą i odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

Obserwowała jego uśmiech ze zmarszczonym czołem, jakby się domyślała, że coś się szykuje.

W odpowiedzi Dev rozpromienił się jeszcze szerzej.

Tak, ten pomysł był doprawdy znakomity.

Skupiona na lekturze e-maila od agenta z potwierdzeniem, że Arizona Smith może wziąć udział w premierze w Sydney w następnym tygodniu, Ruby namacała brzęczący natrętnie telefon i wcisnęła klawisz odbioru, nie patrząc na ekran.

– Ruby Bell.

– Ruby... – Znacząca pauza. – Dzień dobry.

Nie było sensu udawać, że nie rozpoznała głosu, który pieścił ucho i prowokował sensacje w innych częściach ciała.

– W czym mogę panu pomóc, panie Cooper? – spytała z nieco sztucznym ożywieniem, nie odrywając wzroku od laptopa, choć litery zlewały się w nieczytelną mgłę. Mimo to stuknęła w klawiaturę, by przypomnieć sobie, że jest profesjonalistką, która nieustannie odbiera telefony od słynnych aktorów, bo na tym polega jej praca. Więc nie ma najmniejszego powodu, by się rumienić ani czuć suchości w ustach.

– Mam problem – wypalił bez owijania w bawełnę.

– Tak? – spytała z leciutkim ociąganiem.

Rano zachowywał się spokojnie i uprzejmie, bez słowa skargi pozwalał się

eskortować ze spotkania na spotkanie. Prowadzili niezobowiązującą pogawędkę o pogodzie, a Dev czarował swoim urokiem wszystkich, którym go przedstawiała.

Tyle że od czasu do czasu rzucał w jej stronę znaczące spojrzenia, których nie umiała odczytać. Nie chodziło o wczorajszy wieczór, akurat tego była pewna. Nie ulegało wątpliwości, że Devlin Cooper już dawno stracił zainteresowanie doskonale przeciętną Ruby Bell. To jedno było chociaż jasne.

– Nie wiem, jak używać bezprzewodowego internetu w moim domu.

Zarumieniała się jeszcze mocniej. No tak, jego telefon nie miał z nią nic wspólnego, chodziło o zwykłą kwestię techniczną. W końcu nie dalej jak trzy godziny temu sama go poprosiła, żeby dzwonił do niej z każdą sprawą, o dowolnej porze. Przymknęła oczy, nakazując sobie wziąć się w garść.

– Przykro mi to słyszeć, panie Cooper – odparła uprzejmie. – Zaraz się tym zajmę.

– Będę niewymownie wdzięczny. – Rozłączył się.

Odłożyła komórkę na biurko i powiodła spłoszonym wzrokiem po pokoju w obawie, że wszyscy się jej przyglądają i wiedzą, jak mocno jest wytrącona z równowagi. Przecież Dev bez ogródek zaproponował jej wczoraj wieczorem intymne spotkanie, choć na pytania zaintrygowanych koleżanek odpowiedziała, że po wyjściu z pubu poszła prosto do motelu i położyła się spać.

Ta wiedza znacząco utrudniała jej pełnienie obowiązków, mimo że powtarzała sobie wielokrotnie, iż nie stało się nic wyjątkowego, oboje są dorośli i na tyle profesjonalni, by móc ze sobą współpracować, nie bacząc na to, co się dotąd między nimi wydarzyło.

Na szczęście Rohan miał głowę spuszczoną nad papierami, Cath z uwagą studiowała wiszący na ścianie kalendarz, postukując w niego flamastrem, a Seleny nie było w pokoju.

Ruby stłumiła westchnienie. Zachowywała się śmiesznie, zupełnie jak nieopierzony podłotek. Rozluźniła kilkakrotnie barki i szyję, poruszyła palcami stóp i powiedziała sobie, że jest spokojna, opanowana, a przede wszystkim jak zawsze doskonale zorganizowana!

Z ulgą wróciła do pracy.

Godzinę później Dev wyszedł na taras z tyłu domu, zasuważąc za sobą szklane drzwi. W gabinecie młody chłopak z produkcji sprawdzał dostęp do „niedziałającego” internetu.

Dev przyłożył komórkę do ucha.

– Ruby Bell – zgłosiła się prawie od razu. Jej głos był równie pewny i opanowany jak poprzednio.

– Panno Bell – odparł z nieskazitelną uprzejmością. – Dziękuję, już mam internet. – A przynajmniej tak będzie, kiedy chłopak połapie się, że należy podłączyć kabel rutera.

– Doskonale. – Po chwili milczenia dodała: – Czy mogę coś jeszcze dla pana zrobić?

– W rzeczy samej... – Dev uśmiechnął się szelmowsko. – Potrzebuję nowego samochodu.

– Czy obecny pojazd sprawia problemy?

Nie, pomijając przykry fakt, że prowadzi go ochroniarz Greg. Sugestia Deva, że chętnie sam przyjeżdżałby na plan, została chłodno przyjęta. Veronica byłaby zadowolona, pomimo licznych nieodebranych telefonów, Dev bowiem postanowił ją ignorować. Okazało się bowiem, że Greg wygadał się przed nią z jego samotnej wycieczki do pubu. Niby zwykły ochroniarz, a proszę, mały donosiciel. Dev podejrzewał go o to od samego początku.

– Mój obecny samochód jest... – urwał, jakby szukał najodpowiedniejszego określenia – ...nazbyt kobiecy.

– Słucham? – Ruby była kompletnie zbita z tropu.

– Jest nazbyt kobiecy – powtórzył uprzejmie.

W słuchawce zapadła cisza. Czy Ruby się uśmiechała? A może marszczyła czoło?

– Rozumiem – powiedziała po chwili rzeczowym tonem. – Przykro mi, że nie przypadł panu do gustu czarny samochód terenowy z napędem na cztery koła. Czy mogłabym poznać więcej szczegółów? Jakże konkretnie ma pan do niego zastrzeżenia?

Jej ton był uprzedzająco grzeczny, ale Dev bez trudu rozpoznał subtelne nuty sarkazmu. Podobało mu się to.

– Chodzi o tapicerkę – wyznał zbolalym głosem. – W szwach występuje różowa nitka.

– Ach tak – skwitowała jadownicę. – Rozumiem. Proszę się nie obawiać, dziś wieczorem dostarczymy panu nowy pojazd.

– Najpóźniej – kaprysił jak wielu zapatrzonych w siebie aktorów, o których wiedział, że mają tego typu wymagania.

– Oczywiście, panie Cooper.

– Dziękuję, panno Bell. – Rozłączył się z szerokim uśmiechem na obliczu.

Ruby siedziała w biurze, mając za towarzystwo jedynie radiową listę przebojów. Było już bardzo późno, więc przed kwadransem odesłała współpracowników do domu. Poradziaby sobie ze wszystkim znacznie wcześniej, gdyby nie Dev, który raptem zaczął przysparzać jej problemów.

Najpierw Rohan zmitrężył godzinę na naprawianie niedziałającego internetu, przez co musiała pilnować harmonogramu na planie. Na domiar złego pracownik wyznaczony do wynajęcia dla Deva nowego samochodu był młody i niedoświadczony, więc co pięć minut dzwonił do niej z kolejnym idiotycznym pytaniem. Potem przyszło kilka e-maili od Deva z prośbą o szczegółowe

wskazówki, jak ma dotrzeć do rozmaitych miejsc w Lucyville. Zacisnąwszy zęby, udzieliła wyczerpujących wyjaśnień, na co dostała zwięzłą odpowiedź:

– Dzięki, panno Bell.

Dzięki!

Syknęła jak rozjuszona żmija. Doprawdy, nie miała pojęcia, że Dev okaże się tak męczący! Zazwyczaj ludzie w branży zawczasu wiedzieli o gwiazdorskich kapryсах swoich podopiecznych. Nie do wiary, że dotąd nie doszły jej słuchy o tym, że uskarża się na różową nitkę w tapicerce samochodu. Mało tego, do wczoraj nie słyszała ani jednego złego słowa na temat Devlina Coopera. Co innego zachwyty nad jego boską urodą, o tym nieraz była mowa. Ale kaprysy primadonny? O niczym takim nie wiedziała.

Zadzwoiła komórka rzucona na stos opisów scen, które miały być kręcone jutro. No tak, znowu Dev. Ruby z ociąganiem przesunęła palec po ekranie dotykowym aparatu i włączyła głośne mówienie, by nie przerywać pracy.

– Witam, panie Cooper. W czym mogę pomóc tym razem? – Ostatnie słowa wypowiedziała z naciskiem.

– Jestem ciekaw – zaczął rzeczowo, wcale niezmiuszony późną porą – czy byłaby pani w stanie polecić dobrą restaurację w Sydney?

Ruby mimowolnie zacisnęła szczęki. Co za beczelny typ...

– Chodzi o jakąś szczególną okazję?

– To randka – wyjaśnił konfidencjonalnie. – W najbliższy weekend.

– Rozumiem... – zignorowała nagły przypływ rozczarowania. – Jutro rano zlecę tę sprawę jednemu z pracowników.

– Miałem nadzieję, że otrzymam od pani osobistą rekomendację...

Czy w jego głosie pojawił się poufały ton? NIE BĄDŹ IDIOTKĄ! – napisała wołami na komputerze w nadziei, że słowa te wreszcie zapadną jej w pamięć.

– Jeśli chciałby pan dobrze zjeść w wyjątkowej atmosferze, to proszę iść do lokalu Tetsuya przy Kent Street albo do Quay nad zatoką.

– To pani ulubione miejsca?

– Nie. Słyszałam tylko, że wspaniale tam karmią, choć wolę mniej ekskluzywne lokale. Takie, w których goście śmieją się i głośno rozmawiają, a stolika nie trzeba zamawiać z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. –

Uświadomiwszy sobie nagle, do kogo mówi, dodała w popłochu: – Zdaję sobie oczywiście sprawę, że akurat pan nie musi się przejmować rezerwacjami...

– To prawda – odparł wesoło. – W takim razie gdzie pani – podkreślił ostatnie słowo – poszłaby na kolację w sobotni wieczór w Sydney?

Wychowała się wprawdzie na przedmieściach stolicy, ale jako osoba dorosła nie spędzała tam zbyt wiele czasu. Z racji częstych wyjazdów i nawału zajęć rzadko miała czas na kolacje na mieście.

– Niedawno znajomi zabrali mnie do French Bistro, to bardzo miła knajpka,

a jedzenie jest naprawdę pyszne. Aha, no i Bombe Alaska, to świetny lokal z niesamowitym klimatem.

– Znakomicie. Czy zechce pani zamówić dla mnie stolik?

Ruby omal nie zazgrzytała zębami. Przecież to nie była jej rola!

– Oczywiście! – rzuciła ze sztucznym entuzjazmem.

– Dzięki – odparł zdawkowo w swoim stylu, czym zirytował ją po raz trzeci tego dnia.

Ruby pomyślała ponuro, że najchętniej wsiadłaby w samochód, pojechała do cholernego gwiazdora i udusiła go gołymi rękami.

Następny dzień okazał się pochmurny, a wczesnym popołudniem zapowiadano nawet opady deszczu. Nic dziwnego zatem, że Asha, druga reżyserka, wpadła do biura Ruby zupełnie rozstrojona.

– Musisz mi pomóc – oznajmiła bez zbędnych wstępów. – Mamy problem w charakteryzatorni. Dev nie pozwala się ostrzyć, a potrzebujemy go natychmiast na planie. Musimy nakręcić scenę, zanim pogoda się popsuje.

Ruby westchnęła. Nie minęło nawet dwadzieścia minut, gdy zostawiła Deva w rękach charakteryzatorek... Po chwili razem z Ashą biegiem pokonywała drogę do budynku scenografii.

– Dev jest zupełnie inny, niż się spodziewałam – wysapała. Mimo chłodu było jej gorąco z emocji.

– Chodzi ci o to, że tak wychudł, jakby nie jadł i nie spał od miesiąca? – odparła Asha. – Na szczęście kostiumy i charakteryzacja potrafią czynić cuda, inaczej oszalałabym z nerwów. – Po chwili dodała konspiracyjnym tonem: – Ponoć nasz amant cierpi z powodu złamanego serca. Estelle van der Jakaś tam związała się już z innym. Niezłe tempo! Żal mi biedaka.

– No tak, chyba tak... – bąkała Ruby. – Miałam raczej na myśli te jego wymagania. Dostaję już szału od tych wszystkich e-maili i telefonów!

– Naprawdę? – Asha zerknęła na nią ze zdziwieniem. – No co ty, do tej pory zachowywał się wręcz wzorowo. Błyskawicznie się uczy, próby poszły doskonale. Tylko dzięki jego profesjonalizmowi jesteśmy w stanie coś dzisiaj nakręcić.

– Jak to? – Ruby zwolniła kroku. – Nie skarży się na kostiumy, nie domaga bombonierki, z której usunięto przedtem wszystkie czekoladki nadziewane?

Dev, z jakim miała do czynienia, zarzucałby obsługę takimi nonsensownymi żądaniami. Nie dalej jak dziś rano oznajmił, że należy wymienić zasłonki w jego przyczepie, te bowiem, które wiszą obecnie, przepuszczają zbyt dużo światła dziennego. Następnie poprosił o określony rodzaj soku z owoców z uprawy ekologicznej. No i Rohan właśnie tracił czas na to zamówienie.

– Ani trochę – odparła Asha. – Strzyżenie to jego pierwszy wyskok. Ale nie należy chwalić dnia przez zachodem... – dodała sentencjonalnie.

Ruby milczała, ogarnięta złym przecuciem. Czy to możliwe, że Dev...?

Nie, przecież nie byłby chyba...? Jej obawy rosły z każdą chwilą.

Weszły do baraku, gdzie przywitało je przygnębione spojrzenie stylisty i jego asystenta. Dev siedział rozparty przed lustrem, prezentując niezaprzeczalnie seksowny dwudniowy zarost. Mrugnął figlarnie, napotkawszy jej wzrok.

Ruby wbiła paznokcie w dłonie zwinęte w pięści i odetchnęła głęboko. Nie poczuła się dzięki temu spokojniejsza, ale przynajmniej mogła przemówić w miarę opanowanym głosem koordynatorki produkcji, która w pełni panuje nad sytuacją.

– Czy mogę porozmawiać z panem Cooperem na osobności?

Pytanie było całkowicie uzasadnione, bo na tym właśnie polegała jej praca. Na zażegnywaniu niespodziewanych konfliktów. Kiwając z nadzieją głowami, pracownicy opuścili pomieszczenie.

Powolutku, rozkoszując się każdą chwilą tego marnego przedstawienia, Dev obrócił się do niej razem z krzesłem. Omiótł ją uważnym spojrzeniem, poczynając od stóp w skórzanych kozaczkach, poprzez długie nogi w obcisłych dżinsach, krótki top opinający kształtny biust, wielgachny kardigan, aż po twarz, usta, oczy i czuprynę.

Ruby chętnie kopnęłaby się w kostkę za to, że pogratulowała sobie w duchu starannego makijażu. Dopiero teraz pojęła z zawstydzającą jasnością, że i wczoraj przyłożyła się do tego nadzwyczaj starannie. A wszystko to dla boskiego Devlina Coopera... Żalotne. Nie do zniesienia. Czyżby jeszcze nie wyrosła z przemożnej potrzeby męskiego uznania?

Dev otworzył usta z zamiarem wygłoszenia kpiącego, w co nie wątpiła, komentarza, bo miał ten dobrze jej znany z filmów wyraz oczu, który to właśnie zapowiadał. Ale nie dała mu takiej szansy.

– Za kogo ty się właściwie uważasz, do cholery? – wypaliła, porzucając wszelkie uprzejmości, i z satysfakcją obserwowała, jak jego oczy rozszerzają się ze zdziwienia. Niestety, nie potrwało to długo.

– Za Devlina Coopera... no wiesz, tego aktora.

– Skończ z tymi żalotnymi wyglupami! Nie popisuj się przede mną!

Zamierzam wreszcie dobrać ci się do skóry...!

– Dobrać mi się do skóry? – powtórzył z przesadnym zaciekawieniem. – Hm... to interesujące...

Przygryzła ze złością wargi. Co za arogancki, nieznośny facet!

– Twoje idiotyczne dąsy z fryzurą, a ponadto telefony, e-maile, coraz to nowe bzdurne wymysły i wymagania... Samochód, czekoladki, zasłony... – zaczęła odliczać na palcach. – Co dalej? Jakie jeszcze kretyńskie zadanie zechcesz mi wyznaczyć, żeby całkiem zatruć mi życie?

– Nie uważasz moich próśb za uzasadnione? – zapalał świętym oburzeniem. Nie miała wątpliwości, że udaje.

– A owszem, nie uważam – wycodziła, gromiąc go wzrokiem, gdy znowu

zamierzał się odezwać. – I nie obchodzi mnie, dlaczego to robisz. Mam w nosie, że odmowa z ust kobiety najwyraźniej wywołuje w tobie tak silną... i chamską... reakcję, że musisz jej uprzykrzyć życie... Ale proszę cię, przestań.

– A więc tak to pojmujesz? – Zamrugał z miną niewiniątka, choć zarazem wydawał się szczerze skonsternowany. – Zapewniam cię, że się mylisz.

– Och, daj spokój... – Machnęła niecierpliwie ręką. – Na wypadek, gdybyś jeszcze się tego nie domyślił, wyjaśniam, że mój szef Paul... poznałeś go już, pamiętasz?... oczekuje ode mnie błyskawicznego rozwiązywania tego rodzaju problemów. Jeżeli mi się nie uda, jeśli powstaną opóźnienia na planie, nie będziemy mogli kręcić z twojego powodu, mnie zaś nie pozostanie nic innego, jak poprosić Paula, żeby zadzwonił do twojej agentki i się na ciebie poskarżył, to nie ty będziesz wyglądał na beznadziejnego, nieprofesjonalnego bufona. Nie, to ja wyjdę przez ciebie na nieudacznicę!

Dev wstał z krzesła. Miał na sobie kostium: ciemnobrązowe spodnie, jaśniejszą w odcieniu koszulę z podwiniętymi rękawami, ciężki, nabijany ćwiekami pas z kaburą i ciężkie robocze buciory, grał bowiem dziesiętnastowiecznego poganiacza bydła.

Gwałtownie urwała swoją tyradę, szybko jednak ochłonęła. Seksowny gwiazdor czy zwykły urzędnik, nikt nie będzie pomiatał Ruby Bell. Co to, to nie!

– Zapomniałeś już pewnie, jak to jest borykać się z kłopotami finansowymi, ale ja mam to na co dzień. Więc wierz mi, żaden zadufany w sobie i obsypany nagrodami aktor nie będzie mi niszczył reputacji zawodowej, mojego...

Mówiła coraz bardziej piskliwie, bo Dev górował nad nią niczym posepna skała. Stał tuż przed nią i uważnie jej się przyglądał. Wcale nie miał przy tym aroganckiej miny ani nie był na nią rozgniewany. Smutny? Też nie... W każdym razie wyraz jego twarzy ją zaskoczył, bo nie tego się spodziewała.

Milczenie ciążyło jej tak bardzo, że musiała je przerwać.

– Jeżeli nie przestaniesz – zaczęła – to... – Raptem zabrakło jej słów, straciła wątek. Bo niby czym mogła mu zagrozić? Wyrzuceniem z posady? Wolne żarty. To jej praca całkowicie zależała od jego widzimisie. Każdy mógł pełnić jej rolę w ekipie filmowej, ale nie każdy mógł zająć jego miejsce. W konfrontacji ze sławnym aktorem była na z góry straconej pozycji.

Zmieszana mięła w palcach brzeg kardiganu. Ładny pasztet. Wystarczy, że Devlin Cooper poskarży się Paulowi i będzie załatwiona.

– To co, Ruby? – spytał spokojnie.

Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy. Wiedziała, że powinna go jak najszybciej przeprosić. Nawet płaszczyć się przed nim, żeby zechciał łaskawie zapomnieć o jej tyradzie. Jednak nie potrafiła tego zrobić. Byłoby to jak podróz w czasie o dziesięć długich lat w przeszłość.

– Byłabym wdzięczna – celowo użyła jego zwyczajowej formułki – gdybyś

zechciał nieco staranniej przemyśleć swoje potrzeby czy też problemy, zanim skontaktujesz się ze mną albo z moim biurem. Jesteśmy zajęci od rana do wieczora. – To także nie były odpowiednie słowa pod adresem światowej sławy gwiazdora, ale nie potrafiła się ugiąć.

W odpowiedzi uśmiechnął się promiennie. Serce Ruby momentalnie zgubiło rytm. Na pociechę miała jedynie to, że z pewnością nie była wyjątkiem. Przydarzyłoby się to każdej innej kobiecie, która znalazłaby się sam na sam z Devlinem Cooperem.

– To nie była zemsta – powiedział.

– Przyznaj jednak, że robiłeś to celowo.

– Bądź pewna, że nie chciałem ci zaszkodzić w oczach szefa lub kolegów.

– Więc w czym rzecz? – Owszem, wiedziała, jak jest dobrym aktorem, a jednak uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Niezglobione szczere oczy nie mogły przecież kłamać.

– Sprawa przedstawia się znacznie banalniej. Nie zaplanowałem zemsty, nie realizuję jej. – Gdy Ruby obserwowała go z kamienną miną, dodał: – Po prostu nie potrzebuję, żeby ktokolwiek się mną... opiekował, jasne? Próbowałem to dać do zrozumienia i być może nieco przesadziłem.

– Czyli ja nie mam z tym nic wspólnego? To, że wyzywałeś się akurat na mnie, to czysty przypadek, tak?

– Niezupełnie... – przyznał. – Lubię obserwować twoje reakcje.

Nie łudziła się, że interesuje go tak jak kobiety, którymi się otaczał. Nie mogła się z nimi porównywać. Widziała przecież jego zdjęcia z Estelle, jedną z kilku czołowych modelek na świecie, obdarzoną wyjątkową urodą. Doszła do wniosku, że Dev zabawia się tylko kosztem szarej myszy z produkcji i tyle.

– W takim razie bardzo proszę – odezwała się uprzedzająco grzecznie – abys zechciał zastanowić się nad swoimi potrzebami czy problemami, zanim skontaktujesz się ze mną albo z moim biurem – powtórzyła.

Dev skinął głową, a Ruby wreszcie mogła normalnie oddychać.

– Postaram się – obiecał.

– Tylko się postarasz? – Ruby znowu się najeżyła. Coś za łatwo to poszło...

– Żadnych więcej wyskoków, rozumiem. Nie będę narażał ekipy na opóźnienia. – Uśmiechnął się, tym razem niewesoło. W jego spojrzeniu był smutek, linie wokół ust stały się wyraźniejsze. – Wydaje mi się, że za fajnie mi się z tobą rozmawia – wyznał.

– Nie jestem zainteresowana – odparła bez namysłu, ale oboje słyszeli fałsz w tym stwierdzeniu.

Odkąd to nie umiała ukryć swoich uczuć?

Emanująca z niego pewność, dokąd to wszystko zmierza, była w najwyższym stopniu irytująca. W tym niezwykłym mężczyźnie było coś takiego,

że Ruby wbrew sobie musiała zadać pytanie, czy wszystkie reguły, które dla siebie dawno temu ustaliła, nadal jeszcze obowiązują. Cóż, tak, musiała sobie odpowiedzieć.

– Wyjaśnię styliście, że zaszło nieporozumienie i zgadzasz się na strzyżenie – powiedziała sztywno. Gdy skinął głową, ruszyła do drzwi, ale przystanęła w progu. – Zdajesz sobie sprawę, że chłopak, który w podstawówce rzucał patykami w dziewczynkę, która mu się podobała, nie miał u niej szans?

– Mam zupełnie inne doświadczenia – odparła, śmiejąc się tubalnie. Wychodząc, ze złością trzasnęła drzwiami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Ruby, czy możemy porozmawiać? – Paul wetknął głowę do biura, w którym rozgrywały się igrzyska dantejskie sceny.

Nie czekając na odpowiedź, wycofał się do swojego pokoju, gdzie Ruby znalazła się pół minuty później.

– Słucham?

Producent tarł rękami skronie, co zazwyczaj nie wróżyło nic dobrego.

– Czy zamówiłaś na jutro kierowców? – Wybierał się do Sydney na premierę swojego najnowszego filmu. Po czerwonym dywanie mieli kroczyć także Dev i Arizona, co było znakomitą reklamą dla „Ziemi ojczystej”.

– Oczywiście, trzy samochody będą czekały.

Podstawowy warunek każdego kontraktu ze słynnym aktorem brzmiał: musi mieć do dyspozycji własny samochód. Inaczej niż Ruby, która przyjechała na plan wynajętym autem, z bagażami, Rohanem i jedną z dziewczyn z księgowości. Nie licząc dodatkowego oświetlenia.

– To dobrze – mruknął Paul i umilkł, wystawiając cierpliwość Ruby na próbę.

Łamała sobie głowę, po co tak naprawdę ją wezwał. Na czele listy ewentualnych powodów znajdował się oczywiście Dev.

– Słyszałem, że udało ci się wczoraj okiełznać naszego gwiazdora.

– Owszem – odrzekła z pozornym spokojem. – Potrzebował tylko trochę czasu, żeby zrozumieć złożoność sytuacji.

– Doskonale – ucieszył się Paul. – Bo ani ja, ani jego agentka nie potrafiliśmy mu wytłumaczyć, że podpisał kontrakt, w którym zobowiązuje się do udziału w dzisiejszej premierze. Odmawia wyjazdu do Sydney.

Ruby nie okazała zdziwienia, tylko powiedziała z westchnieniem:

– Wątpię, żeby usłuchał akurat moich perswazji.

– Wierzę w twój mediacyjny talent. – Co oznaczało: Idź i szybko napraw sytuację.

Paul przytknął komórkę do ucha, gotów stawić czoła kolejnemu nieuchronnemu kryzysowi na planie, uznawszy najwidoczniej, że ten trudny problem został już załatwiony.

Ruby wyszła z biura produkcji, przecięła zakurzone pastwisko i skierowała się do rzędu większych przyczep, w których w przerwach przebywali Arizona i Dev. I bardzo mocno zastukała do drzwi.

Dev zdał sobie sprawę, że przyzwyczajają się do tego, iż działa ludziom na nerwy. Przede wszystkim Veronice, która zionęła ogniem przy każdej próbie kontaktu, jednak z konieczności nagrywała swoje tyrady na automatyczną

sekretarkę. Po prostu Dev uznał, że ochroniarz Greg jest całkowicie wystarczającym źródłem informacji, i nie odbierał od niej telefonów. Skoro postanowiła umieścić przy nim swojego totumfackiego w roli szofera i szpiega, to facet powinien zasłużyć na wypłatę.

Zwłaszcza że to Dev płacił za ten niewczesny pomysł. Troska agentki nie była w stanie go zwieść. Wiedział, że zależy jej głównie na pieniądzach, a skoro to właśnie on był czempionem w jej gwiazdorskiej stajni, nic dziwnego, że spanikowała, gdy pojawiło się zagrożenie, że źródelko wyschnie. Jednak Dev nie miał poczucia winy. Jak dotąd przyniósł Veronice mnóstwo pieniędzy i nie był jej nic winien.

Poza nią działał na nerwy Gregowi, reżyserowi, producentowi i reszcie ekipy.

Mało tego, zaczęła wydzwaniać matka. W pierwszej nagranej wiadomości oznajmiła, że skoro Dev przebywa w Australii, o czym dowiedziała się z prasy, to ma nadzieję na rychły kontakt. Zamierzał się do niej odezwać, ale w końcu tego nie zrobił. Po prostu nie mógł. A matka wydzwaniała dalej, pozostawiając uprzejme komunikaty, które zawsze kończyły się łagodnym „kocham cię, synu”.

Po każdym takim telefonie czuł się jak śmieć, ale odsuwał od siebie ten problem, jak to miał od niedawna w zwyczaju. Pomartwi się tym później...

Najpewniej o trzeciej nad ranem, kiedy sen nie przychodził, a on był już tak wyczerpany, że nie był w stanie skutecznie odsuwać od siebie dręczących myśli.

Potrząsnął głową. Nie! Powinien raczej pomyśleć o kobiecie, która stała przed drzwiami przyczepy. Na swój sposób bardzo go zaciekała. Przy niej zapominał o śmieciach kłębiących się nieustannie w obolałej głowie.

Tak, ona szczególnie była nim poirytowana.

Z uśmiechem poszedł otworzyć.

Przerwał jej w połowie energicznego stuknięcia, przez co pod wpływem impetu zatoczyła się do środka. Celowo nie odsunął się na bok, zmuszając ją, by precyzyjnie się tuż przy nim, muskając jego ubranie. Zgoda, zachował się nie po dżentelmeńsku, ale miał to w nosie. Marzył o ujrzeniu płomienia w jej pięknych oczach, choć tak bardzo starała się go ukryć.

Iskrzyło między nimi, nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Zresztą oboje o tym wiedzieli. Ruby musiała jedynie zapomnieć o idiotycznych zasadach, które niepotrzebnie sobie narzuciła.

Gdy drzwi zamknęły się z trzaskiem, odwrócił się do niej. Przeszła na środek luksusowego mobilnego domu, do tak zwanej części salonowej. Dźwiękoszczelne ściany tłumiły wszelkie odgłosy.

Jednak cisza nie trwała długo.

– Wydawało mi się, że wyjaśniliśmy sobie parę istotnych szczegółów – zaczęła z goryczą. – Wspominałam chyba, jak ważna jest dla mnie kariera i że nie

masz prawa utrudniać mi pracy i życia.

– Ależ ja nic nie zrobiłem... - Jak zatem nazwałbyś odmowę zagwarantowanego przez twój kontrakt udziału w premierze?

– Czy wstrzymałem pracę na planie? Skompromitowałem cię na płaszczyźnie zawodowej?

– Tak będzie, jeżeli nie pojedziesz na premierę – rzuciła zjadliwie.

– W takim razie musisz mnie przekonać – rzekł z uśmiechem.

– Niby jak? – spytała czujnie.

– Pójdiesz ze mną na kolację.

Nie zaplanował tego. Po prostu oznajmił Paulowi, że nie pojedzie do Sydney, i poczekał, co z tego wyniknie. Z Ruby nie mogło być mowy o żadnych scenariuszach, wszystko działo się spontanicznie. No i proszę! Nagle kolacja okazała się idealnym rozwiązaniem.

– To szantaż – oświadczyła ostrym tonem.

Nie oponował. Zdecydowanie nie posiadał manier dżentelmena. Mruknął nawet bezczelnie:

– Mhm... szantaż.

Westchnęła ostentacyjnie, rozcierając ramiona, jakby było jej zimno.

– Podsumowując: jeżeli zgodzę się zjeść z tobą kolację, to weźmiesz udział w premierze. Czy tak?

– Tak. Nakarmię cię, a do tego zyskasz w oczach producenta opinię cudotwórczyni.

– Wolalabym, żebyś po prostu pojechał na premierę i dał mi święty spokój – wyznała bez owijania w bawełnę... i nagle zaświtała jej pewna myśl. – Prosiłeś o zarezerwowanie stolika na sobotni wieczór we francuskim bistrze...

Tak, wówczas pragnął ją zirytować, sprawić, że będzie zazdrosna o randkę z inną kobietą. Dość dziecinne postępowanie, to prawda, ale działał spontanicznie, tak samo jak teraz.

– Owszem – przyznał, czekając na kolejny wybuch złości w wykonaniu Ruby.

– Boże, jesteś tak pewny swojego nieodpartego uroku, co?

Rozsiadł się na niebieskiej sofce.

– Może zechcesz usiąść? – Zignorował jej kąśliwą uwagę. – Omówimy szczegóły naszej randki.

– Nie, nie mogę marnować więcej czasu – odparła wzgardliwie. – Muszę wracać do pracy. Zadzwon do mnie później, a najlepiej napisz mejla. To będzie bardziej skuteczne.

To mu się spodobało. Była konkretna i bezpośrednia.

Odwróciła się do wyjścia, lecz po sekundzie przystanąła.

– Czy tak wygląda twój sposób na uzyskanie stuprocentowej pewności, że

tym razem nie dostaniesz kosza? – wycodziła.

– Możesz sobie myśleć, co chcesz.

– Oho, ktoś tu uważa się za niezwyklego spryciarza, co?

Skoro osiągnął założony cel, to uznał, że nie musi odpowiadać również na to pytanie. Jak się spodziewał, Ruby stanęła w progu i wytoczyła główne działo, jak to zrobiła wczoraj.

– Wiesz co, Cooper? Do niedawna słyszałam o tobie same pozytywne opinie, wręcz superlatywy. Wszyscy cię lubią. Wszyscy chcą z tobą pracować. Więc uważam cię za naprawdę świetnego aktora, bo szczerze mówiąc, nie sędzę, abyś był miłą osobą.

Zabrakło mu języka w gębie, więc pozwolił jej odejść. Zresztą miała po części rację. Obecnie nie czuł się dawnym, ogólnie lubianym Devem, który kochał swoją pracę, miał tysiące przyjaciół i życie, o którym zwykli śmiertelnicy mogą tylko pomarzyć. Sam już nie wiedział, jakim właściwie jest człowiekiem.

Ruby rozłożyła na motelowym łóżku całą przywiezioną na plan garderobę. Ściśle biorąc, były to wszystkie ubrania, jakie w ogóle posiadała. Wiele lat temu postanowiła sprzedawać rzeczy przed wyjazdem do pracy za granicą – korzystała z eBaya – zamiast wozić je po całym świecie.

Dotąd uważała, że ten pomysł ma same zalety. Umiała wyłapywać okazje w sieci, więc nie nadwierała skromnego budżetu, a co więcej, miała doskonały pretekst, by co pół roku kupować nową modną garderobę.

Randki, co prawda rzadkie, zdarzały się tylko między filmami, a wtedy miała w szafie kreacje, w których świetnie się czuła. Z wyprzedzeniem dowiadywała się o premierach i mogła zaplanować zakup długiej sukni, choć tego rodzaju stroju oczekiwano raczej od aktorek niż członkiń ekipy filmowej.

Oto dlaczego stała teraz w pozie wyrażającej desperację, nie mając co na siebie włożyć na randkę z Devlinem Cooperem.

Kusiło ją, by pojawić się w spranych dżinsach i powyciąganym podkoszulku, dla jasnego podkreślenia swojej opinii o całym przedsięwzięciu. Niestety, nie mogła tak postąpić, zresztą ku swemu żalowi. Bo żal żalem, ale w najgłębszych warstwach serca zależało jej jak wszyscy diabli, żeby prezentować się oszałamiająco w sobotni wieczór. Co więcej, od pojawienia się Deva w ekipie każdego ranka łamała sobie głowę nad odpowiednim strojem.

Zgoda, to było żalodne. Sytuację pogarszało jeszcze i to, że wiedza o bezczelnych manipulacjach Deva wcale nie przyczyniła się do tego, by zdradzieckie ciało przestało reagować na najmniejszą wzmiankę czy nawet myśl o nim. Był jednym z najatrakcyjniejszych mężczyzn na świecie i nie dało się temu zaprzeczyć. Jej reakcje były po prostu ludzkie... Drażniło ją jednak, że mimo gorzkich doświadczeń nadal przedkładała wygląd nad przymioty charakteru. Zważywszy na zachowanie Coopera, powinna go była nie cierpieć.

Dawno temu faceci tacy jak on byli w jej typie. W szkole średniej durzyła się beznadziejnie w kapitanie drużyny futbolowej. Potem w kapitanie drużyny tenisistów. Jeszcze później w charyzmatycznym uczniu reprezentującym szkołę, w którym kochały się wszystkie dziewczyny. Po skończeniu liceum byli seksowny barman, prawnik zamawiający codziennie rano latte w kawiarni, w której pracowała, syn właściciela lokalu... i wielu, wielu innych.

Zawsze wyszukiwała najprzystojniejszego, najbardziej popularnego chłopaka, który z pewnością był poza zasięgiem dziewczyny takiej jak ona – buntowniczej sieroty porzuconej przez nastoletnią matkę narkomankę o fatalnej reputacji.

Następnie próbowała go zdobyć, stawiając to sobie za punkt honoru.

Liczył się tylko ten cel, dokonanie niemożliwego, sprawienie, żeby zapragnął właśnie jej, Ruby Bell, która była nikim. Nie była ani lubiana, ani nielubiana. Ani najładniejsza, ani najbrzydsza spośród innych. A kiedy dopinała swego, co najczęściej jej się udawało, miała ten jeden jedyny wieczór lub co najwyżej parę, czasem nawet tylko kilka godzin, kiedy mogła czuć się piękna, pożądana, wartościowa i, co najważniejsze, upragniona...

To uczucie szybko się jednak rozwiewało. Jej wartość w oczach chłopaka nieuchronnie spadała, a ona czuła się zraniona i zalewała się łzami. Znowu była tak samo beznadziejna jak przedtem, zanim pocałował ją ten wymarzony.

Potem cykl zaczynał się od nowa.

Poczuła pieczenie pod powiekami i uświadomiła sobie, że jest na granicy łez. Na obrzeżach pamięci czaiło się inne, późniejsze wspomnienie.

Odsunęła je od siebie. Nie, nie dzisiaj. I nie, nie z powodu Deva.

Ważne było, że zmieniła nastawienie. Już nigdy nie będzie potrzebowała mężczyzny, by poczuć się wartościowa. Nigdy więcej wymuszonej słodyczy, posłuszeństwa i braku własnego zdania tylko po to, żeby zdobyć uwagę i aprobatę faceta. Nie będzie też dziewczyną, o której chodzą brzydkie plotki. Nie wejdzie do pokoju, w którym mężczyźni spojrzą na nią z łakomą nadzieją, a kobiety z morderstwem w oczach.

Wyrosła w atmosferze plotek i spekulacji otaczających jej nastoletnią matkę, i podobnie, choć z wyłączeniem uzależnienia, potoczyło się jej dorosłe życie. Zresztą stanowczo zbyt wcześnie i niepotrzebnie zyskała złą reputację.

Smutne było to, że początkowo podobało jej się ściąganie na siebie powszechnej uwagi. Nie była zahukaną uczennicą z ostatniej ławki, ale dziewczyną, o której się mówiło, którą się zauważało. W krótkim czasie wszyscy znali jej imię. Z początku sama podsyciała te plotki. Zachowywała się prowokująco, powtarzając sobie, że panuje nad sytuacją, i śmiejąc się w duchu z ludzi, którzy patrzyli na nią ze wzgardą. Jednak w pewnym momencie straciła kontrolę. A może nigdy jej nie miała?

Teraz była dorosła, miała dwadzieścia dziewięć lat i nie potrzebowała świecić odbitym światłem. Przestała nieustannie się lękać, że skoro nie chciała jej matka, to być może nikt inny też jej nie zechce. Przelotne zainteresowanie mężczyzną było dla niej dowodem, że jednak komuś na niej zależy.

Teraz wreszcie zyskała pewność, że już tego nie potrzebuje. Miała przyjaciół, ukochaną pracę, życie, jakie sobie wybrała, więc stały związek z mężczyzną nie był jej do niczego potrzebny. Spotykała się z facetami, którzy w niczym nie przypominali szkolnych gwiazd sportu czy ekranowych amantów. I nigdy nie trwało to długo. Panowała nad swoim życiem. Wszystko układało się doskonale.

Żaden przystojniak tego nie zmieni. Nie sprawi, że Ruby z powrotem wpadnie w stare koleiny. Przysięgła sobie nie być tematem plotek w pracy i dotrzyma słowa.

Nie ukrywała swojej przeszłości, ale były to zamierzchłe czasy. Nie podąży dobrze sobie znaną ścieżką. Nie zatraci się, pragnąc czegoś, czego nie mógł jej dać żaden mężczyzna. Potrzebowała jedynie siebie i tylko na sobie mogła polegać.

Wszystko ładnie i pięknie, było tylko jedno ale. Za dwa dni musiała się stawić na randkę z Devlinem Cooperem. Nie uda się uniknąć wyprawy po szybkie zakupy.

W sobotni poranek Ruby musiała spędzić kilka godzin w biurze, więc jadąc do miasta, naprawdę się spieszyła. Na szczęście jedna z jej oddanych przyjaciółek, Gwen, słynna projektantka kostiumów, nie pracowała akurat przy żadnym filmie i mogła się z nią spotkać w eleganckim butik w Paddington. Lepsze to niż desperackie przetrząsanie sieciowych sklepów.

Gdy weszła do butiku umeblowanego białymi regałami i fotelami z czerwonej skóry, z kryształowym żyrandolem na suficie, Gwen już na nią czekała.

– Ruby! Nie widziałam cię sto lat! – zawołała, spiesząc do niej na niebotycznych obcasach.

Ruby nie zdradziła jej imienia mężczyzny, z którym miała się spotkać. Ufała wprawdzie dyskrecji przyjaciółki, ale wołała dmuchać na zimne. Miała to być przecież tylko jedna randka. Zadbła także o zmianę lokalu, francuskie bistro bowiem nie gwarantowało prywatności. Było niemal pewne, że natknęliby się tam na osobników, którzy chętnie zrobiliby im fotkę telefonem komórkowym i wysłali na Twittera.

Wiedziała, że przesadza, bo spotkanie ze słynnym aktorem nie oznaczało przecież końca jej kariery. Plany zdjęciowe były powszechnie znane jako miejsca, gdzie stale dochodziło do przelotnych flircików i poważniejszych romansów. W branży filmowej pracowało niewiele osób żonatych i dzieciatych. Wieczne rozjazdy były trudne do zniesienia. Po prostu Ruby nie chciała otrzymać etykiety

kobiety, z którą Dev miał tego rodzaju romansik. Po licznych doświadczeniach wolała dmuchać na zimne, mając serdecznie dosyć plotek.

– Co o tym sądzisz? – spytała Gwen, zdejmując ze lśniącego chromem wieszaka sukienkę. Poruszyła nią lekko, a delikatny materiał rozjarzył się blaskiem w odpowiednio ustawionym świetle.

Koktajlowa sukienka w intrygującym odcieniu zieleni musiała zostać przymierzona. Ruby była ciekawa efektu. Gdy wyszła z przebieralni i stanęła przed dużym lustrem, odjęło jej mowę. Wyglądała...

– Genialnie! – zachwyciła się Gwen. – Jest świetna.

Ruby obróciła się kilka razy na pięcie. Jedwabna sukienka była prześliczna, krój i dekolt w kształcie serca pięknie podkreślały figurę Ruby. Była prosta, a zarazem wyrafinowana, wyjątkowa, ale nie krzykliwa.

Ruby z miejsca się zakochała.

Po kwadransie rozstała się ze sporą częścią pensji i z nabytkiem w eleganckiej papierowej torbie wyruszyła na poszukiwanie odpowiednich pantofli i króciutkiego zakietu, a godzinę później siedziała już samotnie w hotelowym pokoju kilka minut drogi od obłądnie drogiej restauracji, w której miała zjeść z Devem kolację.

Sukienka leżała na łóżku i pięknie błyszczała. Ruby czekało jeszcze wykonanie perfekcyjnego makijażu i pomalowanie paznokci lakierem pasującym kolorem do kreacji. Zanim weszła pod prysznic, przejrzała się uważnie w lustrze. W spranych dżinsach i potargana wyglądała zupełnie zwyczajnie.

Nie brakowało jej pewności siebie, co to, to nie, odznaczała się przecież urodą, lecz skoro Dev mógł mieć każdą, to dlaczego wybrał właśnie ją? Widocznie lubił wyzwania, oto jedyne wytłumaczenie. I pewnie uważał, że to on powinien odrzucić jej awanse, a nie na odwrót...

Pokiwała głową do swego odbicia w lustrze. Tak, chyba znalazła odpowiedź.

Po dzisiejszym wieczorze Dev przestanie się nią interesować. Uzna, że osiągnął cel, a po tygodniu nie będzie o niej nawet pamiętał.

Odpowiadało jej takie rozwiązanie... czyż nie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dev był spóźniony. Wprawdzie zaledwie o kilka minut, ale jednak. Zamierzał się spóźnić jeszcze bardziej, podobał mu się bowiem pomysł, że Ruby siedzi samotnie przy stoliku i jest coraz bardziej na niego wkurzona. Uwielbiał błysk gniewu w jej oczach... na równi z nieudolnymi próbami ukrycia, że słynny podopieczny jej się podoba.

Poczuł się jednak jak idiota, siedząc samotnie w pokoju i bez zainteresowania śledząc w telewizji mecz rugby, zamiast rozkoszować się towarzystwem pięknej... Nie, to za dużo powiedziane. Nie była piękna podług surowych kryteriów Hollywoodu, lecz z pewnością ładna. I szalenie intrygująca.

Ruszył zatem na umówione spotkanie i pozwolił się zaprowadzić do stolika, nakrytego dla dwojga w ustronnym kącie ekskluzywnej restauracji. Ruby przy nim nie było. Zajął miejsce, uśmiechając się krzywo pod nosem. Ciekawe...

Z panoramicznych okien restauracji położonej na wzniesieniu nad zatoką rozciągał się malowniczy widok. Po prawej widać było ciekawą architekturę opery, na wprost zaś przepięknie oświetlony port wraz ze słynnym mostem.

Dev bywał już nieraz w tym wykwintnym lokalu, widział też wiele spektakularnych miejskich pejzaży na całym świecie, ale majestatyczna sylweta Sydney na tle wieczornego nieba zapierała dech w piersiach.

Mimo to samotność wkrótce zaczęła mu boleśnie doskwierać. Zwyczajnie się nudził, ot co. Kelner zbliżył się bezszelestnie i zaproponował wino. Po dokonaniu wyboru nalał kieliszek i dyskretnie się oddalił.

Wolno płynęły minuty. Dev z trudem powstrzymywał się przed coraz częstszym zerkaniem na zegarek. Rozważył i odrzucił myśl, że Ruby się nie pojawi. Nie, ona zaraz tu będzie.

W tej samej chwili wychynęła zza rogu, poprzedzana przez szarmanckiego kierownika sali. Dev spojrział na nią... i już nie mógł oderwać od niej wzroku. Miała na sobie zielonozłotą sukienkę, w której odbijały się światła sali. Długość do połowy uda cudownie podkreślała szczupłe nogi w sandałkach na wysokim obcasie. Kiedy zdołał w końcu spojrzeć jej w oczy, odnalazł w nich iskierki odwagi i buntu. Perfekcyjnie ułożona krótka fryzura lśniła w blasku rozlicznych lamp.

Wykrzywiła wargi w powitalnym grymasie, ale Dev nie nazwałby tego uśmiechem.

Wstał, a ona szybko omiotła go wzrokiem. Kierownik sali odsunął dla niej krzesło i został obdarzony prawdziwym uśmiechem. Zagadnął Ruby o to, czego się napije, ale Dev nie zwracał uwagi na tę rozmowę, korzystając z okazji, by móc się jej przypatrzeć. Po raz pierwszy w jego obecności nie spieszyła się nigdzie i nie prowadziła niecierpiących zwłoki rozmów przez komórkę.

Po krótkiej wymianie zdań kierownik sali oddalił się dyskretnie, a Ruby w końcu skierowała wzrok na Deva.

Który nie wytrzymał i rzucił z pretensją w głosie:

– Spóźniłaś się.

– Ty także – odparowała.

– Skąd wiesz? – Nie zdołał ukryć zdziwienia.

– Nie wiem, ale to do ciebie podobne. Zauważyłam, że konsekwentnie starasz się mnie wkurzać. – Upiła łyk wody z kryształowej szklancy. – Niezbyt rycerskie postępowanie. – Znów napiła się wody. – Ja natomiast skrupulatnie pilnuję punktualności. W moim zawodzie to bardzo ważna cecha, a nie widzę powodu, by nie stosować jej także w życiu prywatnym.

– Cenisz w mężczyznach rycerskość, Ruby?

Przyjrzała mu się uważnie, zanim odpowiedziała:

– Nie jest to dla mnie najważniejsze. – Ta odpowiedź go zaskoczyła. –

Oczywiście grzeczność, galanteria wobec dam, to wszystko jest ważne. – Zmierzyła go wzrokiem, który mówił bez ogródek, że według niej on tych cech nie posiada. – Ale musi być szczerze. Na przykład wstanie z miejsca na mój widok – wycodziła kąśliwie – jest pustym gestem, nie ma żadnego znaczenia, o ile nie bierze się z prawdziwego szacunku. W innym razie wołałabym, żebyś raczej nie wstawał.

– Ależ ja cię szanuję – powiedział Dev.

Roześmiała się na to serdecznie, po czym skomentowała:

– Naprawdę trudno mi w to uwierzyć.

– Ale to prawda. – Nie zamierzał się przed nią tłumaczyć, lecz zanim się spostrzegł, już wdał się w wyjaśnienia. – Spóźniłem się, bo lubię obserwować twoje reakcje, a nie dlatego, że nie szanuję ciebie czy twojego czasu.

I przepraszam, jeżeli tak właśnie się poczułaś.

– Zgodzisz się ze mną, że trudno dokonać takich rozróżnień. Lubisz mi działać na nerwy i nieźle ci to wychodzi.

Wzruszył ramionami i spytał, czy Ruby szuka uprzejmego, rycerskiego mężczyzny. Wiedział, że on sam taki nie jest.

– Nie, nikogo takiego nie szukam – zaprzeczyła energicznie.

– Skupiasz się raczej na karierze?

Kelner napełnił winem ich kieliszki.

– Owszem, ale to nie jest powód. Nie potrzebuję faceta.

– Nie potrzebujesz czy nie chcesz?

– Ani jedno, ani drugie. – Przewróciła oczami.

Zastanawiał się przez chwilę nad tym nieoczekiwanym oświadczeniem, lecz nie zamierzał jej dłużej wypytywać, zwłaszcza że kelner przyniósł zamówione potrawy. Dzisiejszy wieczór nie był przeznaczony na szczegółowe analizy.

Jeśli idzie o Deva, to zdecydowanie preferował wolność. Związek z Estelle stanowił niespodziewany wyjątek od zasady niewiązania się z nikim na stałe. Owszem, lubił ją i chętnie spędzał z nią czas. Czasem wydawało mu się nawet, że ją kocha. W dniu, w którym od niego odeszła, nie pozostawiła mu jednak złudzeń, że to, co do niej czuł, nie było miłością. Jak ona to wyraziła?

– Miłość polega na dzieleniu się z drugą osobą myślami, uczuciami, lękami. Czymkolwiek. Wszystkim! Ale nie może to być nic. Kompletnie nic!

Wtedy jej o to nie spytał, jednak później, analizując te słowa, doszedł do wniosku, że były trafne.

Zajęli się jedzeniem i przez dłuższą chwilę słychać było tylko cichy brzęk sztućców.

– Naprawdę tego właśnie chciałeś? – spytała nagle Ruby ze wzrokiem wbitym w talerz.

Dev pojął, że ma na myśli tę randkę w pustawym lokalu.

– Tak.

– Naprawdę? – Patrzyła na niego szczerze zdziwiona. – Dlaczego zależało ci na spędzeniu wieczoru z kobietą, która nieszczerze cię lubi?

– Zaraz, zaraz. Przecież wspomniałaś, że za mało mnie znasz, by wydawać opinię na mój temat. – Posłał jej swój słynny olśniewający uśmiech Devlina Coopera i nie uszło jego uwagi, że policzki Ruby leciutko się zaróżowiły i szybko spuściła wzrok. – Lubisz mnie – dodał.

Od razu na niego spojrzała.

– Znowu zaczynasz... To już trochę nużące, doprawdy... Dlaczego niby miałabym cię lubić?

– Bo jestem uroczy.

– Jak dokładnie definiujesz to określenie? – spytała drwiąco. – Zmuszenie kobiety szantażem, by spotkała się z tobą na kolacji? Tak to rozumiesz?

– Nie, przyznaję, że zazwyczaj stosuję inne metody.

– Miło mi to słyszeć w imieniu tysiąca kobiet, z którymi zdążyłeś się do tej pory umówić.

– Nie było ich aż tyle – odparł.

– No to setki. – Machnęła ręką na znak, że to nieistotny szczegół.

Ruby kompletnie się myliła i już chciał jej o tym powiedzieć, ale w porę ugryzł się w język. Nie mógł jej przecież wyznać, że bożyszcze kobiet nie radzi sobie ze związkami.

– Liczy się tylko to – zaczął – że jesteśmy tu teraz, w tym niezwykłym mieście, w tym wspaniałym lokalu. A ty, Ruby, masz na sobie cudowną sukienkę.

Rumieniec na policzkach się pogłębił, ale była to jedyna oznaka, że jest poruszona.

– Dziękuję – odparła nieco sztywno.

– Mam pomysł – rzucił Dev z ożywieniem. – Zawrzyjmy rozejm. Tylko na dzisiejszy wieczór. Postaraj się udawać, że choć trochę mnie lubisz i nie masz pretensji o to, w jaki sposób się tu znaleźliśmy.

Uśmiechnęła się szeroko, choć miała lekko zdziwioną minę.

– Nie dałeś mi na razie zbyt wielu powodów, żebym cię polubiła.

– Postaram się to zmienić.

Przytrzymała go wzrokiem, by odczytać prawdziwe intencje.

– Dobrze – zgodziła się w końcu. – Ale tylko na jeden wieczór.

Pochłonięta rozmową Ruby nie pamiętała później, co jadła na deser i czy jej smakował. Jak to możliwe? – zadawała sobie pytanie. Przed kilkoma godzinami tak bardzo obawiała się tego spotkania. Nie, nieprawda. Raczej nie mogła się go doczekać.

Wieczór okazał się fantastyczny. Miała randkę, i to ze słynnym gwiazdorem filmowym. Choć po prawdzie Dev był zupełnie inny niż zwykle. Zachowywał się zwyczajnie, bez cienia pretensji... I był niezwykle radosny i ożywiony. Uświadomiła sobie, że dotychczas w jego oczach widziała mgłę smutku, teraz natomiast błyszczały wesołością.

Gawędzili z niezwykłą swobodą, z początku głównie o przemyśle filmowym, a potem o wszystkim i o niczym. Ruby przyłapała się na tym, że pragnie sprawić, by na ustach Deva jak najczęściej pojawiał się uśmiech. To było takie miłe, kiedy się rozpromieniał... Skarciła się w duchu. To miała być tylko jedna randka, nic więcej.

Skończyli właśnie opowiadać sobie o rozmaitych nieszczęściach w podróży. Ruby z aprobatą zauważyła, że Dev nie używał stwierdzeń typu „kiedy wielbicielki obstały mnie w Paryżu” albo „w czasie popołudniowej herbatki u królowej”, jakby pragnął się odciąć od swego zwykłego życia, które tak bardzo się różniło od jej przeżyć. Dzięki temu stawał się bardziej realną postacią.

Czy postępował tak celowo? Z pewnością. Miał rację, gdy mówił, że potrafi być uroczy. A także sprytny. Co nie znaczy, że to nie działało. Ruby była świadoma, że udało jej się w końcu trochę rozluźnić. Wiedziała, że to niemądre, ale doskonałe wino, pyszne potrawy, przyćmione światła, panorama Sydney przed oczami, no i Dev... tak, Dev... Tak trudno było się temu oprzeć.

Mimo to dzielnie walczyła.

– Dlaczego zajęłaś się produkcją filmową? – Dev wrócił do jednego z poruszonych wcześniej wątków.

Ruby obracała w zamyśleniu duży kielich czerwonego wina, wreszcie powiedziała:

– Czy uwierzysz mi, gdy powiem, że nie powiodło mi się w aktorstwie?

– Tak – odrzekł bez wahania.

– Czy to aż takie oczywiste? – zdziwiła się trochę urażona tak

niezawołowaną reakcją.

– Aktorstwo wymaga udawania, sztuczności. Ty nie umiesz udawać, walisz prosto z mostu, niczego nie ukrywając.

– Chcesz powiedzieć, że brak mi taktu? – spytała zaniepokojona.

– Nie, jesteś po prostu szczerą. – Obserwował ją tak uważnie, że zrobiło jej się nieswojo. – Czasami jednak – dodał – starasz się ukryć uczucia: frustrację, niechęć... pociąg seksualny.

Pomyślała spłoszona, że Dev stanowczo zbyt biegle czyta w jej myślach.

– Po części masz rację – odrzekła. – W szkole lubiłam aktorstwo, ale potrafiłam jedynie odgrywać samą siebie. Nie umiałam się wcielić w inną postać. – Roześmiała się na to wspomnienie. – Ale praca przy kręceniu filmów wydawała mi się wymarzoną zajęciem, ponadto uwielbiałam podróże, więc po skończeniu studiów zaczęłam od najniższego szczebla i powoli wspinałam się po drabinie kariery.

– Dobrze się uczyłaś?

– Ależ skąd! – zawołała ze śmiechem. – Musiałam powtarzać ostatnią klasę. Faza buntu trwała u mnie dość długo.

– Tak? – zaciekał się Dev.

– Owszem. Kiedy wracam myślami do tamtych czasów, to wydaje mi się, że byłam zwyczajnie nieszczęśliwa. – Urwała niepewna, czy powinna mu się zwierzać, choć jej losy nie były przecież tajemnicą. – Jestem sierotą i zaliczyłam kilka rodzin zastępczych. Sprawiałam poważne kłopoty.

Skinął, słuchając z wytężoną uwagą. Nie wydawał się zaskoczony czy oburzony ani jej nie współczuł, co Ruby bardzo się podobało. Owszem, nie miała łatwego życia, ale przecież mogło być gorzej, jak to sobie często powtarzała.

– Chciałaś zwrócić na siebie uwagę – orzekł, wprawiając ją w zdumienie celnością tej diagnozy.

– Tak. Potem to zrozumiałam. – Choć prawdę mówiąc, było to uproszczenie. Sprawa była znacznie bardziej skomplikowana. Chciała być potrzebna i kochana, choćby przez pewien krótki czas.

– Nie miej takiej zaskoczonej miny. Nie znam się na psychoanalizie ani nic z tych rzeczy, po prostu cię rozumiem. Właśnie dlatego zająłem się aktorstwem. W mojej rodzinie roi się od naukowych sław, a ja nie cierpiałem szkoły, nie mogłem usiedzieć w miejscu. Za to uwielbiałem grać na scenie, to jedyne, co sprawiało mi przyjemność.

– Rodzina musi być z ciebie dumna. – Poczula ukłucie zazdrości. To było jej ukochane marzenie: trwała, stabilna rodzina, jak z reklamy pasty do zębów. Porzuciła je już jednak dawno temu, zamieniając na ekscytujące, pełne niespodzianek życie. I wolność.

– Nieszczególnie – odparł cicho.

Te słowa wytrąciły ją z baśniowych wspomnień.

– Rodzina nie jest dumna ze światowej sławy aktora? Trudno mi w to uwierzyć.

– Nie wiem, może są ze mnie dumni. – Wzruszył ramionami. – Rzadko się z nimi widuję.

Zamierzała wypytać go o szczegóły, ale Dev odsunął krzesło i wstał.

– Idziemy? – Nie czekając na odpowiedź, ruszył w stronę wyjścia.

– Przecież uzgodniliśmy, że wyjdziemy osobno. – Chodziło o uniknięcie ataku paparazzich, którzy z chęcią zrobiliby im wspólną fotografię.

Dev niecierpliwie przeciągnął dłonią po włosach i oddalił się bez słowa.

Ruby zdążyła pomyśleć, że wbrew jej obawom wieczór upłynął nad podziw przyjemnie, gdy Dev powrócił i oznajmił:

– Personel zapewnił mnie, że paparazzi nie czają się przed lokalem, więc możemy zaryzykować.

Zgodziła się, chociaż uważała, że to niepotrzebne ryzyko. Wyszli prywatnym wyjściem od tyłu, z dala od głównej sali restauracyjnej, w której niemal wszystkie stoliki były już zajęte. Ruby kroczyła o pół kroku przed Devem, czując mrowienie na skórze z powodu jego bliskości.

Za sprawą wypitego wina szumiało jej lekko w głowie, więc zakładając płaszcz, pilnowała się, żeby przypadkiem nie spojrzeć na Deva. Nagle trudno jej było pojąć przyczyny, dla których nie chciała się wcześniej z nim umówić.

Gdy wychodzili na zewnątrz, przyjrzał jej się z uwagą. Mina musiała ją zdradzić, bo z domyślnym półuśmiechem zapytał, o czym teraz myśli.

Odpowiedziała dopiero wtedy, gdy wydostali się na odludną boczną uliczkę.

– Nie wiem, co o tobie sądzić, Dev. Zaszufładkowałam cię jako aroganckiego drania, ale dzisiaj byłeś całkiem miły...

Ujął ją lekko za ramię i przytrzymał, po czym splótł z nią palce, przyciągając do siebie. Podniosła na niego wzrok, ale w półmroku nie dało się z jego twarzy niczego wyczytać.

– Nie, Ruby – powiedział stanowczo. – Miałaś rację tamtego dnia w mojej przyczepie.

Na próżno łamała głowę, starając się sobie przypomnieć, co takiego wtedy wykrzyczała. Pamiętała jedynie, że była okropnie rozzłoszczona.

– Nie jestem miłą osobą.

Puścił jej rękę i znalazł się o trzy kroki od niej.

Powinna się z nim nie zgodzić, zapewnić uprzejmie, że wcale tak nie jest, dotarło jednak do niej, że Dev nie nawiązuje do tego, w jaki sposób zmusił ją do tego spotkania czy do celowego spóźnienia. W ogóle nie mówił o niej.

Wolała milczeć, żeby go nie urazić.

Zbliżyła się tylko do niego i ramię w ramię ruszyli przed siebie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dev kroczył bez celu, po prostu czuł taką potrzebę. Ludzi wokół było coraz więcej, przybywało też światła, i tak oto idąc bez celu, znaleźli się u stóp schodów wiodących do słynnego gmachu opery.

Dev przystanął i odetchnął głęboko. Nie wiedział, jak zinterpretować to, co właśnie zaszło. Czuł się niezwykle poruszony, choć wołałby, żeby tak się nie stało.

– Dokąd pójdziemy? – spytał normalnym tonem; w końcu był niezłym aktorem.

Na nabrzeżu roiło się od jasno oświetlonych restauracji i sklepów. Choć było już późno, miasto tętniło życiem. W sobotni wieczór spacerowały tłumy ludzi, pary i grupki siedziały na stopniach schodów. Dev i Ruby trzymali się na razie w cieniu szpaleru drzew.

Uśmiechnęła się z udawaną swobodą. No tak, sama przyznała, że była kiepską aktorką.

– Może się jeszcze przejdziemy? – zaproponowała.

– Doskonale – odparł szczerze. Spodziewał się powrotu dawnej energicznej Ruby, która powinna oznajmić, że randka się skończyła, odwrócić się na pięcie i oddalić szybkim krokiem.

Zdziwiło go, że odczuł aż tak wielką ulgę, lecz jak zwykł to czynić ostatnio, odsunął od siebie tę myśl. Zastanowi się nad tym później...

Skierowali się promenadą do miasta, mając po prawej ręce balustradę z kutego żelaza, a po lewej rząd staroświeckich latarni. Od wody ciągnął chłodny wiatr, ale Dev powitał z radością świeży powiew, bo było mu nieznośnie gorąco.

Ruby paplała o „Ziemi ojczystej”, przedstawieniu operowym, które widziała na początku roku, o pogłoskach na temat kolejnej części filmowego hitu kina akcji, który miał być kręcony w Australii w przyszłym roku. Miała nadzieję otrzymać przy nim pracę. Początkowo nie przejmowała się tym, że Dev kwitował jej słowa pomrukami, lecz po chwili zaczęła go wciągać w rozmowę. Wypytywała o piątkową premierę, o to, czy naprawdę film był tak fatalny, jak spekulowała prasa.

– To nie był film dla mnie – powiedział Dev. – Może i jest świetny, ale dla innego aktora.

– Uważasz, że jest nudny? – drążyła.

– Raczej tak.

– Ach, czyli łzawe sagi rodzinne ci nie leżą – skwitowała ze śmiechem.

– Zdecydowanie. Wolę kino akcji, thriller...

– Co za niespodzianka – przekomarzała się z nim. – W takim razie dlaczego zgodziłeś się na udział w „Ziemi ojczystej”? Czy chciałeś popracować z innym

reżyserem?

– Ależ nie – odparł z takim przekonaniem w głosie, że Ruby zwolniła kroku, by na niego popatrzeć. – To znaczy tak, właśnie o to chodziło – poprawił się.

– Wymyśliłeś to na poczekaniu.

To prawda. Powinien obecnie kręcić film, który sprawiłby mu prawdziwą przyjemność. Rola negocjatora w inteligentnym, dziejącym się w oszałamiającym tempie dramacie o zakładnikach, miła odmiana po szeregu typowych ról bohatera kina akcji, które przyniosły mu sławę. Niestety, obsadę w ostatniej chwili zmieniono, a on został na lodzie i znalazł się tutaj.

To, że dotychczas nie wywoływał skandali i był ulubieńcem prasy, sprawiło, że ta historia nie trafiła na czołówki gazet. Zainteresowani zachowali dyskrecję, a Veronice udawało się tłumić plotki, choć były akurat prawdziwe.

Ruby musiała jednak o tym słyszeć, bo przyglądała mu się z ciekawością, chociaż niepodszytą cynizmem. Nie miała stalowego wejrzenia osoby, która zrobi wszystko, by dogrzebać się do brudnych szczegółów skandalu. Był jej za to wdzięczny.

– Agentka musiała zagrozić mi pistoletem, żebym zgodził się tu przyjechać – przyznał niechętnie.

Zgodził się tylko dlatego, że przerażała go perspektywa kolejnych bezsennych nocy w Hollywood. W rezultacie przeżywał to samo na północnym zachodzie Nowej Południowej Walii. Jediną różnicę stanowiła obecność Ruby.

– Mieszkasz w Sydney, prawda? – spytał, zmieniając temat.

Posuwali się wśród turystów z aparatami fotograficznymi, rodzin z dziećmi, zakochanych par. Jeśli nawet ktoś rozpoznał Deva, to on tego nie zauważył.

– Już nie – odparła.

– W Melbourne?

– Też nie. – W jej oczach czały się wesołe iskierki.

Do dzisiejszego wieczoru Ruby przesadnie go nie interesowała. Podczas kolacji zapragnął nagle dowiedzieć się o niej jak najwięcej, co w konsekwencji doprowadziło go do wyznań, którymi nie zwykł się dzielić z kobietami, z którymi się umawiał. Cóż, być może trochę zardzewiał, w końcu już od miesiący nie spotykał się z nikim. Wszak do perfekcji opanował sztukę unikania zbyt osobistych pytań.

– Jeśli zacznę wymieniać na chybił trafił miasta na świecie, to zanim wpadnę na to właściwe, spędzimy tu trochę czasu – marudził.

– Przy czym i tak nie poznasz odpowiedzi.

Doszli do końca promenady i przystanęli między budynkiem dworca kolejowego a przystanią promową. Ruby patrzyła na niego z szerokim uśmiechem, ciekawa, jak Dev zinterpretuje jej słowa.

Nie spieszył się z odpowiedzią, przyglądając jej się w blasku latarni. Wodził

wzrokiem po jej twarzy, oczach, ustach.

– Jesteś piękna – powiedział cicho, i nie był to zdawkowy komplement.

Cofnęła się tak gwałtownie, że aż zachwiała się na obcasach. Odruchowo podtrzymał ją pod łokieć, żeby nie upadła. Przez chwilę patrzyła na niego łagodnie, zapraszająco... Potem jej wzrok stwardniał i odtrąciła jego dłonie.

– Sprytne.

– Ale to prawda – bronił się, choć zdążył już pojąć, że tylko się pograża, gdyż Ruby zgromiła go spojrzeniem. Zabrakło mu pomysłu, nie rozumiał, dlaczego miła uwaga wywołała tak silną reakcję.

– Posłuchaj, zrobiło się późno. Dziękuję za uroczy wieczór, ale teraz chcę już wrócić do hotelu. – Wypowiedziała te zdania trochę jak automat, nie ruszając się z miejsca. Gdyby podjęła spacer z powrotem, pozwoliliby jej odejść, ale uznał, że ten bezruch ma jednak znaczenie.

– Jeżeli nie Sydney, Melbourne ani żadne inne miasto na świecie, to gdzie właściwie mieszkasz?

Ruby zamrugnęła speszona, gdy Dev podjął przerwany wątek.

– Wszędzie, gdzie mam ochotę – odrzekła w końcu po długiej chwili namysłu. – Wynajmuję mieszkanie w pobliżu planu, gdzie akurat kręcimy, albo lecę w gościnę do którejś z przyjaciółek. Zdarza się też, że wybieram miasto, w którym jeszcze nie byłam, i mieszkam w nim na pewien czas.

– Ale gdzie masz swoją bazę? Gdzie trzymasz wszystkie rzeczy?

– Jakie rzeczy? – Wzruszyła ramionami.

– Niczego nie posiadasz?

– Wyłącznie to, co mogę zmieścić w walizce.

Dev długo przetrwał te rewelacje, wreszcie wyrzucił z siebie:

– Ale dlaczego? Dlaczego, Ruby?

– Ludzie często mnie o to pytają – odparła z uśmiechem. – Z mojego punktu widzenia ma to sens. Mieszkałam już w cudownych miejscach, napawałam się niewiarygodnie pięknymi widokami. Nie jestem przywiązana, kiedy dostaję telefon z propozycją pracy, błyskawicznie mogę się zjawić na planie nawet na drugim końcu świata.

– Nie myślałaś nigdy o posiadaniu własnego domu?

– Słucham? – Skrzywiła się z niesmakiem. – Masz na myśli piękny australijski sen o tarasie od tyłu, pergoli i ogrodowym ruszcie? – Potrząsnęła głową. – Nie, dziękuję.

W jej tonie nie było słyhać śladu wahania. Podziwiał, że jest tak pewna swoich przekonań. Mimo to trudno mu było uwierzyć. Czy naprawdę można żyć na opisaną przez nią modłę?

– Większość kobiet w twoim wieku myśli o małżeństwie i dzieciach. Pragnie zapuścić korzenie.

– Jesteś ode mnie starszy – zauważyła. – Czy dążysz do założenia rodziny? Zapuszczasz korzenie w rezydencji w Beverly Hills?

– Boże uchroni! – Rodzina była na samym końcu jego priorytetów. Nie, w ogóle jej nie było na tej liście.

– No właśnie. – Gdy dostrzegła jego ogłupiałą minę, zaczęła dalej tłumaczyć: – Czy naprawdę tak trudno w to uwierzyć? Wspominałam już wcześniej, że jestem sierotą, więc moją rodziną są rozmaici „wujkowie” i „ciocie”. Mili ludzie, wspaniali, ale wierz mi, nie martwili się zbytnio, gdy od nich odchodziłam, zresztą nie mam im tego za złe. Poza tym prawie wszyscy moi przyjaciele i znajomi pracują w branży filmowej, więc także są rozsiani po całym świecie.

Przyjrzała mu się, wzniosła oczy do nieba i już chciała podsuwać kolejne argumenty, gdy jej przerwał:

– Rozumiem, Ruby. – Na swój sposób wiódł podobne życie. Posiadał wprawdzie dom, ale była to wyłącznie decyzja finansowa, niezwiązana z planowaniem stabilnej przyszłości w towarzystwie żony i dzieci. Dev często powtarzał, że ma w życiu tylko jeden cel: aktorstwo. Teraz nawet tego nie mógł być pewien. – Czy chcesz wejść jeszcze na drinka? – spytał nieoczekiwanie dla siebie samego.

Zapadła długa cisza.

– Powinnam już iść – odparła wreszcie Ruby. – Mówiłam już, że zrobiło się późno i...

– Ale nie odeszłaś.

Owszem. W dodatku nie wiedziała, dlaczego tak postąpiła. Pora wydawała się odpowiednia, decyzja ze wszech miar właściwa. Komplement Deva wytrącił ją z równowagi. Zawirowało jej w głowie, jego oczy słały do niej zakłęcia...

Poniewczasie przypomniała sobie, kim jest i gdzie się znajduje. I że to był bardzo zły pomysł.

– Powinnam już iść – powtórzyła. Chciała, by zabrzmiało to zdecydowanie, ale poniosła porażkę.

– Zapewne. – Przynął się bliżej. – A w świetle tego, co mi wcześniej mówiłaś, koniecznie musisz.

Była pewna, że Dev świetnie wie, jaki efekt wywiera na nią jego bliskość. Powinna się oburzyć, ale zabrakło jej sił. Dzisiaj Dev był kimś innym. Spod maski arogancji i pewności siebie wyjrzała nie tyle bezbronność, ile człowieczeństwo. Devlin Cooper obnażył przed nią duszę i choć na chwilę przestał być aktorem.

Zdołał ją tym zaciekawić. Zawsze podobał jej się jako bohater filmów, charyzmatyczny, przystojny, ale było to zwykłe zadurzenie, które nie niesło żadnych konsekwencji. Mogła z tym żyć, narzuciwszy sobie sztywne normy etyczne, jakimi się kierowała.

Dev, który jej się dzisiaj objawił, nie dawał się tak łatwo zaklasyfikować. Zapragnęła poznać go bliżej, dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Może go nawet zrozumieć...

Chciała zrezygnować z zaproszenia, ale raptem odjęło jej mowę. Nagle stała się zupełnie bezwolna, co Dev musiał wyczytać z jej twarzy, bo bez dalszych pytań chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. A po chwili znaleźli się na urokliwej Macquarie Street.

– Dokąd mnie prowadzisz? – spytała.

– Jesteśmy na miejscu – odrzekł. – Tu jest mój hotel.

Znajdowali się na czerwonym dywanie pod elegancką czerwono-złotą markizą; opodal stał odzwierny w liberii, z pozoru nie zwracając na nich uwagi.

– To nie w porządku, Dev, przecież obiecałeś...

– Na parterze jest przytulny bar, a personel zadba o to, żeby nikt nam nie przeszkadzał, a zwłaszcza nie robił zdjęć. – Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo. – Nie zapraszam cię na szampana z truskawkami pitego w mojej wannie, Ruby.

Była pewna, że jej policzki przybrały jaskrawą czerwień dywanu.

– No tak, oczywiście...

Gestem zaprosił ją do hotelu. Na wyłożonej marmurem posadzce foyer pyszniły się wzorzyste orientalne dywany. Bar okazał się wytwornym, a zarazem przytulnym pomieszczeniem, jakby żywcem wyjętym ze starych rycin – nobliwe meble z ciemnego drewna, jedwabne tapety, przyćmione nastrojowe światło, sączące się z kryształowych żyrandoli. Na wysokich stołkach przy kontuarze siedziało kilku mężczyzn, jakaś para piła drinka przy stoliku. Wzdłuż jednej ze ścian ciągnęła się ława wyściełana wzorzystym czarno-białym materiałem. Odpowiedziawszy na pytanie Deva, czego się napije, Ruby skierowała się w tamtą stronę i zajęła miejsce w kącie.

Przyglądała się, jak Dev zmierza do niej z napojami. Miał na sobie ciemny garnitur i białą koszulę, ale nie nosił krawata. Wyglądał zarazem elegancko i swobodnie. Równie dobrze mógłby się tak ubrać na zakupy.

Zaskoczyło ją, jak bardzo był szczupły, niemal wychudzony. Z drugiej strony z apetytem spałaszował zamówione na kolację potrawy. Być może w krążących plotkach było jednak ziarno prawdy. Czyżby Dev faktycznie przeszedł ciężką chorobę i nie zdążył jeszcze odzyskać poprzedniej wagi? Chciała go o to zapytać, ale zrezygnowała. Zdążyła się już zorientować, że Dev niechętnie omawiał prywatne sprawy. Zresztą czemu niby miałby się jej zwierzać? Była przypadkową osobą, przypadkowo zaproszoną przez niego na kolację. Nie będzie okazji wypytać go o przyczynę zmiany wyglądu. Mieli tylko dzisiejszy wieczór, który wkrótce dobiegnie końca.

Dev usiadł obok niej na ławie, zamiast po drugiej stronie stolika, jak się

spodziewała. Kogo właściwie chciała oszukać? W gruncie rzeczy nie wierzyła, że Dev zachowa dystans. Nie dotykał jej wprawdzie, ale był bardzo, bardzo blisko. Podał jej kieliszek wina, zaglądając przy tym głęboko w oczy.

W kącie baru, gdzie siedzieli, panował półmrok.

Gdy musnął dłonią jej palce, wzdrygnęła się tak gwałtownie, że wino zatańczyło w kieliszku.

– Ojej! – pisnęła nerwowo i odstawiła kieliszek na stolik, ale niewiele to pomogło. Gdy spojrzała Devowi w oczy, poczuła kompletną pustkę w głowie.

Nie była w stanie oderwać od niego spojrzenia. Wpatrywała się przy tym w Deva-człowieka, z którym niedawno jadła kolację, a nie w Deva-aktora. Stanowił tajemnicę, którą zapragnęła poznać, nacechowaną bólem. Intrygowało ją, że Dev tak łatwo przechodzi od światła do ciemności, porzuca lekkie przekomarzenia i staje się uwodzicielsko mroczny.

Jak teraz. Czy przysunął się do niej bliżej? Wiedział, że Ruby tego nie chce, ale w tych sprawach z pewnością nie był dżentelmenem. Powiedział, że nie jest miłą osobą. Czy właśnie to miał na myśli? Tę pełną determinacji pogoń za kobietą, której pragnął? Jednak uznała, że nie, że jest w tym coś więcej.

Zatraciła się w jego cudownie przenikliwych błękitnych oczach, daremnie usiłując odwrócić wzrok. Gdy jej się to wreszcie udało, spojrzała na jego usta i wtedy dopiero przepadła z kretesem. Mimo woli dotknęła swych spragnionych warg. Dev przysunął się bliżej i położył rękę na oparciu ławy. Naturalną konsekwencją tego gestu było muśnięcie jej karku palcami, wplecenie ich we włosy. Nie przyciągnął jej do siebie, lecz trzymał nieruchomo jej głowę, uniemożliwiając jakikolwiek ruch.

Jego twarz znalazła się tak blisko, że ujrzała czerwone obwódki oczu Deva i przez moment znów się zaniepokoiła. Co się z nim działo, u licha...? Szybko jednak wywietrzało jej to z głowy, bo przymknęła oczy, czekając na mający nieuchronnie nastąpić pocałunek. A gdy już się to stało, przez myśl przeleciały jej niezliczone obrazy kobiet, które Devlin Cooper całował w filmach. Romantyczne pozy, przyćmione światła, splecione ciała...

Na szczęście uleciały równie szybko, jak się pojawiły. Tamto było tylko hollywoodzką fantazją i zmyśleniem. Tylko ten pocałunek był realny.

Całowała się z prawdziwym mężczyzną z krwi i kości i sprawiało jej to niewysłowioną przyjemność. Przywarła do niego, pragnąc więcej i więcej. Zaczęła błędzić po nim rękoma, czując jednocześnie dotyk jego dłoni na plecach pod kusym żakietem. Smakował jak czerwone wino, które pili, i jak owocowy sorbet. Świeżo. Przepysznie. Początkowo jego pocałunki były ostrożne, lecz gdy poczuł, że Ruby oddaje je z wielkim zapałem, stały się znacznie bardziej intensywne i żarliwe. Przyciskała się do niego, jak gdyby tonęła, jakby całowanie się z nim miało uratować jej życie. Czowała się cudownie: piękna, płomiennie pożądana.

Mogłaby zostać tu już na zawsze i całować się z nim, pieścić jego boskie ciało.

Wtem odsunął się nieco i muskając gorącym oddechem jej ucho, wyszeptał:

– Pójdziemy do mnie?

Czy ten wieczór od początku do tego zmierzał? Czy od pierwszego spotkania w tamto pamiętne popołudnie było to ich przeznaczeniem? Możliwe. Na pewno.

Dla Ruby nie miało to najmniejszego znaczenia. Wiedziała jedynie, że nie ma innego wyjścia, jak tylko wstać od stolika i dać się poprowadzić do pokoju Deva.

Ujęła jego dłoń i niepotrzebnie wymamrotała odpowiedź:

– Tak.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dev leżał na plecach na kanapie w ciemnym pokoju, wpatrując się w sufit. Mimo kompletnego wyczerpania sen nie nadchodził. Próbował przechadzki po apartamencie, ale to nie pomogło, jak zwykle zresztą. Wręcz przeciwnie, trybiki w mózgu jeszcze przyspieszyły obroty, powodując prawdziwy natłok myśli, konceptów, obrazów. Sen nie miał szans umościć się w takim środowisku.

Potaął z niecierpliwością czoło, jakby spodziewał się, że zetrze kłębiące się pod czaszką myśli. W dodatku były to bzdury. Bezelowe, niepotrzebne. I co najdziwniejsze, kompletnie przypadkowe. Materiał podsuwany przez podświadomość doprowadzał go niemal do szału.

Urywki wspomnień z dzieciństwa.

Rzadkie chwile sam na sam z ojcem.

Jeszcze rzadsze pochwały, unieważniane przez lata frustracji i rozczarowań. Porażki – dobre oceny, których nigdy nie dostawał, sporty, w których przegrywał, grzeczne zachowanie, którego nigdy nie praktykował.

Wspomnienia związane z braćmi, jakże od niego różnymi, których jednak boleśnie podziwiał. Niemal tak, jak kiedyś idealizował ojca.

W sumie pojawiające się jeden po drugim obrazy nie były aż tak bardzo przypadkowe.

Wiedział, rzecz jasna, o co w tym wszystkim chodzi, było to tak oczywiste jak noszone przez ojca kosztowne zegarki, z którymi się afiszował. Z drugiej strony, czyż można było mieć mu to za złe? Przecież „cholernie ciężko” harował na swoje pieniądze.

Wciąż pamiętał jego słowa:

– Pracuję cholernie ciężko, Devlin, a ty nic nie wiesz na temat poświęcenia. Zrobiłbym wszystko dla rodziny, wszystko.

Usłyszał ciche kroki na dywanie. To Ruby skradała się do wyjścia. Było wprawdzie ciemno, ale rozróżnił dyndające w ręku pantofle i wyjątkową ostrożność w ruchach.

– Ruby – szepnął.

Aż podskoczyła, wołając:

– Dev!

Usiadł i włączył lampę.

Ruby zamrugła oślepiona. Stała bez ruchu, ubrana w błyszczącą sukienkę i zakieciak, z potarganą fryzurą i rozmazanym makijażem.

Musiał się na to uśmiechnąć. Kiedy opuszczał sypialnię, drzemała owinięta prześcieradłem, z błogim uśmiechem na ustach. Dev uznał to za najprzyjemniejszy widok wieczoru, a może poranka? Dobry Boże, zupełnie stracił rachubę czasu.

– Myślałam, że śpisz – usprawiedliwiała się Ruby.
– I nie zamierzałaś mnie budzić, żeby się ze mną pożegnać? – Nie zabrzmiało to żartobliwie, choć taki był zamysł.
– Tak... – I zaczęła wypowiadać słowa z prędkością karabinu maszynowego:
– To znaczy gdybyś nie spał, oczywiście pożegnałabym się z tobą, ale uznałam, że skoro śpisz, to nawet lepiej. Nie potrzebowałam widowni podczas mego marszu wstydu.

Pokiwał głową z uznaniem dla jej szczerości.

– Wstydu, tak?

Na jej policzkach wykwitł lekki rumieniec.

– To taka fraza... Nie czuję wstydu, tylko... – urwała niepewnie. – Nie tak wyobrażałam sobie zakończenie wieczoru.

Nie powiedział „ja też”, bo byłoby to jawne kłamstwo. Za to nie wyobrażał sobie kilku innych rzeczy, które się zdarzyły, na przykład tego, że kiedy patrzył na Ruby, czuł... No właśnie... Nie umiał nazwać tego, co czuł.

Za to ona umiała czytać w myślach, bo oznajmiła:

– Jak widzę, powróciłeś już do dawnej arogancji. – W jej głosie pobrzmiwały jednak żartobliwe tony.

– Po prostu się nie pomyliłem. – Wzruszył ramionami.

Poprawiła na ramieniu małą srebrzystą torebkę na łańcuszku i powiedziała z westchnieniem:

– Cóż, naprawdę powinnam już iść.

Skinął głową. Zamierzał wstać i okazać się na tyle rycerski, by odprowadzić ją chociaż do drzwi. Być może powodem było zmęczenie, a może sposób, w jaki zwiesił nogi ze zbyt krótkiej kanapy, zwłaszcza lewą, nadal nie do końca sprawną po wypadku, w każdym razie zamiast zająć pozycję pionową, potężnie się zachwiał.

Ruby doskoczyła do niego i podtrzymała ramieniem.

– Ostrożnie! – zawołała z niepokojem.

Jej pomoc nie zdałaby się na wiele, gdyby Dev miał rzeczywiście upaść, na szczęście potknął się tylko o własne nogi. Był niezdarą, to wszystko. Odtrącił ją z irytacją, zły na siebie i na nią za to, że pospieszyła z pomocą, której nie potrzebował. Nigdy jej nie potrzebował.

– Nic mi nie jest – warknął.

Nie odsunęła się jednak, wodząc palcami po płytkich wgłębieniach nad i pod lewym biodrem.

– Wcześniej tego nie zauważyłam – szepnęła miękko. – Byliśmy tak pochłonięci sobą, że nie miałam czasu się przyjrzeć... – Muskała jego płaski rzeźbiony brzuch, twarde mięśnie klatki piersiowej.

Chciał odsunąć jej rękę, ale tego nie zrobił.

Spojrzała mu prosto w oczy i był całkowicie pewien, że zamierza go zapytać, co mu się stało. A jednak się powstrzymała i odwróciła wzrok. W kącie apartamentu stało wielkie błyszczące pianino, w które zaczęła się z zajęciem wpatrywać.

– Kilka tygodni temu złapałem pasożyta – wyjaśnił, czując niewytłumaczalną chęć usprawiedliwienia się przed nią. – Straciłem sporo kilogramów, a teraz staram się powrócić do dawnej wagi, tyle że nie jest to łatwe. Mam szybką przemianę materii.

Zerknęła na niego i pokiwała głową, po czym znów umknęła wzrokiem. Jednak jej palce nadal błądziły po nim coraz wyżej, po mięśniach torsu do wgłębienia obojczyka i dalej, po szyi i karku. Lecz nie była to już pieszczota, bo Ruby unieruchomiła mu głowę, zmuszając, by spojrzał jej w oczy.

– Czy dlatego nie mogłeś usnąć? – spytała z powątpiewaniem.

– To naprawdę nie twoja sprawa.

Przymknęła oczy, milczała jakiś czas, wreszcie powiedziała:

– Oczywiście, masz rację...

Poczuł, że się od niego odsuwa, i nagle ręce, które zwiesił nieruchomo wzdłuż boków, znalazły ją i przyciągnęły.

– Dev? – spytała ze zdumieniem.

Nie tracił czasu na wyjaśnienia, zresztą nie wiedział, jak miałby to wytłumaczyć. Wiedział jedynie, że nie jest jeszcze gotowy na to, by Ruby odeszła. Pocałował ją w usta, by uciszyć dalsze pytania.

Przez szparę w ciężkich brokatowych kotarach wdarł się do sypialni promień porannego słońca. Ruby leżała na boku, podparta na łokciu, i przyglądała się odwróconemu do niej plecami Devowi. Nagi i pięknie opalony, od pasa w dół przykryty skłębionym prześcieradłem. Głęboki regularny oddech wskazywał na mocny sen.

Pamiętając o niedawnej rozmowie, chciała go obudzić przed wyjściem, by się z nim pożegnać, ale gdy dotknęła jego ramienia, poruszył się tylko, mamrocząc niezrozumiale, więc dała mu spokój. Zresztą ciemne kręgi pod oczami, które sprawiały charakterystykę tyle kłopotu, świadczyły o potrzebie snu.

Opuszczenie jego łóżka okazało się znacznie trudniejsze niż przedtem. Gdy wcześniej obudziła się samotnie, nie sprawiło jej to najmniejszego problemu. Gdy dotarło do niej, gdzie jest, po prostu zerwała się na równe nogi, a w głowie dudniło okropne pytanie: „Co ja najlepszego zrobiłam?”. Pieszczoty i pocałunki Deva nie zaburzały jej myślenia, a ta noc nagle okazała się tym, czym była w istocie, czyli wielką pomyłką bez grama romantyzmu. Ucieczka była jedynym sensownym wyjściem. Należało i ten wieczór, i tę noc jak najszybciej umieścić w skarbnicy wspomnień, by pewnego dnia móc powrócić myślami do randki ze słynnym gwiazdorem filmowym. Była idiotką, że zgodziła się z nim umówić, i tyle. Przecież

już dawno obiecała sobie, że pozostanie obojętna na męskie wdzięki i nie będzie podejmowała decyzji w oparciu o marzenia na jawie i obopólną chemię.

Okazało się, że postanowienia sobie, a życie sobie, skoro nadal tkwiła w sypialni Deva.

Poruszył się i przetoczył na plecy.

Błyskawicznie wyskoczyła z łóżka i wycofała się do łazienki. Na szczęście Dev spał dalej. Poczuli się skołowana, miotana sprzecznymi pragnieniami. Nie chciała, żeby się obudził i zobaczył ją przy sobie, a jednocześnie, nie wiedząc czemu, zwlekła z odejściem. Z irytacją zmierzwiła sobie czuprynę. W obecności Deva, nawet gdy spał, nie potrafiła jasno myśleć. Może przez te czułe pieszczoty i cudowne pocałunki?

Przypuszczała, że nieświadomie przypisuje mu cechy charakteru, których nie posiadał, tylko odgrywał zgodnie ze scenariuszem. Dev nie był opiekuńczy i miły, bohaterski i tajemniczy.

Gdy leżał przed nią półnagi, jego chudość wręcz rzucała się w oczy. Wyraźnie widoczne żebra unosiły się w rytm oddechu. Powiedział, że ostatnio chorował... Krążące o nim plotki nie przekonywały Ruby. Nie wierzyła w chorobę, a jeśli opłakiwał rozstanie z byłą dziewczyną, supermodelką, to doskonale to ukrywał. Narkotyki? Nie, to do niego nie pasowało.

Była pewna, że kryje się za tym jakaś mroczna tajemnica.

A może jednak nie? Pragnął się rozerwać i arogancko założył, że jeśli umówi się z nią na kolację, to potem z łatwością zwabi ją do łóżka. Udało mu się bez szczególnych trudności, a to dzięki temu, że zagrał uroczego, błyskotliwego mężczyznę. Postąpił tak, wiedząc, że osiągnie sukces. Był naprawdę świetnym aktorem. Ot, i cała tajemnica. Dev nie był udręczoną duszą, tylko pewnym siebie gwiazdorem.

Ruby ubrała się po cichu i boso opuściła apartament, a recepcjonistka bez mrugnięcia okiem wezwała taksówkę. Po kilku minutach Ruby znalazła się w swoim pokoju hotelowym i rzuciła na zasłane łóżko.

Spodziewała się wyrzutów sumienia i żalu. Powinna być na siebie zła. Rozum perorował, że popełniła poważny błąd, że jest bezmyślną idiotką. A jednak obsesyjnie wracała do chwili, w której zatonała w błękicie tkliwych oczu Deva. Wspominała uczucie, które biło z jego twarzy, gdy pocałował ją w barze. Czulość, z jaką na nią patrzył, gdy stanęli przed wejściem do hotelu.

W jego wzroku kryły się także ból, namiętność... I żądza, owszem, lecz i tak było to szczególne. Niepomna ostrzeżeń umysłu, uwierzyła, że połączyła ją z Devem wyjątkowa więź.

– Czy można być większą idiotką? – powiedziała, ruszając pod prysznic.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mało eleganckim, ale za to skutecznym ruchem biodra Ruby zatrzasnęła drzwi auta. Zamierzała uruchomić przycisk alarmu przy kluczyku, nie mogła jednak tego zrobić bez odłożenia na maskę pliku papierów. Porywisty wiatr groził, że rozwieje je we wszystkie strony, więc wołała nie ryzykować. Uznała, że wynajęty samochód jest bezpieczny na takim odludziu.

Dzisiaj kręcili w starym farmerskim domu kilka kilometrów od bazy. Ponieważ był to autentyczny dom, zamieszkały przez rodzinę farmerów, trzeba go było przemalować na mniej modny kolor i zmienić wystrój kilku pokoi. Po zakończeniu zdjęć miały zostać przywrócone do pierwotnego wyglądu.

Ruby uwielbiała przyglądać się pracy na planie. Fascynowała ją gra pozorów, dymu i luster. Gdy oglądała zmontowany obraz, za każdym razem stwierdzała ze zdumieniem, że wiedza, iż schody prowadzą donikąd lub stuletnia chata z kamienia została zbudowana na potrzeby scenografii, nie czyni jej żadnej różnicy. W świecie filmu wszystko było realne, więc i ona we wszystko wierzyła.

Posuwała się ostrożnie, by nie nadepnąć na splątane kable leżące na podłodze. Silne, jaskrawo świecące reflektory wydzielały przyjemne ciepło, zwłaszcza w kontraście do szalejącego na zewnątrz wietrzyska. Odszukała asystenta reżysera, któremu wręczyła rozpiskę scen na dzisiaj. Dev był oczywiście na planie. Wiedziała, że go tu zobaczy, więc nie było to dla niej zaskoczeniem.

Była przygotowana na poranne spotkanie przy samochodzie, co już weszło im w zwyczaj. Przećwiczyła standardowe zapewnienia, że służy mu wszelką pomocą i tak dalej. Jednym słowem, była gotowa podjąć swoje obowiązki, a przynajmniej tak sobie wmawiała, kiedy jednak znalazła się przy aucie Deva, nie było go tam, podobnie jak w przydzielonej mu przyczepie.

Zamiast niego czekał na nią niedźwiedziowaty ochroniarz Greg. Powiadomił ją, że Dev przybył na plan bladym świtem i nie będzie już więcej potrzebował jej asysty. Wziąwszy pod uwagę jego trwającą ponad tydzień punktualność i fakt, że nie będzie musiała się z nim widywać, z radością powitała tę zmianę.

Spodziewała się zatem, że go tu zobaczy, lecz kiedy tak się stało – dostrzegła go ledwie kątem oka – zareagowała zaskakująco gwałtownie. Nie to, że serce podeszło jej do gardła czy coś równie idiotycznego, ale zrobiło jej się dziwnie gorąco, no i dopadły ją inne sensacje. Cóż, nie była to obojętna reakcja.

Siedział przy zniszczonym kuchennym stole, wyciągnąwszy skrzyżowane w kostkach długie nogi w wysokich kowbojskich butach. Z kartonowym kubkiem kawy w ręku gawędził z reżyserem, który jak zwykle naciągnął nisko na oczy bejsbolową czapkę z daszkiem.

Jeżeli nawet Dev zauważył obecność Ruby, to w najmniejszym stopniu nie

dał tego poznać po sobie. Wyglądał na całkowicie zrelaksowanego w rozpiętej pod szyją kremowej koszuli z podwiniętymi rękawami. Nic go nie obchodziło, że kobieta, z którą przespał się niecałe dwie doby temu, znajduje się pięć metrów od niego. A może nie spostrzegł jej przybycia?

Ruby wiedziała, że niepotrzebnie zwleka. Zrobiła, co do niej należało, i powinna udać się już w swoją stronę. Tak też uczyniła. Okrążywszy operatora zdjęć i oświetleniowca, zajętych ożywioną dyskusją o ustawieniu reflektorów, wyszła do ciemnej sieni, boleśnie świadoma, że Dev nawet przelotnie nie zerknął w jej kierunku. Zmusiła się do szybkiego marszu do samochodu, musiała bowiem jak najprędzej wrócić do bazy. Usiadła za kierownicą i mocno trzasnęła drzwiami.

Zamiast jednak włożyć kluczyk do stacyjki, siedziała nieruchomo, gapiąc się na wiekowe domostwo. Na co właściwie czekała? Czy na Deva, który pędem wyleci z domu, otworzy drzwi auta i porwie ją w ramiona? Nie, to była ostatnia rzecz na liście jej pragnień. Nikt nie powinien się dowiedzieć, co między nimi zaszło, to wykluczone. Czyli dobrze, że zignorował jej obecność. Wręcz doskonale, przecież właśnie tego chciała. Z ulgą przyjęła jego rezygnację ze sprawowanej przez nią opieki, więc czemu teraz ogarnęły ją wątpliwości? Bo widok Devlina Coopera przeszkadza jej logicznie myśleć. Ot co...

Włączyła silnik i ze smutnym uśmiechem na ustach ruszyła między wybojami.

To śmieszne, że tak się przejęła zimną obojętnością Deva. Zupełnie jakby sobie uroiła, że połączyła ich silna więź. A przecież nic z tego nie było prawdziwe, tak jak z pozoru dziewiętnastowieczna kuchnia, w której siedział, udając kogoś z innej epoki.

Skrzypienie drzwi wejściowych sprawiło, że Ruby omal nie wyskoczyła ze skóry. Spojrzała na głośno tykający zegar na ścianie. Minęła już dziewiąta wieczór. Bardzo późno. Nawet Paul już poszedł do domu.

To pewnie strażnik robi wieczorny obchód. Ta myśl ją uspokoiła. Bo kto inny miałby się tu kręcić? Może duchy?

– To tylko ja, Craig, posiedzę jeszcze kwadrans! – zawołała, słysząc zbliżające się kroki, a ponieważ laptop wydał ciche piśnięcie oznajmiające odebranie nowego e-maila, więc skupiła wzrok na ekranie.

– Craig popija piwo z moim szoferem, ale nie omieszkam mu tego przekazać.

Ruby gwałtownie poderwała głowę, choć co prawda wiedziała, kto się zjawił, bo doskonale znała ten głos.

Dev stał w drzwiach oparty o framugę, w dżinsach i czarnym rozpinanym swetrze.

Poczuła znajome reakcje, a co gorsza, irracjonalnie ucieszyła się z tej wizyty.

I nagle dotarło do niej, co oznacza ta sytuacja. Wstała tak gwałtownie, że krzesło upadło z hukiem na podłogę.

– Co tu robisz?

– Przyszedłem cię odwiedzić.

– Dlaczego?

– Bo miałem ochotę. – Dev wpatrywał się w nią nieruchomym wzrokiem.

Czując, że zaciska pięści, Ruby położyła dłonie płasko na udach.

– Przecież rano... – Urwała, by za bardzo się przed nim nie ujawnić.

– Wydawało mi się, że zasady nadal obowiązują. Chcesz zachować całą sprawę w tajemnicy.

– To bez znaczenia. – Potrząsnęła głową. – To znaczy masz rację, nie chcę, żeby ktoś się o nas dowiedział, ale nie obchodzi mnie, że zostałam dziś rano zignorowana. Przeciwnie, nawet dobrze się stało. – Przeklęła się w duchu za ten bełkot i stłumiła chęć poprawienia fryzury. Co za idiotyzm!

Dev oderwał się od framugi.

– Nie ignorowałem cię, Ruby – oznajmił, zbliżając się do niej. – Szczerze mówiąc, wątpię, żeby mi się to udało, nawet gdybym chciał. – Stał po drugiej stronie biurka i uważnie ją obserwował.

Wbrew jej woli napłynęły wspomnienia namiętnej sobotniej nocy, choć tak bardzo starała się pogrzebać je w niepamięci. Zadrżała, wyobraziwszy sobie dotyk jego dłoni, i ta niechciana reakcja przywróciła ją do rzeczywistości.

– Powinieneś już iść – powiedziała spokojnie.

– Dlaczego? – spytał zaskoczony.

Udało jej się roześmiać.

– Ależ daj spokój, oboje świetnie wiemy, czym była sobotnia noc. Nie musisz mi tego tłumaczyć, rozumiem.

– Co niby rozumiesz? – spytał, marszcząc czoło.

– Że to była przygoda na jedną noc.

– Wydaje ci się, że przyszedłem tu, by ci o tym powiedzieć?

– A czy jest jakiś inny powód?

– Czy ja wiem – mruknął. – Być może miałem nadzieję na pocałunek.

Te słowa tak ją zaskoczyły, że odjęło jej mowę. Dev miał nadzieję na pocałunek... Zabrzmiało to... no, prawie romantycznie, a już na pewno miało się nijak do tezy o jednorazowej przygodzie.

– Cofnęlibyśmy się przez to o kilka poziomów, nie sądzisz? – Celowo wyraziła się bez ogródek, jakby dla podkreślenia banalności sobotniego przeżycia.

Dev postąpił krok w tył, jakby odsunęła go ręką, a nie słowami.

Patrząc na nią szeroko otwartymi oczami, chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował.

Twarz mu pociemniała.

– Nie przepracowuj się – poprosił, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Matka wydzwaniała przez cały tydzień, lecz ani razu nie odebrał. Zostawiała wiadomości, ale szybko przestał je odsłuchiwać. Wiedział, w jakiej sprawie do niego dzwoniła. Chodziło jej o pogrzeb. Upłynęły już ponad trzy miesiące.

Pierwszy telefon, ten najgorszy, nie był wcale od matki, lecz od najstarszego brata Jareda. Był chirurgiem, a kiedy Dev odebrał, przemówił tym swoim lekarskim tonem. Dev ledwie znosił protekcyjnalne telefony brata z powtarzającymi się prośbami o częstsze wizyty w domu, gdyż mama za nim tęskniła. Ale nigdy nie było choćby wzmianki o ojcu.

Ten telefon był jednak inny. Lekarski ton wydawał się mniej dokuczliwy niż zwykle... i nagle Jared się załamał. Dopiero wtedy Dev pojął, że stało się coś bardzo złego. Atak serca. Bez ostrzeżenia. Nic nie można było poradzić.

– Tata nie żyje. Pogrzeb odbędzie się w przyszłym tygodniu. Możesz zamieszkać u mamy. Przyda jej się twoja obecność, jest bardzo zagubiona.

Lecz on wcale się nie wybierał na pogrzeb.

Nieodbieranie telefonów od matki i nieodsłuchiwanie wiadomości było żalodne i niepotrzebne, dowodziło jego słabości. Tyle że nie mógł nic na to poradzić, na razie nie potrafił się z tym zmierzyć.

Telefon dzwonił monotonnie, jak każdego dnia, odkąd Dev przybył do Australii. Nie mógł tego znieść, więc brutalnie wyrwał wtyczkę z gniazdka.

Tchórz, oto kim był.

Udał się do sypialni, wszedł do przyległej łazienki. Wiedział, że nie powinien co wieczór zażywać tabletek na sen, lekarz ostrzegł go przed skutkami ubocznymi, ale nie miał wyboru, nie mógł zaryzykować, że powtórzy się sytuacja z planu ostatniego filmu. Wówczas kładł się spać z zamiarem pojawienia się rankiem na planie. Nastawiał budzik na odpowiednią porę, przed snem przeglądał jeszcze raz scenariusz. Potem sen nie nadchodził, on zaś zbyt długo zwlekał z zażyciem tabletki, a kiedy się budził, był już koszmarnie spóźniony. Albo jeszcze gorzej, budził się na czas, tak jednak otepiały, że miał w nosie konsekwencje niepojawienia się na planie. Nie obchodziło go, kim jest ani jak ciężko pracował, by osiągnąć pozycję w branży. Nie chciało mu się wstać z łóżka i nie przejmował się niczym.

Teraz było inaczej. Poranki wprawdzie niewiele się zmieniły, Dev najczęściej nie słyszał budzika albo zamroczony od snu ciskał nim w kąt sypialni, lecz kiedy Greg stukał do drzwi, zwlekał się z łóżka i podejmował właściwe działania. Miał w końcu swoją dumę. Był zawodowcem i cholernie dobrym aktorem. Cała ekipa czekała tylko na niego.

Jednak od kilku dni z coraz większym trudem reagował na stukanie Grega. Po przybyciu do bazy potrzebował znacznie większej dawki kofeiny, na tyle dużo, że dostarczono mu do przyczepy ekspres.

Połknął tabletkę, popił wodą z kranu. Zimna strużka spłynęła po brodzie i klatce piersiowej, mocząc dres. Przysunął się do lustra i spojrzął sobie w oczy. W jaskrawym świetle lampy były zaczerwienione, choć charakterystyka aplikowała mu krople. Twarz miał wychudłą i zapadniętą, cerę poszarzałą.

To się musi skończyć. Jutro wszystko będzie inaczej.

Wyłączył światło i rzucił się na łóżko. Było mu zbyt gorąco, by przykryć się choćby prześcieradłem.

Jutro wszystko będzie inaczej.

Jeśli będzie to sobie powtarzał dostatecznie często, pewnego dnia tak się właśnie stanie.

Ruby waliła pięścią w drzwi wejściowe Deva. Były to bardzo ładne drzwi, z witrażowymi szybami, i obawiała się trochę, że je zniszczy. Naprawdę jednak ważne było tylko to, by Dev podniósł wreszcie tyłek i jak najszybciej znalazł się na planie. Natychmiast!

– Nie przejmuj się – poradził stojący obok Greg. – Szyba wytrzyma. – Odsunął Ruby i rąbnął pięścią kilka razy tak mocno, że drzwi omal nie wyskoczyły z futryny.

Szkoło faktycznie wytrzymało, ale hałas był ogłuszający. Mimo to Dev się nie pokazał.

– Może masz klucz? – spytała Ruby, usiłując dojrzeć cokolwiek przez kolorowe szkło.

– Nie – odparł ochroniarz.

Cofnęła się o krok i w zamyśleniu przyglądała się budynkowi z piaskowca, w którym mieszkał Dev. Paul wezwał ją do siebie pół godziny temu, a po minucie rozmowy Ruby wystrzeliła jak z procy i w rekordowym czasie dotarła na miejsce. Główny aktor już dawno powinien był się znajdować na planie. Minuty płynęły wartko, zwiększając opóźnienie. Problem nie był wcale skomplikowany. Musiała natychmiast wyciągnąć Deva z domu i wsadzić do auta.

Od frontu były tylko dwa okna w obramowaniu ciemnoczerwonych cegieł. Oba szczelnie zamknięte i niemożliwe do otworzenia z zewnątrz, co udowodniła już pierwsza próba. Ruby okrążyła dom, sprawdzając kolejne okna, ale bez powodzenia. Na tyłach znajdował się obszerny taras z widokiem na góry. Przesuwne drzwi były leciutko uchylone, wiatr targał brzegiem firanki. Czy Dev nie zamknął ich, gdy wychodził, czy może wczoraj po powrocie do domu?

Miała nadzieję, że to drugie, ponieważ nie dotarł na plan, a jeśli nie było go w domu, to nie miała zielonego pojęcia, gdzie go szukać.

Pchnęła ciężkie drzwi i z trudem precyzyjnie się do środka. W zasłoniętym grubymi kotarami pokoju było ciemno, choć na zewnątrz świeciło słońce. I cicho, kompletnie cicho... Może jednak Dev nie spał w domu? Może włóczy się gdzieś, bo uznał, że są rzeczy ważniejsze niż praca?

– Dev? – zawołała, a przynajmniej miała taki zamiar, z jej ust wydobył się bowiem szept. Odchrząknęła i ponowiła wołanie: – Dev?

Odpowiedziała jej cisza, a Ruby zaczęła się naprawdę martwić. A jeśli plotki okażą się prawdziwe? Wiedziała, że wiele sław sprytnie ukrywa uzależnienie. Ale Dev... Nie mogła w to uwierzyć. Spędziła z nim noc, chyba domyśliłaby się czegoś?

Salon był pusty. Biegiem wypadła na korytarz i zaczęła otwierać kolejne drzwi. Sypialnia – pusta. W gabinecie – nikogo.

Co tak naprawdę wiedziała o Devie? Był wychudzony, no i ten pusty wzrok. Nie zawsze, a już zwłaszcza nie wtedy, kiedy na nią patrzył, niemniej jednak się zdarzało... Zadrżała z tłumionego niepokoju. Musi za wszelką cenę odnaleźć Deva i przywieźć go na plan, inaczej jej kariera zawisnie na włosku.

Brzęk komórki oznajmił przyjście SMS-a, ale nie chciało jej się tracić czasu na sprawdzanie. Wiedziała, że to Paul, który domaga się wyjaśnienia, gdzie ona, do diabła, się podziewa i dlaczego nie ma jej jeszcze na planie razem z Devem.

Jeszcze jeden salon, również pusty.

Druga sypialnia – zajęta.

Drzwi zaskrzypiały na nienaoliwionych zawiasach i z hukiem uderzyły o ścianę. Ruby rzuciła się na łóżko, uklękła na brzegu materaca i mocno szarpnęła nagie męskie ramię.

– Dev! Dev! Obudź się!

Stopy zaplątały mu się w zmięte prześcieradło, na ciele miał gęsią skórę, bo za sprawą nastawionej na niską temperaturę klimatyzacji w sypialni było chłodno. Jeszcze raz potrząsnęła go za ramię.

– Dev, do jasnej cholery! – Jej serce ścisnął lęk, zabrakło jej tchu. Wtedy Dev się poruszył, przetoczył na plecy i z wolna odemknął ciężkie powieki. Ruby odetchnęła z ulgą i przez chwilę skupiała się jedynie na uspokajającym oddechu, zaciskając dłonie w pięści. – Ależ mnie przeraziłeś – wymamrotała w końcu.

Dev powolnym ruchem potarł zaspane oczy. Spojrzał na nią i rozciągnął wargi w uśmiechu.

– Dzień dobry – rzekł cichym głosem.

– Nie, nie – odparła – to wcale nie jest dobry dzień, panie Cooper. Spóźnił się pan na plan.

Zamrugął niepewnie oczami, po czym wyciągnął do niej rękę.

– Chodź do mnie – powiedział.

Uchyliła się, ale wolniej, niż zamierzała. Zanim zeskokczyła z łóżka, Dev złapał ją za rękę i z nieoczekiwaną siłą pociągnął na siebie. Nie opierała się zbyt. Spojrzała na niewiarygodnie piękną twarz Deva i zapomniała, co właściwie chciała mu powiedzieć.

Nadal trzymał ją za rękę, czubkiem kciuka zataczając hipnotyzujące koła. Po

chwili sięgnął drugą ręką i delikatnie przyciągnął ją jeszcze bliżej, zmuszając, by na niego upadła. Po gęszej skórcie nie było ani śladu, ciało Deva wydało jej się wręcz rozgrzane. Ruby spojrzała mu prosto w oczy, z których wyzierało nieskrywane pożądanie. Nachyliła się bliżej, do złączenia ust w namiętym pocałunku brakowało zaledwie milimetrów. W następnej sekundzie Ruby zerwała się z łóżka i odwrócona plecami do Deva, łowiła hausty powietrza.

Nie powinna była na to pozwolić. Nie mogła się tak zachowywać.

Za sobą usłyszała głośny śmiech. Niski, niespodziewany dźwięk, który przeszył ją całą. Odwróciła się gwałtownie, zaciskając dłonie w pięści.

– Co cię tak śmieszy? – spytała z gniewem.

Dev usiadł, opierając się o wezglowie łóżka. Omiótł wzrokiem jej postać w wysokich butach, džinsach, cienkim wełnianym golfie i kamizelce. Ruby włożyła kilka warstw odzieży, bo wiosenne poranki bywały dość chłodne.

– Ty – odrzekł. – Ta sytuacja. Co cię znowu napadło?

Zabrakło jej słów z oburzenia. Wreszcie udało jej się przywołać resztki profesjonalizmu.

– Przyszłam tu tylko dlatego – wycedziła zimno – że od ponad godziny powinieneś być na planie!

Zamrugnął nerwowo. Mogłaby przysiąc, że w jego oczach mignął cień zaskoczenia i rozczarowania. Może nawet gniewu? Znikł jednak natychmiast, zastąpiony przez dobrze jej znaną arogancję.

Dev odchylił głowę do tyłu, opierając ją o ścianę nad łóżkiem, po czym bardzo powoli zwrócił się w stronę Ruby, mierząc ją wzrokiem spod na wpółprzymkniętych powiek. Całym sobą wyrażał, że ma wszystko w nosie.

Była to doskonale wyćwiczona poza.

– Posłuchaj, Cooper. – Ruby nie miała czasu na idiotyczne gierki. – Musisz się wreszcie ruszyć, bo inaczej stracimy przez ciebie cały ranek.

– Tak. – Dev pokiwał głową. – Faktycznie istnieje taka możliwość.

Najwyraźniej nie zamierzał się ruszyć.

Ruby zbliżyła się do łóżka, a wówczas spojrzenie Deva przeniosło się na jej pięści.

– Czy zamierzasz ich użyć? – spytał.

Natychmiast rozprostowała palce.

– Źle się czujesz, Cooper?

– Miałaś okazję się przekonać, że jestem całkiem zdrow.

Nie zważając na gorący rumieniec, który oblał jej twarz, Ruby kontynuowała oskarżycielską przemowę.

– W takim razie musisz niezwłocznie wstać z łóżka, bo czeka na ciebie cała masa ludzi.

Gwiazdor wrzucił ramionami i przeniósł wzrok na jej ręce ponownie

zaciśnięte w pięści. Tym razem nie próbowała ich rozluźniać. Jeszcze chwila takich wygłupów i z chęcią trzaśnie go między oczy.

– Posłuchaj mnie uważnie, Cooper. Pamiętasz chyba o zobowiązaniach wynikających z kontraktu.

– Oczywiście – przytaknął z uprzejmym skinieniem.

Ruby stłumiła westchnienie. Facet wiedział, co jest grane. Praca nad filmem była już na tyle posunięta, że Paul nie miał szans wyrzucić Deva, nie narażając się na ogromne straty. A zresztą kim niby miałby go zastąpić? Aktorzy z pierwszej ligi nie pchali się drzwiami i oknami.

– Wobec tego dokonajmy krótkiego podsumowania – powiedziała. – Chcę, żebyś jak najprędzej znalazł się na planie. Z nieznanych bliżej powodów postanowiłeś spędzić dzień pracy w łóżku, za nic mając ludzi, którzy ciężko harują, aby film okazał się sukcesem.

– Jak dotąd, zgadzam się z tobą. – Ton i oblicze Deva wyrażały najdoskonalszą obojętność.

– Powiedz mi – warknęła, zapominając o zawodowym opanowaniu – co muszę zrobić, żeby wyciągnąć cię wreszcie z pokoju?

Uśmiechnął się na to z triumfem. Powinna być na niego wściekła, lecz ten uśmiech sprawił, że niemal się roztopiła. I nagle dotarło do niej, że Dev dążył właśnie do tego. By zadała mu takie pytanie.

– Proszę cię o pewną przysługę – odparł rzeczowo, patrząc na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

Nie było sensu starać się coś z niego wyczytać. Przecież już dawno uznała, że Dev jest po prostu aktorem, z powodzeniem udającym uczucia i emocje dla osiągnięcia korzyści.

– Jaką przysługę?

– Jeszcze się nie zdecydowałem – odparł.

Gapiła się na niego jak sroka w gnat.

– Naprawdę sądzisz, że zgodzę się na taki układ?

Powolutku opadł na materac i przewrócił się na bok, plecami do niej.

Ruby pospiesznie rozważała możliwe wyjścia z sytuacji.

Czy powinna poszukać ochroniarza i namówić go, żeby siłą zaciągnął Deva do auta? Nie, to nie zadziała, pryncypał Grega był stanowczo za silny.

A może zadzwonić do Paula? I wyznać mu, że... co konkretnie? Nie potrafi sobie poradzić? Przecież na tym właśnie polegała jej praca, na rozwiązywaniu problemów.

– To nie może być nic nielegalnego – wymamrotała w końcu.

Odwrócił się natychmiast i z wdziękiem oparł brodę na rękę.

– Obiecuję.

– Ani... – zaczęła i nerwowo poszukała wzrokiem obiektu, na który mogłaby

spojrzeć, nie chcąc patrzeć na Deva – ...pocałunek. Nic z tych rzeczy – dodała pospiesznie.

Zerwał się z łóżka i stanął przed nią, zmuszając, żeby na niego spojrzała.

– Czy aż tak mało...? – Opanował się z wysiłkiem i przybierając znowu ton całkowitej obojętności, dorzucił: – Zgoda.

Ruby musiała się cofnąć, by nie stać tak blisko niego.

– A teraz zgadzasz się wreszcie pojechać na plan? Bez dalszej zwłoki? – Gdy skinął głową, powiedziała: – W porządku. Zgadzam się wyświadczyć ci przysługę.

Spodziewała się kolejnego olśniewającego uśmiechu, ale nic takiego nie nastąpiło. Dev patrzył na nią oczami bez wyrazu.

Jak niepyszna wycofała się z sypialni na korytarz.

– Masz dwie minuty – rzuciła przez ramię tonem Ruby koordynatorki. – Czekam przy samochodzie. – Nikt by nie poznał, że była bliska pocałunku z Devlinem Cooperem.

Wybiegła z domu, byle dalej od niego, od pytań, emocji i doznań, które w niej budził. Gdy była już na dworze, spojrzała na bezchmurne niebo. Długo stała z wysoko zadartą głową, zastanawiając się, co też najlepszego zrobiła. Zgodziła się... właściwie na co? Najgorsza była ta niepewność.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Upłynęło kilka dni. Siedem dni, cały tydzień. I nic się nie wydarzyło. Ruby rzadko widywała Deva na terenie bazy, a kiedy kilkakrotnie zawitała na plan, nie zwrócił na nią uwagi, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie.

Podczas kolacji w pubie pilnowała, by siadać plecami do drzwi wejściowych, i wesoło gawędziła z koleżankami, nie troszcząc się o to, czy Dev także tam jest, czy też nie. Przecież zupełnie jej to nie obchodziło. Za to złościła się, gdy nie zdołała się powstrzymać i zerkała przez ramię, tak na wszelki wypadek.

Usiłowała sobie wmawiać, że Dev zapomniał o umowie. Był tak zaspany, że pewnie wyleciało mu z głowy, albo uznał to za żart. Jednak w głębi serca w to nie wierzyła.

Późnym sobotnim popołudniem, po ciężkim tygodniu pracy, kiedy marzyła jedynie o zwaleniu się do łóżka i przespaniu do poniedziałku, nie zdziwiła się zbyt, że Dev wybrał akurat tę porę, by ją odwiedzić. Gdy wróciła z pracy, siedział na ławeczce przed motelem. Był ubrany w dżinsy, podkoszulek i czarną marynarkę. Daszek czapki bejsbolowej z logo drużyny rugby nasunął nisko na czoło, do tego osłonił oczy ciemnymi okularami. Wstał, gdy Ruby wysiadła z samochodu.

Z udawaną nonszalancją zbliżyła się do niego, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu klucza do pokoju.

– Czy tak sobie wyobrażasz incognito? – spytała z jawną kpina. – Wątpię, czy zdołasz kogokolwiek oszukać.

– Nie uwierzyłybyś, jak często ludzie mnie nie rozpoznają – odparł znacząco.

Ruby poczuła, że się rumieni, i znalazłszy wreszcie klucz, zaprosiła Deva do pokoju w taki oto sposób:

– Lepiej się ukryj, zanim całe miasteczko zacznie plotkować. Kierowniczka motelu jest jeszcze gorsza niż fryzjerka, wie o wszystkim, co się dzieje w Lucyville.

– To dla ciebie poważny problem, prawda? Że ludzie będą o tobie gadali? – spytał, wchodząc za nią do środka.

Gdy zamknął za sobą drzwi, Ruby nie była pewna, jak dalej postąpić. Nie przychodziło jej do głowy żadne wytłumaczenie niespodziewanej wizyty Deva.

– Powinieneś to dobrze rozumieć – odparła – skoro sam często bywasz obiektem plotek. – Włączyła elektryczny czajnik, by zagotować wodę na herbatę.

– Dla mnie plotki nie zawsze są kłopotliwe. Po części dzięki nim wdarłem się na szczyt popularności, to nieuniknione koszty sławy.

Parzenie herbaty dla Deva w ciasnej motelowej kuchence wydawało się

Ruby czystym surrealizmem. Nieustannie rozmyślała o przyczynie jego nagłej wizyty. Dlaczego odwiedził ją akurat teraz? O jaką właściwie przysługę zamierza ją poprosić?

– Ruby... – zagadnął, patrząc na nią uważnie.

– No tak, plotki. – Otrząsnęła się z głębokiego zamyślenia. – Nie jestem sławna, więc jeśli ludzie mnie obmawiają, to jest mi zwyczajnie przykro, nie ma w tym dla mnie żadnej korzyści. Dziwne byłoby zatem, gdybym się tym nie przejmowała, nie uważasz?

– Zauważyłem, że wręcz przesadnie dbasz o kryształowo czystą reputację. Ruby Bell nie może być obiektem choćby jednej pogłoski o posmaku skandalu. Miałaby się okazać nieprofesjonalna? To wykluczone!

– Och, daruj sobie – rzuciła ze złością. – Zapewniam cię, że moja reputacja nie jest ani idealna, ani kryształowa! – Widziała, jak bardzo jest zaskoczony. Włożyła do kubków ekspresowe herbaty i zalała je wrzątkiem, po czym mówiła dalej: – Wspominałam ci, że jako nastolatka przeżywałam okres buntu, a takie zachowanie zawsze rodzi plotki. Niektóre bliskie prawdy, większość wyszana z palca. Gdybyś wiedział, co o mnie opowiadano, byłbyś szczerze zdumiony, z iloma facetami rzekomo spałam w wieku siedemnastu lat. – Na widok zdumionej miny Deva dodała z uśmiechem: – Nie bądź aż tak wzburzony. Nie byłam wcale taka rozwiąta, jak ludzie gadali, ale przyznaję, że w pełni zasłużyłam na złą sławę. Nie jestem z siebie dumna, ale to już przeszłość. Byłam bardzo młoda i naiwna. Wiele się od tamtej pory nauczyłam i jestem już inną osobą.

– Należysz teraz do osób, o których nigdy się nie plotkuje.

– No właśnie. – Była zadowolona, że Dev tak dobrze ją rozumiał. – Miałam masę kłopotów, a oprócz tego musiałam znosić znaczące spojrzenia, szeptki za plecami, przykre insynuacje. Wskutek plotek zachowywałam się nawet jeszcze gorzej, myliłam bowiem ludzką gadaninę z prawdziwym zainteresowaniem moim losem. Pragnęłam, żeby mnie zauważano. – Zaśmiała się niewesoło. – Na szczęście w porę zrozumiałam, że muszę się zmienić, dorosnąć. Przestałam się też przejmować nieprzychylnymi komentarzami. – Gwałtownym ruchem usunęła torebkę z kubka, rozlewając nieco płynu. – Ojej – powiedziała cichszym głosem i chwyciwszy ścierkę, niezgrabnie wytarła blat.

– Co konkretnie się stało? – spytał Dev łagodnie, przyglądając jej się z uwagą.

Ruby spuściła głowę i poruszyła kilkakrotnie palcami stóp w balerinach.

– Nie powiedziałam, że się coś stało – mruknęła.

– Ale tak było.

Już miała mu wyjaśnić, że... Wtem uświadomiła sobie, że stoi w skromnie urządzonej sypialni kiepskiego motelu, z luszczącą się farbą na ścianach i wytartym linoleum, rozmawiając z jednym z najsławniejszych mężczyzn na

świecie. Nie, wiedza o tym, co wtedy zaszło, nie była mu do niczego potrzebna.

Umilkła. Spodziewała się, że Dev będzie nalegał, ale się nie odezwał.

Chwycił kubki i wylał ich zawartość do zlewu.

– I tak nie mamy czasu na wypicie herbaty – zakomunikował.

– Jak to? – wyjąkała oszołomiona. Po sekundzie pojęła – Dev przyszedł odebrać obiecaną przysługę. – Ach tak, już rozumiem...

– Mhm. Samolot odlatuje za godzinę.

– Godzina? Samolot? – Ruby wiedziała, że gapi się na niego z otwartymi ustami, ale nie była w stanie temu zapobiec. Natomiast Dev uśmiechnął się tym swoim specjalnym uśmiechem, którego magię nieraz już odczuła.

– Weźmiemy udział w przyjęciu w Sydney. Nie zdążymy tam dojechać samochodem, więc wynajęłam samolot.

– Przyjęcie? – wydusiła Ruby.

– To zwykła impreza w prywatnym domu. Urodziny... przyjaciółki. –

Powiedział to takim tonem, jakby żadne inne informacje nie były jej potrzebne.

Gdy Ruby stała nieruchomo, oczy zwęziły mu się niecierpliwie. – Powinnaś iść się spakować.

– A może mam plany na wieczór? – spytała buntowniczo.

– Zawarliśmy umowę – odparł krótko.

– Zaraz! W tej umowie nie było nic o tym, że mam być na każde twoje zawołanie!

Dev się rozpromienił.

– Wiesz co, Ruby, właśnie taką cię lubię.

Potrząsnęła głową, jakby nie chciała tego słuchać, i z uporem stwierdziła, że ma na dzisiaj własne plany. Przemilczała szczegóły, to znaczy posiłek złożony z rozpuszczalnej chińskiej zupki z makaronem i czekolady oraz obejrzenie kilku komedii romantycznych na DVD. Zawsze to jednak były jakieś plany.

– Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej i wynegocjować konieczność poinformowania cię z wyprzedzeniem, że będę chciał odebrać przysługę, ale tego nie zrobiłaś. Tak więc termin przypadł na dzisiejszy wieczór. Nic na to nie poradzę.

Ruby chciała się dalej spierać albo zwyczajnie odmówić. Nie wierzyła, że Dev wyciągnąłby ją z pokoju wbrew jej woli.

Być może ujrzał odbicie tych myśli w jej oczach, bo zapewnił:

– To tylko przyjęcie, Ruby, nic podejrzanego, naprawdę. Będiesz się dobrze bawiła, jestem tego pewien. – Mimo to nadal się wahała. Drażniła ją pewność siebie Deva. – Nie chcę pojawić się tam sam – dodał na koniec.

Dopiero to szczere wyznanie ją przekonało. Zaczęła pakować małą torbę podróżną, a wkrótce potem siedziała obok Deva na tylnym siedzeniu auta, którym Greg odwoził ich na lotnisko, by polecieć na tajemnicze przyjęcie urodzinowe.

Luksusowa cessa w niecałą godzinę pokonała czterysta pięćdziesiąt

kilometrów dzielące jednopasmowe lotnisko aeroklubu w Lucyville od prywatnego terminalu przylegającego do międzynarodowego portu lotniczego w Sydney.

Oczywiście w drodze do miasteczka Ruby zasypała Deva pytaniami, na które odpowiadał półgębkiem. Zabieg ten powtórzyła kilka razy. Końcowy wyglądał tak:

– Czyje to urodziny?

– Ros.

– Kim jest Ros?

– Przyjaciółką.

Tym razem powtórzył to z większym przekonaniem niż przedtem, ale Ruby i tak nie pozbyła się wątpliwości.

– Ile osób przyjdzie?

– Może pięćdziesiąt? – Tak naprawdę to nie miał pojęcia.

– Gdzie będzie impreza?

– U niej w domu.

– Dlaczego nie chciałeś iść sam?

Na to ostatnie pytanie wzruszył tylko ramionami, a ponieważ opony auta zaszurały właśnie na asfaltowym pasie startowym, czas na wydobywanie informacji się skończył.

Przed startem stewardesa wykonała zwyczajową demonstrację środków bezpieczeństwa, a Ruby z wypiekami na twarzy oglądała eleganckie wyposażenie kabiny ze skórzanymi fotelami umieszczonymi naprzeciwko siebie i z przeszklonym barem z napojami.

– To niesamowite – wyszeptała.

Dev się z nią zgodził. Pieniądze ułatwiały życie i czyniły je znacznie przyjemniejszym.

Pochłonięta podziwianiem otaczającego ją luksusu, przestała zadawać niewygodne pytania na temat celu podróży.

Dev wspomniał, że z lotniska od razu pojedą na przyjęcie. Ruby posłała mu na to wrogie spojrzenie i skubnęła znacząco materiał dzinsów.

– Nie jestem stosownie ubrana – powiedziała.

– Wyglądasz fantastycznie – orzekł z zachwytem, omiatając wzrokiem długie nogi w ciemnogrnatowych dzinsach i kozaczkach na wysokich obcasach, kremową bluzkę z lejącego materiału i aksamitny blezer.

Na co Ruby przewróciła oczami.

Dev przebrał się błyskawicznie po przylocie do Sydney. Gdy spojrzała na niego z aprobującym uśmiechem, ucieszył się jak dziecko.

Limuzyną z nowym szoferem – Greg, choć niechętnie, zgodził się zostać w Lucyville – pojechali z lotniska do miasta. Dev nie wątpił, że Veronica zmyje mu głowę za tę niesubordynację i wymknięcie się spod opieki ochroniarza, ale na razie postanowił się tym nie przejmować.

Ruby zagadnęła go kilka razy niezobowiązująco, ale zbył ją i pozostał milczący. Wyglądał przez okno, wpatrując się w rozmazaną panoramę miasta za szybą. Im bliżej celu, tym bardziej zapadał się w sobie i posepniał. Przez głowę przelatywały mu urywki wspomnień, rozmów, wybuchy śmiechu, konspiracyjnego chichotu. Nic konkretnego, raczej kolaż licznych, uchwyconych w czasie momentów. Wszystkie związane z jednym miejscem, jednym domem.

Samochód skręcił z szosy i przejechał przez bogato zdobioną bramę. Dev czekał na znajomy zgrzyt wysypanego na podjeździe żwiru, ale opony potoczyły się niemal bez szmeru po gładkich płytach chodnika, ułożonych w ciągu ostatnich czternastu lat.

Szofer ominął zaparkowane półkolem pojazdy i zatrzymał się tuż przy schodach wiodących do drzwi wejściowych.

Ruby wyskoczyła z samochodu niemal natychmiast po zgaszeniu silnika i rozejrzała się wokół. Zewsząd napływały grupki gości, z których część przechadzała się już po ogrodzie.

Dev odesłał szofera i stanął obok Ruby, przyglądając się wraz z nią otoczeniu.

Do tej pory nie okazywała szczególnej nerwowości. Martwiło ją wprawdzie, że nie miała czasu przygotować się odpowiednio na przyjęcie, i z irytacją reagowała na milczenie Deva w samochodzie. Poza tym była opanowana i skupiona jak na planie. Dev był niemal pewien, że myśli: „To tylko zwykłe przyjęcie. Nic szczególnego”.

Teraz jednak, gdy już się tu znaleźli, wyczuwał w niej rosnące napięcie. Spojrzała na niego, marszcząc leciutko czoło.

– Kim jestem? – spytała, zobaczyła jednak, że sens pytania nie dotarł do niego. – To znaczy jeśli ktoś zapyta?

Boże, nie miał pojęcia, co odpowiedzieć. Sam nie wiedział, po co się tu zjawił, a co dopiero jak określić niespodziewanego gościa, którego ze sobą przywiózł.

– Moją... – Zamierzał powiedzieć „narzeczoną”, żeby ujrzeć w jej oczach błysk gniewu, który zdążył już tak bardzo polubić, ale nie miał ochoty żartować. – Przyjaciółką. – Zabrzmiało to jak kiepska wymówka, a może nawet kłamstwo. Tak samo jak określenie Ros mianem przyjaciółki.

Ruby zmierzyła go niechętnym spojrzeniem i zaproponowała własną wersję:

– Może lepiej koleżanką z pracy? – podsunęła oschłym tonem.

Zanim zdążył się zgodzić lub zaprotestować, ruszyła żwawo w stronę domu. Dev dogonił ją tuż przed drzwiami, gdzie potężny mężczyzna w eleganckim garniturze, niewątpliwie ochroniarz, wybałuszył oczy, gdy tylko go rozpoznał.

Bez słowa otworzył drzwi i znaleźli się w obszernym, dobrze znanym Devowi holu (choć wystrój nieco się zmienił), gdzie kłębił się tłum rozbawionych

gości.

Ruby podniosła na Deva zaciekawiony wzrok, a on wiedział, co ją zdumiało. Przecież wszyscy ci ludzie byli od nich starsi o dobrych dwadzieścia, trzydzieści lat.

Ożywiony gwar rozmów stopniowo zamierał, gdy jedna głowa po drugiej odwracały się w ich stronę. Po chwili ich uszu doszły przyciszone szepty, wyrażające całkowite zdumienie.

Naprzód wysforowała się świetnie uczesana platynowa blondynka w eleganckiej sukience, podkreślającej wciąż jeszcze zgrabną i szczupłą figurę. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami barwy błękitu, zasnutymi mgiełką wzruszenia, nad czym wolał się zbytnio nie zastanawiać.

Zbliżyła się do Deva i Ruby z rozradowanym uśmiechem na pięknej twarzy.

Dev poczuł, że jego wargi również układają się w powściągliwy uśmiech, a zarazem doznał nieodpartego wrażenia, że od wielu godzin podświadomie wstrzymuje oddech.

– Ruby – przerwał milczenie, otaczając dziewczynę ramieniem – to jest Ros, moja...

– Matka – dokończyła kobieta.

Bez mrugnięcia okiem Ruby uściśniła podaną jej dłoń, składając przy tym serdeczne życzenia urodzinowe.

– Mam na imię Ruby – powiedziała – i jestem koleżanką Deva. Pracujemy razem.

Matka zerknęła na rękę syna obejmującą ją za ramię, po czym skierowała na niego pytające spojrzenie. Na razie nie zamierzał jej jednak niczego tłumaczyć.

Po długiej chwili Dev zorientował się, że postąpił niezbyt grzecznie. Powinien uściskać matkę czy też chociaż... Stał jednak jak skamieniały. Kompletnie wyszedł z wprawy.

A potem było już za późno. Matka wygłosiła jakąś upiornie uprzejmą uwagę, roześmiała się perlistym, nieco afektowanym śmiechem i z powrotem wmieszała się w tłum gości.

Już wiedział, kim jest – synem, który zlekceważył pogrzeb własnego ojca.

Najchętniej wyprowadziłby Ruby prosto do samochodu, gdyby drogi nie odcięli im kolejni goście, którzy właśnie nadeszli. Wobec tego pociągnął ją za sobą do najbliższego pokoju, który matka nazywała biblioteką ze względu na liczne regały z książkami i orientalne dywany.

Gdy tylko znaleźli się w środku, Ruby strząsnęła z ramienia jego rękę i zamknęła drzwi tak zamaszyście, że mogło to niemal uchodzić za trzaśnięcie.

– To przyjęcie urodzinowe twojej matki, Dev?! Co ty wyrabiasz? Ni stąd, ni zowąd zaprosiłeś mnie na urodziny własnej matki? Gdzie w tym sens, gdzie w tym logika? – zapytała gniewnie. Skinął głową, bo co innego miał zrobić? Jednak Ruby

uważała inaczej. Ujęła się pod boki i dodała: – Dobrze, znakomicie. Wobec tego radzę ci się pospieszyć i opowiedzieć mi ze szczegółami, o co tu właściwie chodzi!

Ruby starała się, jak mogła, zachować spokój, choć najchętniej cisnęłaby w Deva czymś stosownie dużym i ciężkim. Co ten facet sobie właściwie wyobrażał? Jaką kretyńską grę z nią prowadził?

Stojąca w rogu pokoju lampa rzucała ciepły blask na komplet skórzanych, nobliwych mebli, na kominku płonął ogień. Dev zasiadł w jednym z głębokich foteli i wyciągnął długie nogi, krzyżując je w kostkach. Odchylił głowę, kładąc ją wygodnie na oparciu, i zapatrzył się w rozetę na suficie.

– Możemy za chwilę stąd wyjść – powiedział, uprzedzając ponaglenia Ruby.

Te jego słowa, wypowiedziane zrezygnowanym tonem, kompletnie ją zaskoczyły. Odechciało jej się nagle z nim walczyć i przypomniała sobie powód, dla którego poprosił, żeby mu towarzyszyła: „Nie chcę znaleźć się tam sam”.

– Wyjść...?

– No tak. – Spojrzał na nią znękanym wzrokiem. – Niedaleko jest restauracja, którą lubię. Na pewno dostaniemy tam stół.

Ruby przeszła przez pokój i zajęła miejsce na fotelu naprzeciw Deva.

– Dlaczego chcesz tak szybko wyjść z urodzin matki? To pewnie okrągła rocznica...

– Skończyła sześćdziesiąt pięć lat.

– Więc dlaczego chcesz wyjść? – powtórzyła pytanie.

Dev zerwał się z fotela i wbił ręce w kieszenie spodni.

– Nie wiem, co mi strzeliło do głowy, żeby tu w ogóle przychodzić.

Kompletnie poroniony pomysł!

– Udział w przyjęciu z okazji urodzin matki jest według ciebie poronionym pomysłem?

– Tak uważam. – Dev stał nieruchomo ze wzrokiem wbitym w ogień.

– Nic nie rozumiem...

– Bo nie musisz – rzucił zniecierpliwiony. – Chodźmy już.

Chwycił za gałkę przy drzwiach, ale zanim zdążył ją przekręcić, Ruby zerwała się z fotela.

– Nie muszę niczego rozumieć? – rzuciła ostro. – Chcesz powiedzieć, że przewlokłeś mnie przez pół kraju, do tego z rozmysłem zatajając przede mną cel podróży, a teraz żądasz, żebym nie zadawała pytań?

– Owszem – odparł. – Tak byłoby najlepiej. – Nie patrząc jej w oczy, przyglądał włosy i zmęczonym ruchem potarł czoło. Ciemne kręgi pod oczami były jeszcze bardziej widoczne.

Niewiele myśląc, Ruby tkliwie powiodła opuszką palca po policzku Deva.

– Czy dzisiejszy wieczór ma coś wspólnego z tym? – szepnęła, musnąwszy jak najdelikatniej podkrążone oczy Deva.

Z jego źrenic wyczytała potwierdzenie i udrękę. W końcu pozwolił jej zobaczyć to wszystko, czego dotychczas tylko się domyślała: smutek, zagubienie... i jeszcze coś. Poczucie winy?

Po sekundzie wrażenie znikło. Dev zdecydowanym ruchem odsunął jej rękę i znów sięgnął do gałki przy drzwiach.

– Chodźmy już – rzucił.

Ruby nakryła jego rękę swoją.

– Uważam, że powinniśmy zostać – powiedziała.

Dev spuścił głowę i patrzył na złączone dłonie. Ruby świetnie wyczuwała jego napięcie.

– Dlaczego?

– Bo wiem, że tego chcesz.

– Skąd niby możesz to wiedzieć? – spytał gniewnie.

Nie umiała na to odpowiedzieć. Po prostu wiedziała, i tyle. Ale cóż, była bezradna. Cofnęła się, przyznając się tym samym do porażki. Nie potrafiła skłonić Deva do zwierzeń, co w sumie jej nie zdziwiło. Była chyba ostatnią osobą, która mogłaby kogoś pouczać w kwestiach stosunków rodzinnych.

Dev miał rację, nie musiała niczego rozumieć. Ani przyczyny, dla której ją tutaj przywiózł, ani tego, że tak szybko i nagle chciał stąd odejść. A już zwłaszcza mieszaniny radości i bólu, która odmalowała się na twarzy matki na widok syna. Nie powinno jej to wszystko obchodzić. To nie jej świat, nie jej sprawy. Bo niby kim była dla Deva? Nazwał ją „przyjaciółką”, co przecież nic nie znaczyło. Po prostu musiał jakoś wytłumaczyć matce jej obecność na przyjęciu. Mimo to poczuła skurcz idiotycznej radości, gdy usłyszała te słowa.

„Koledzy z pracy” było jedynym adekwatnym określeniem jego i jej. Wiedziała o tym, a jednak mogła myśleć tylko o smutku ukrytym w pociemniałych oczach Deva.

– Uważam, że powinniśmy zostać.

Na dźwięk tych wypowiedzianych ze spokojem słów Ruby gwałtownie podniosła głowę. Dev przytrzymał przed nią drzwi.

Napięcie całkowicie go opuściło. Sprawiał wrażenie człowieka, któremu właśnie udało się ją przekonać do swojego pomysłu. Gestem wskazał Ruby kierunek.

– Gotowa?

Skinęła głowę i wyszła z pokoju.

Goście przechadzali się grupkami i gawędzili nie tylko na parterze dwupiętrowej rezydencji, lecz także na tarasie i w ogrodzie. Z uwagi na chłód rozstawione tu i ówdzie ogrzewacze powietrza pracowały pełną parą. Rozwieszony między drzewami kolorowe lampiony oświetlały zwirowe ścieżki wijące się wśród ozdobnie przyciętych krzewów i rabat kwiatowych. Imponujące tło stanowiła

ściana graniczącego z posiadłością Sheldon Forest.

Ruby nie miała wątpliwości, że Ros Cooper wydawała wiele takich przyjęć.

Po raz dwudziesty w ciągu trzech minut od wyjścia z biblioteki Dev zmienił zdanie. Jednak przedtem miał rację, powinni już stąd wyjść.

– Devlin!

Z tłumionym jękiem odwrócił się w kierunku znajomego głosu.

– Jared! – zawołał z równie fałszywą uciechą, jak wcześniej starszy brat. Ile to już lat? Dwa? Czy raczej pięć?

Brat wydawał się nieco szerszy w pasie i leciutko posiwiwały na skroniach. Natomiast mina, wyrażająca mieszaninę gniewu, frustracji i krytycyzmu, pozostała niezmienną.

Jared, podobnie jak ojciec, był znany z tego, że łatwo nie zmieniał zdania.

Przedstawił się Ruby, rzucił niezobowiązującą uwagę o pogodzie, po czym od razu przeszedł do rzeczy.

– Mama ucieszyła się z twojej wizyty.

– A ty nie – odparł Dev.

– Zgadłeś. W końcu i tak jak zwykle ją zdenerwujesz. – Jared pociągnął długi łyk piwa.

– Nie mam takiego zamiaru.

Brat wzruszył ramionami i przywitał się z kimś za plecami Deva. Jak zwykle uprzedzająco grzeczny, doskonały syn, uczeń, sportowiec, dusza towarzystwa.

W porównaniu z Devem prawdziwa gwiazda.

– Nie powinieneś być tu przychodzić – oznajmił takim tonem, jakby omawiali wynik ostatniego meczu w piłkę nożną. – Żałuję, że tak się nie stało. – Spojrzał Devowi prosto w oczy. – Ale skoro już tu jesteś, to przynajmniej postaraj się nie zepsuć mamie wieczoru, dobrze? To jej pierwsze przyjęcie od... – Poruszył krtanią, niezdolny dokończyć zdania. Na jego twarzy odmalował się niewysłowiony ból.

Dev odruchowo wyciągnął do niego rękę, lecz nie wiedząc, co dalej, pozwolił jej opaść wzdłuż boku. Jared nie dał po sobie poznać, że zauważył niezgrabny gest brata. Jego spojrzenie stwardniało.

– Nie zawieź jej po raz kolejny – wycedził przez zaciśnięte zęby, ale nie czekał na odpowiedź. – Miło mi było poznać – wymamrotał w kierunku Ruby, po czym szybkim krokiem wrócił do domu.

– Dev? – zagadnęła Ruby po chwili ciężkiego milczenia, kładąc mu rękę na ramieniu. – W porządku...?

Kiwnął głową i oznajmił, że przyniesie jej coś do picia. Nie oponowała.

Kiedy wrócił po kilku minutach, znalazł ją na ukrytej w zaroślach ławeczce w towarzystwie nieznanego mężczyzny. Mówił coś do niej, a ona się śmiała tym swoim szczerym, miłym śmiechem.

– Ona jest ze mną – powiedział ponurym tonem jaskiniowca, jak to sobie zamierzył, stając przed ławką.

Mężczyzna podniósł wzrok i Dev od razu spostrzegł, że został rozpoznany. Nieznajomy wstał i oddalił się bez słowa.

– To było niegrzeczne i niepotrzebne – powiedziała Ruby, mierząc go nieprzychylnym spojrzeniem.

– Tego się po mnie spodziewają – odparł Dev, podając jej kieliszek szampana. – Poza tym wszystko się zgadza. Faktycznie przyszedł tu ze mną.

– Nie to miałeś na myśli – odparowała.

– Mam większe zmartwienia niż przejmowanie się facetem, który zmyka z podkulonym ogonem.

Popijając perlisty trunek, Ruby rozglądała się po ogrodzie.

– Domyślam się... Czy zamierzasz mnie w to wtajemniczyć?

– Nie.

– W takim razie po co właściwie mnie tutaj przywiozłeś? – spytała.

– Sam nie wiem – odparł zgodnie z prawdą. Czuł, że Ruby zasługuje na szczerłość.

„Naprawdę nie chcę pojawić się tam sam”.

Ta akurat chwila szczerości w mieszkaniu Ruby była niezaplanowana. Te słowa po prostu mu się wymknęły. Wmawiał sobie, że dzięki niej wieczór stanie się łatwiejszy do zniesienia. Osiągnął tyle, że mocno ją sfrustrował.

Gdyby Veronica załatwiała mu osobę towarzyszącą, miałby pewność, że kolejna zawodowa piękność nie będzie zadawała żadnych pytań. Lecz nie chciał kogoś takiego u swego boku, pragnął być tylko z Ruby. Wykorzystał złożoną przez nią obietnicę, że pewnego dnia wyświadczy mu przysługę.

Zmanipulował ją, i to po raz drugi. Mimo to jakoś nie mógł wzbudzić w sobie poczucia winy. Cieszył się, że Ruby tu jest. Właśnie ona, żadna inna.

– Słyszałam, że zmarł twój ojciec – zagadnęła miękko. – Ktoś wspomniał o tym na planie. Bardzo mi przykro.

– Nie byliśmy sobie bliscy – uciał. – Wręcz przeciwnie...

– Przykro mi – powtórzyła.

– Nie pojechałem na pogrzeb – dodał nieoczekiwanie dla samego siebie.

– Nie mogłeś się wyrwać? – spytała.

Był jej wdzięczny za ten błędnie wysnuty wniosek.

– Ojciec nie chciałby mojej obecności. Nie zgodzaliśmy się praktycznie we wszystkim. – To mało powiedziane, pomyślał, czekając, aż Ruby go osądzi. Zarzuci mu, że popełnił błąd i zachował się okropnie.

– Czy dlatego twój brat jest na ciebie taki wściekły?

– Ach, te braterskie stosunki... – Dev uśmiechnął się niewesoło. – Ale tak, po części masz rację, choć wzajemna niechęć nawarstwiała się już od dawna.

– To ty jesteś outsiderem.

– Tak... – Znowu ten niewesoły uśmiech.

– Czy z mamą łączą cię bliskie stosunki?

– Tak...

– Ale ostatnio rzadko się z nią widywałeś. – Dev spojrzął z zaciekawieniem na Ruby, więc wyjaśniła: – Widziałam, że zdziwiło ją twoje przybycie. Domyśliłam się, że dość dawno nie byłeś na rodzinnym obiadku.

– Nie przyjeżdżałem tu co najmniej od dziesięciu lat. Jeżeli widywałem się z mamą, to na mieście, w restauracji czy w muzeum.

– Z powodu złych stosunków z ojcem?

– Mhm...

Milczeli przez pewien czas, mimo woli nasłuchując odgłosów przyjęcia: gwaru rozmów, brzęku szkła i wybuchów śmiechu.

– To naprawdę fatalne, wiesz – odezwała się w końcu Ruby. – Masz rodzeństwo, matkę, jeszcze nie tak dawno ojca, ale nie utrzymujesz z nimi stosunków.

Wiedział, dlaczego to powiedziała. Była sierotą bez rodziny i nie mogła pojąć, jak można nie doceniać tego, co się ma.

– Niekiedy myślę, że wolałbym być sam na świecie. – Rodzina kojarzyła mu się wyłącznie z porażką, poczuciem winy po jego stronie i rozczarowaniem po stronie przeciwnej.

– Dawno nie słyszałam głupszego stwierdzenia – skomentowała z powagą.

Dosadność tych słów sprawiła, że Dev gwałtownie zamrugał.

– Słucham?

Nie wycofała się z tego, zresztą wiedział, że nigdy nie cofa raz wypowiedzianych słów.

– Dobrze słyszałeś.

W jej głosie nie wyczuwało się gniewnych tonów, a żelazne przekonanie, z jakim oceniła jego wypowiedź, sprawiło, że Dev się uśmiechnął.

– Lubię cię, Ruby, wiesz?

– Wciąż to powtarzasz.

Wstał z ławki i wyciągnął rękę do Ruby.

– Chyba już wiem, dlaczego cię tu zaprosiłem.

– Zaprosiłeś mnie? A więc to tak nazywasz swoje niewybaczalne zachowanie?

Podając mu rękę, uśmiechała się do niego figlarnie.

– Chodź, zabawimy się, skoro już tu jesteśmy.

Dev uświadomił sobie nagle, że pragnie jak wariat kochać się z Ruby Bell.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ruby oparła się o szklaną ścianę prywatnej windy do penthouse'u i posłała Devowi szelmowski uśmiech.

– Świetnie się bawiłam. – Czuła się znakomicie, w głowie szumiał wypity szampan, stopy były przyjemnie obolałe od wielogodzinnych popisów na parkiecie.

– Tak – odrzekł z rozbawieniem. – Wiem.

Drzwi windy rozsunęły się z metalicznym szelestem i Ruby, stukocząc obcasami, wyszła do wyłożonego marmurem holu. Oświetlała go tylko jedna lampa stojąca na stoliku o pajęczych nóżkach.

Wtem Ruby zamarła w pół kroku.

– A gdzie ja będę spała?

Gdy Dev się roześmiał, spojrzała na niego. Stał oparty o framugę z podejrzanym błyskiem w oczach.

– Zamówiłem ci pokój piętro niżej – powiedział, pokazując podłogę.

– Co cię tak śmieszy? – spytała, lecz w jej głosie nie było śladu irytacji.

W którymś momencie Dev przestał ją tak okropnie denerwować, a jeśli się nad tym zastanowić, to przez co najmniej połowę wieczoru był wręcz niesamowicie miły.

– To prywatna winda. Żeby się dostać na niższe piętro, musisz zjechać z powrotem do lobby. Nie pomyślałem o tym, kiedy wróciliśmy do hotelu.

– No tak – bąknęła, kiwając głową.

Dev się nie poruszył. Marynarkę zarzucił na ramię, górne guziki koszuli były rozpięte. Powinien sprawiać nieporządne wrażenie, a zamiast tego prezentował się całkiem atrakcyjnie.

Ruby napomniała się w duchu, że powinna się udać do swojego pokoju.

Wróciła do windy, a Dev dalej stał jak wrośnięty w ziemię i mierzył ją nieodgadnionym wzrokiem. Wcisnęła jedyny guzik na błyszczącym mosiężnym panelu i czekała. Nie na otwarcie drzwi, bo to stało się błyskawicznie, ale... na coś nieokreślonego.

W szklanych ścianach windy widziała swoje odbicie. Spojrzała sobie w oczy, usiłując ocenić, co się tu właściwie dzieje. Dlaczego nadal stoi i nie wsiada do kabiny?

Jej spojrzenie nie było już niepewne. Było...

Drzwi zasunęły się z sykiem i lustrzane odbicie znikło.

– Nadal tu jesteś – odezwał się Dev.

Kątem oka dostrzegła, że także się nie poruszył, ale pilnie ją obserwował. I czekał. Panowała tak przejmująca cisza, że Ruby słyszała szmer swego przyspieszonego oddechu. Odwróciła się, powoli, z namysłem.

Dev stanął tuż przed nią. Zadarła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Nadal tu jestem. – A po chwili dodała: – Bardzo trudno ci się oprzeć, wiesz?

W jego spojrzeniu zapłonął ogień.

Wyciągnęła rękę i leciutko szarpnęła wystającą ze spodni połą koszuli Deva. Potem powiodła koniuszkami palców wzdłuż rzędu guzików z masy perłowej.

– Może to dlatego, że jesteś takim sławnym aktorem...

Wyczuła, że nagle zeszywniał.

– Może – potaknął płaskim tonem.

Palce dotarły do brzegu kołnierzyka i wśliznęły się pod spód. Dotknęły rozgrzanej skóry na karku, szyi, podbródka.

– A może przyczyna jest inna – dorzuciła, spoglądając w błękitną otchłań jego oczu.

Na kogo właściwie patrzyła? Na Devlina Coopera, gwiazdę kina z dalekiego Hollywood? Czy raczej na Deva, mężczyznę, który sprawiał, że jej serce truchlało z rozkoszy, a także jak nikt inny potrafił ją rozbawić? Który czasem pokazywał jej swoje prawdziwe ja, a niedawno objął czule ramieniem, przedstawiając matce?

Dev chyba przeczuwał, że odpowiedź na to pytanie nie ma znaczenia, albowiem nachylił się nad nią i tuląc ją mocno w ramionach, pocałował z tak bezbrzeżną tkliwością, że wszystko inne przestało się liczyć.

Dev ocknął się ze snu. Wokół panowała głęboka noc.

Kiedy jego wzrok przyzwyczał się już do ciemności, dostrzegł obok siebie Ruby. Spała na boku, przodem do niego. Prześcieradło otulało jej ponętne kształty – długie nogi, krągłe biodra, zagłębienie w talii.

Pogrążona we śnie, oddychała regularnie i głęboko.

Jak długo on spał? Sięgnął po leżącą na nocnej szafce komórkę. Wcisnął klawisz, żeby uruchomić ekran, i uzyskał potwierdzenie: była druga nad ranem. Przespał niecałą godzinę.

Stłumił jęk zawodu. Czego się niby spodziewał? Po jednej wizycie u matki życie miałyby powrócić na zwykłe tory, a on znów miałby spać jak dziecko?

No tak. Tego właśnie oczekiwał. Dlatego dwa dni temu, nie mogąc jak zwykle zasnąć, usiadł wreszcie przy telefonie i odsłuchał wszystkie wiadomości od matki z ostatnich kilku tygodni.

Decyzja o wyczarterowaniu samolotu i wzięciu udziału w przyjęciu pojawiła się nieco później tego samego dnia. Po prostu się pojawiła. Nie zastanawiał się nad nią, podobnie jak nad pomysłem zabrania ze sobą Ruby.

Żadnej z tych decyzji nie żałował. Wczorajszy wieczór był, jak by to ująć, czymś bardzo pozytywnym. Być może nawet dużym krokiem naprzód. Wprawdzie nie miał pojęcia, w którą stronę, ale samo wrażenie posuwania się, a nie tkwienia w miejscu, było pożądaną odmianą.

Tyle że nadal nie mógł spać. Nie doznał magicznego ozdrowienia.

Miał ochotę walnąć czymś ciężkim w ścianę.

Wstał z łóżka i przepelniony irytacją ruszył do łazienki. Zanim zapalił światło, zamknął starannie drzwi, by nie obudzić Ruby. W kosmetyczce znalazł pudełko znanych pigułek. Wycisnął dwie z nich na dłoń, lecz zamiast wrzucić je do ust, tylko na nie patrzył. Nie miał ochoty zażywać tabletek w obecności Ruby. Ich działanie trwało około pięciu godzin, a jeśli obudziłaby go wcześniej, byłby kompletnie nieprzytomny.

Podczas pierwszej wspólnie spędzonej nocy przeniósł się na kanapę, czując niezrozumiałą potrzebę oddalenia się od Ruby. Gdy przeszkodził jej w dyskretnym opuszczeniu sypialni, potem już się nie zastanawiał, czy ma zażyć pigułki. Wiedział, że rano Ruby już przy nim nie będzie, i nie przejmował się ich niepożądanym działaniem. Lecz dziś takie rozwiązanie nie wchodziło w grę. Nie chciał uciekać do innego pokoju ani leżeć jak otępiały tobół obok niej.

Czy naprawdę wymagał tak wiele? Czy możliwość przespania nocy u boku pięknej kobiety bez niepotrzebnych rozmyślań o rzeczach, na które nic nie mógł poradzić, już nigdy nie będzie mu dana? Chciał zasnąć przy Ruby i obudzić się przy niej bez poczucia, że na jego barkach spoczywa ciężar świata, a wstanie z łóżka jest po prostu niemożliwe.

Wrzucił tabletki do zlewu i splukał wodą, a potem wrócił do łóżka. I już po sekundzie wiedział, że sen nie nadejdzie. Devowi przeszkadzał nawet lekki szmer oddechu Ruby. Dzisiejsza noc nie różniła się niczym od wielu innych nocy. Niechętnie się poddał. Zażył pigułki i osunął się w kojącą otchłań snu.

Gdy Ruby wyszła z łazienki, Dev nadal spał twardym snem. Otulona miękkim ciepłym szlafrokiem, obserwowała go uważnie. Spał głęboko, zupełnie jak tamtego ranka – czy naprawdę upłynął już tydzień? – kiedy to zgodziła się na wyświadczenie mu przysługi, dzięki czemu stała teraz tu, gdzie stała.

Co dalej?

Może powtórzyć wybieg sprzed tygodnia i dyskretnie zniknąć? Tego ranka nie wydawało się to wcale sensowne.

Postanowiła, że najpierw się ubierze, a potem zastanowi. Wpisywało się to znakomicie w strategię działania z ostatniej doby, kiedy podejmowała decyzję bez pomyślenia o możliwych konsekwencjach.

Jej rzeczy leżały na dywanie, tam gdzie zrzuciła je wczoraj. Obok stała czerwona podręczna torba, a przy niej plecak Deva. Boso podeszła do szafy i chwyciła torbę. Zniknięcie bez powiadomienia wydało jej się nagle atrakcyjnym rozwiązaniem. Czy Dev naprawdę zamówił dla niej osobny pokój, czy też raczej arogancko założył, że i tak na nic jej się nie przyda?

Z torby wypadła na podłogę nieporządnie złożona kartka. Nie zdążyła przeczytać jej krótkiej treści, bo za plecami usłyszała nagle cichy śmiech.

– Poleciłem przynieść tu twój bagaż, kiedy już usnęłaś. Pomyślałem, że

przydadzą ci się rzeczy, które ze sobą zabrałaś.

No tak...

Odwróciła się i spojrzała na Deva. Leżał półnagi, wsparty na łokciu, z szerokim uśmiechem na obliczu.

Spuściła wzrok na kartkę, zabazgraną sporymi literami. Dev postąpił z dużym wyczuciem. Nie tylko zorganizował przeniesienie jej bagażu, lecz także uprzedził ją o tym, wiedząc, jaka będzie jej pierwsza myśl po odkryciu torby. W sumie wykonał bardzo miły gest.

– Dziękuję – powiedziała.

Przetarł zaspane oczy i ziewnął.

– Co powiesz na śniadanie w łóżku? Podają tu fantastyczne pyszności.

Decyzja, co dalej począć, nasuwała się sama.

Spędzili w Sydney cały dzień. Dev w ciemnych okularach i czapce z daszkiem poprowadził samochód, gdy postanowili pojechać na plażę w Bondi na wystawę rzeźby, o której Ruby przeczytała w niedzielnym dodatku do gazety. Dev nie uważał się wprowadzić za konesera sztuki, ale wizja uroczego spaceru nad morzem do Tamaramy w towarzystwie Ruby szalenie mu się podobała, więc zgodził się bez namysłu.

Był przyjemny październikowy dzień, więc zapaleni miłośnicy kąpieli słonecznych tłumnie wylegli na plażę. Trzymając buty w rękach, Dev i Ruby brodzili w miękkim piasku. Błękitny jak niebo ocean był tego dnia wyjątkowo spokojny i gładki.

– Gdzie dokładnie jest ta wystawa? – spytał Dev.

Ruby wyciągnęła rękę przed siebie, pokazując bliżej niesprecyzowany kierunek. Lekki wietrzyk rozwiewał jej włosy.

– Zaczyna się chyba gdzieś tam...

Było tak przyjemnie, że żadne z nich nie przejmowało się wystawą rzeźby.

W czasie krótkiej jazdy z miasta prowadzili lekką i swobodną pogawędkę, nie poruszając poważnych tematów, co bardzo Devowi odpowiadało. Ani słowa o wczorajszym wieczorze, a już zwłaszcza o tym, co przyniesie jutro.

Na plaży w Bondi częściej jednak zapadało milczenie. Nie ciążyło im w żadnym wypadku, nie było niezręczne, można by nawet rzec, wprost przeciwnie, mimo to Dev był nieco zaniepokojony.

– Który film należy do twoich ulubionych? – spytała Ruby z nieco sztucznym ożywieniem, jakby udzielił się jej niepokój Deva. – To znaczy z tych, w których wystąpiłaś... – Idąc, nie patrzyła na niego, lecz miała wzrok utkwiony w oddali.

– „Teraz ją zobaczyłeś” – odparł bez namysłu.

– Nigdy o nim nie słyszałam. – Spojrzała na niego ze zdziwieniem. – Przepraszam – dodała pośpiesznie.

– Nic dziwnego – rzekł z uśmiechem – bo jest okropny. Wypowiadał w nim dwie linijki tekstu, a nakręciłem go, gdy miałem dwadzieścia lat.

– A lubisz go, ponieważ...?

– To była pierwsza rola w filmie, za którą mi zapłacili.

Dotarli do końca plaży i zatrzymali się, żeby otrzepać stopy z piasku i założyć buty.

– To ciekawe, Dev – powiedziała. – Spodziewałam się raczej, że wymienisz film, w którym po raz pierwszy zagrałeś główną rolę, albo taki, który stał się hitem bądź otrzymał nominację do Złotych Globów.

– Otóż nie. Najbardziej liczyła się wpłata na konto, choćby i niewielka. Była dowodem, że aktorstwo to nie są jakieś mrzonki, tylko zawód, z którego mógłbym się utrzymywać.

Szli dalej w milczeniu, mijając słynny klub z basenami. Dev bywał tu kilkakrotnie, nie po to, żeby pływać w basenie tak blisko oceanu, że fale wdzierały się czasem do obłej niecki, lecz w barze. Pamiętał jakieś imprezy promocyjne, czasem kolacje...

Wyobraził sobie nagle, jakby to było przyjechać tutaj w lecie razem z Ruby. Po pływaniu szesałaby mokre włosy do tyłu, jak dziś rano po wzięciu prysznic, i patrzyłaby na niego zdyszana...

Szybko poniechał tych myśli. W lecie będzie już przecież w Hollywood, a nie w Australii. Wszystko wróci do normy, Ruby pojedzie pracować przy kolejnym filmie i dalej będzie przestrzegała zasady niewiązania się z nikim z ekipy filmowej i życia na walizkach.

– Dev?

Uświadomił sobie, że pewnie zadała mu następne pytanie.

– Przepraszam, nie dosłyszałem... Co mówiłaś?

– Nic takiego, moje pytanie było głupie... Przestraszyłam się nawet, że może cię obraziłam.

– Zdajesz sobie sprawę, że teraz nie odpuszczę i będziesz musiała je powtórzyć? – spytał bez uśmiechu.

Na szczęście dotarli do namiotu, w którym można było dostać katalog wystawy. Podążając za jego wskazówkami, ruszyli w kierunku skał, pomiędzy którymi rozstawiono poszczególne rzeźby. Kamienista ścieżka wiła się wzdłuż plaży i dalej, aż do brzegu oceanu.

Ruby zatrzymała się przed pierwszym dziełem sztuki – gigantycznym czerwonym paznokciem, który zdawał się wbity między dwie wąskie skały.

– O co pytałaś?

– To nic takiego... – westchnęła. – Zdziwiło mnie, że pieniądze aż tyle dla ciebie znaczyły.

– Zważywszy na to, że pochodzę z majątnej rodziny – dokończył.

Poruszyła się niespokojnie, uciekając wzrokiem.

– Powiedziała już, że to było głupie.

– Nie jestem aż tak czuły na swoim punkcie. – Zwłaszcza Ruby nie mogła go obrazić, bo przypisywał jej wyłącznie dobre intencje. Z drugiej strony gdyby przeprowadzała z nim wywiad, i tak nie odpowiedziałby jej szczerze na to pytanie.

Nie przypominał sobie zresztą, by wyjawiał komukolwiek prawdę. W sumie sprawa była trywialna, niewarta wzmianki.

– To, że pochodzę z bogatej rodziny, nie oznacza wcale, że nie mam szacunku dla pieniędzy i ciężkiej pracy.

– Oczywiście – przyznała pospiesznie.

Wiedział, że powinien zostawić już ten temat, ale zdecydował się jednak na dalsze wyjaśnienia:

– Mój ojciec sam doszedł do wszystkiego. – Ruby milczała, ale wyraźnie zwolniła kroku, natomiast Dev mówił dalej: – Zaczynał od zera jako zwykły pracownik fizyczny. To wtedy poznał mamę. Ciężko pracował i w końcu został fachowym budowląncem. Potem założył firmę budowlaną, skupował i odsprzedawał z zyskiem nieruchomości. Zdarzało mu się kupić ruinę, odremontować ją i wynająć albo sprzedać. – Doszli do następnej rzeźby, ale Dev nie zwolnił kroku. Gdyby przystanął, słowa także przestałyby płynąć, a tego nie chciał. – Jego jedynym pragnieniem było zapewnić swoim synom dostatnie, bezpieczne życie. Chciał, żebyśmy zrobili kariery, dobrze zarabiali, pozakładali rodziny.

– I nie spodobało mu się, że zapragnąłeś zostać aktorem – rzuciła Ruby.

– Tak, bardzo mu się nie spodobało... – Nawet nie rzucili okiem na kolejną rzeźbę. Ścieżka wiodła przez wąski przesmyk między skałami. – Ojciec chciał, żebym został księgowym.

– No co ty! – wykrzyknęła Ruby z tak wielkim oburzeniem, że musiał się uśmiechnąć.

– Zareagowałem podobnie. W szkole nie dostawałem tak dobrych stopni jak moi bracia. Tata twierdził, że to dlatego, że się nie przykładam, i pewnie miał rację. Nie potrafiłem usiedzieć w miejscu, nie cierpiałem być cicho i uczyć się w swoim pokoju.

– Wyobrażam sobie – wymamrotała. – Do tego byłeś na pewno łobuziakiem.

– Mhm. – Uśmiechnął się do miliona wspomnień. – Tata miał mi to za złe. – Trawiaste, porośnięte krzewami zbocze po lewej pięło się w górę do szosy. Stały na nim kolorowe totemy, ale Dev nie zwrócił na nie uwagi. – Zatem rozumiesz, że zarobienie pierwszych pieniędzy miało dla mnie wielkie znaczenie.

– Ojciec musiał być z ciebie zadowolony.

– Nie wiem. Wcześniej wyprowadziłem się z domu.

Posłała mu pytające spojrzenie, a wtedy wyznał jej wszystko. O tamtym

wieczorze, kiedy ojciec na niego czekał, pijany i skory do awantury. O ciosie ojcowskiej pięści w twarz.

Wybiegł wtedy z domu i nigdy więcej się tam nie pokazał.

Ruby słuchała w wielkim skupieniu, milcząc przy tym.

– Twoje zdziwienie, że dzieciak z bogatego domu aż tak się ucieszył z otrzymania czeku na niewielką sumę, było uzasadnione – powiedział Dev. – Pół roku wcześniej byłoby inaczej. Byłem zepsuty, uważałem, że wszystko mi się należy. Nigdy się do tego nie przyznałem, być może dlatego, że wcale sobie tego nie uświadamiałem, ale w głębi ducha czułem, że jestem bezpieczny, nie mogę ponieść porażki. Tak zostałem wychowany.

Ścieżka się skończyła, mieli teraz przed sobą rozległy płaski trawnik. Tu i ówdzie rozstawiono abstrakcyjne dzieła sztuki, wokół których przechadzali się zwiedzający. Ruby dostrzegła kolekcję delikatnych krzesłek, na których w rozmaitych pozach siedzieli metalowi akrobaci, parę lwów wykonanych ze słomy, a nawet gigantyczne mieszadło do miksera.

– I odniosłeś sukces – powiedziała.

– Nie mogło być inaczej. – Nie mógł dopuścić, żeby ojciec chełpił się, że jednak miał rację.

– Czyli udało ci się osiągnąć to, czego pragnął dla ciebie ojciec: karierę, bezpieczeństwo finansowe.

– On chciał, żebym dokonał tego w inny sposób.

Przeszli przez trawnik i podążyli ścieżką w kierunku następnej zatoczki, gdzie potężne niebieskozielone fale rozbijały się o wyniosłe gładkie skały.

– Czy to miało znaczenie?

Nie wiedział. Na tym polegał problem, jego problem.

A teraz było już za późno.

Nie umiał odpowiedzieć na jej pytanie. Kroczyli w milczeniu brzegiem oceanu, a Ruby na szczęście nie drażyła tematu. Po pewnym czasie doszli do plaży Tamarama. Ruby przyspieszyła kroku i poprowadziła go do rzeźby przedstawiającej żółwia, wykonanej z opon samochodowych. Usiadła po turecku na ciepłym piasku.

Dev usiadł obok niej, z rozkoszą prostując nogi.

– Poronienie – wypaliła nieoczekiwanie.

– Co takiego?

Patrzyła prosto przed siebie, na ocean. Tuż za linią załamujących się fal kołysali się na deskach surferzy.

– Wczoraj pytałeś, co się stało. Co sprawiło, że postanowiłam trochę rozważniej podchodzić do życia. Właśnie to. – Siła się wyraźnie na lekki ton.

– Przykro mi, Ruby.

– Dzięki. – Skinęła głową. – Spotykałam się z fajnym facetem. Z dobrej

rodziny, inteligentny, przystojny. Mógł mieć każdą, której by zapragnął. Co nie znaczy, że wybrał akurat mnie. Początkowo z pewnością nie miał takiego zamiaru.

Płonąc z ciekawości, Dev ugryzł się w język, bo za nic nie chciał przerwać tego strumienia zwierzeń.

– Przypadkowo zaszłam w ciążę. Wcale tego nie chciałam, choć oczywiście plotki utrzymywały inaczej. – niesprawiedliwe, krzywdzące. To dlatego tak się pilnowała. Przesunęła się, tak by patrzeć Devowi w oczy. – Mimo to byłam bardzo szczęśliwa. Nie spodziewałam się tego, ale czułam się tak, jakbym... – spuściła wzrok, przygryzając dolną wargę – jakbym w końcu doczekała się rodziny. Nie obchodziło mnie, czy będę samotnie wychowywać dziecko, ale jego ojciec zaskoczył wszystkich, w tym i mnie, gdyż podjął decyzję, że zostaje z nami. Jak wspomniałam, facet był naprawdę porządny. – Rysowała palcem skomplikowane wzory na piasku. – Nagle miałam wszystko: dziecko, faceta. Życie nabrało sensu. Czułam, że mam po co żyć, że jestem komuś potrzebna. Nie byłam już dziewczyną, o której się plotkowało, lecz przyszłą matką, a do tego miałam chłopaka, który chciał się ze mną ożenić. Miałam rodzinę. – Bezwiednie położyła rękę na idealnie płaskim brzuchu. Dev wiedział, że nie była świadoma tego tkliwego gestu. – W swojej głupocie rozповідаłam o tym każdemu, kto tylko chciał słuchać. Przechwalałam się swoim szczęściem, pragnęłam pokazać wszystkim, jak bardzo się co do mnie pomylili. Nie przyszło mi do głowy, że przecież mogę poronić, i nie miałam pojęcia, jak często się to zdarza na wczesnym etapie ciąży. Pewnego dnia zaczęłam krwawić i znalazłam się w szpitalu, gdzie lekarze mi wyjaśnili, że straciłam dziecko. Poczulałam się, tak jakby świat zwałił mi się na głowę. – Dev nie mógł dłużej siedzieć nieruchomo. Objął Ruby i delikatnie przytulił. Oparła policzek na jego ramieniu. – Dopiero wtedy zrozumiałam, jak powinnam postąpić. Rzuciłam faceta... jestem pewna, że przyjął to z ulgą... i zrezygnowałam z beznadziejnej pracy, żeby dokończyć naukę. Uznałam, że oprócz mnie samej niczego mi do szczęścia nie potrzeba, ani mężczyzn, ani rodziny, nikogo.

W jej głosie brzmiała niezachwiana pewność, ale ciało leciutko zadrżało.

Dev nie wiedział, co odpowiedzieć. Żadne słowa nie wydawały się stosowne po takim wyznaniu.

Zresztą Ruby nie pragnęła pocieszenia, podobnie jak on, kiedy zwierzył się jej z trudnych przejść z ojcem.

Wobec tego zrobił jedyną sensowną rzecz w tej sytuacji, a mianowicie pocałował Ruby. I ten pocałunek różnił się od poprzednich. Choć była w nim namiętność, to niezaprzeczalnie przeważały tkliwość i smutek, a Dev nabrał nagle przekonania, że łączy go z Ruby głęboka, szczególna więź. A przecież nie miał skłonności do romantycznych uniesień. Choć musiał przyznać, że okoliczności sprzyjały niezwykłym doznaniom. Szczera rozmowa z Ruby, słoneczna plaża, ocean, wyniosłe skały sprawiły, że poczuł się zupełnie wyjątkowo.

– O Boże, to przecież Devlin Cooper!

Piskliwy okrzyk sprawił, że gwałtownie oderwali się od siebie. Ruby brutalnie strząsnęła ramię Deva i zerwała się na równe nogi.

Zbliżała się do nich grupka nastolatków, żywo dyskutując i bez skrępowania pokazując ich sobie palcami. Leżący opodal plażowicze wykręcali szyje, by się przekonać, co jest powodem nagłego zamieszania.

Dev przyłapał już wcześniej kilka zaciekawionych spojrzeń, ale na szczęście nikt do niego nie podszedł. Później, pogrążony w rozmowie z Ruby, przestał je w ogóle zauważać.

Delikatna bańka sielankowej izolacji, którą udało im się stworzyć, została bezpowrotnie zniszczona. Ruby rozglądała się nerwowo, jakby ustalając najkrótszą drogę ucieczki. Nie tyle od zbliżającej się grupki ciekawskich, ile od niego. Dev zerwał się z piasku.

– Ruby...

Trzymała telefon przy uchu.

– Zaraz załatwię samochód. W tej sytuacji nie będziesz mógł wrócić pieszo na plażę Bondi.

Raptem nie „my”, tylko „ty”.

Przemawiała tym swoim zawodowym tonem, tak profesjonalnie i zarazem sztucznie, że już bardziej nie można.

Dziewczyny zwolniły kroku i umilkły, nagle onieśmiałe bliskością Deva, a on przywołał plastikowy uśmiech na twarz. Jako wytrawny aktor pozwolił zrobić sobie zdjęcia i rozdał autografy, cierpliwie znosząc piski i okrzyki niedowierzania, choć przez cały czas tłumił ochotę na to, by przegnać te cholerne wielbicielki, a on znów byłby tylko z Ruby. Lecz było już za późno. Poczucie szczególnej więzi minęło. Ruby stała opodal z rękoma skrzyżowanymi na piersi, obserwując go z nieodgadniętym uśmiechem.

Dev powiedział sobie, że to lepiej, bo przecież i tak mu na tym nie zależało. Nie potrzebował zażyłości, i to z nikim.

Tak samo jak Ruby już dawno temu, wybrał ścieżkę wilka samotnika.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W poniedziałek wieczorem Ruby wjechała na podjazd wiodący do domu Deva. Parkując, nadal zastanawiała się, co właściwie wyczynia. Wracła do siebie po ciężkim dniu pracy, planując, co zamówi w pubie na późną kolację, po czym znalazła się tutaj.

Nie, to nie jest cała prawda.

Wcale nie działała pod wpływem nagłego impulsu. Zważywszy, ile czasu spędziła na rozmyślaniach o Devie, mogła się spodziewać, że właśnie tak postąpi.

Trzymając kluczyk w ręku, sięgnęła niemrawo do stacyjki, po czym zamarła w pół ruchu. Skoro już tu przyjechała, równie dobrze może wysiąść z auta, wejść do domu i porozmawiać z Devem.

Podczas lotu powrotnego oboje byli straszliwie zażenowani, trudno było znaleźć na to inne określenie. Przecież żadne z nich nie spodziewało się tego, co zaszło między nimi na plaży.

Oczywiście żałowała swojej szczerości. Po co dzieliła się intymnymi przeżyciami z człowiekiem, którego ledwie znała?

Kilka razy w czasie ciągnącej się niemiłosiernie godziny lotu zamierzała napomknąć o niefortunnym zdarzeniu na plaży. Obrócić je w żart, może coś wyjaśnić, ale okazało się to ponad jej siły. Nie była w stanie zmusić się do szczerego postawienia sprawy: „Posłuchaj, Dev, jeszcze nigdy nikomu o tym nie opowiadałam. Bądź tak dobry i zapomnij o tym, dobrze?”

Wczoraj w nocy bezsennie przewracała się w pościeli, powtarzając sobie, że dobrze zrobiła, wycofując się. Zareagowała tak, gdy jej pozornie bezpieczny świat zetknął się z rzeczywistością.

Miała do czynienia z samym Devlinem Cooperem, musiała o tym pamiętać. Pokusa, żeby inaczej odczytać tę sytuację, wyobrazić sobie więź, której w istocie nie było, okazała się silniejsza niż zdrowy rozsądek.

Ani on, ani ona nie chcieli stałego związku.

Mimo to umysł podsuwał jej stale obrazy z podróży do Sydney. Dev stojący w swobodnej pozie w drzwiach apartamentu w hotelu... To, jak na nią patrzył, zanim ją pocałował na plaży w Tamaramie...

Zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi i wysiadła z auta. Owionęło ją chłodne wieczorne powietrze.

Zbyt późno zorientowała się, że Dev stoi w progu i obserwuje jej poczynania. Czeka.

– Wygląda na to, że musiałaś coś głęboko przemyśleć – zauważył, gdy się do niego zbliżyła.

– Nie, nie – skłamała odruchowo. – Przeciwnie, właśnie przyszło mi do

głowy, że stanowczo przesadzamy z tą powagą.

– Jak to? – spytał zdumiony.

Zmusiła się do beztróskiego uśmiechu, by pokazać, że absolutnie niczym się nie przejmuje.

Cofnął się i zaprosił ją do środka.

Nie poszła za nim, czuła bowiem, że najpierw muszą sobie coś wyjaśnić. Zrozumieć, co między nimi zaszło.

– Wiesz co, chyba miałeś rację. – Dev spokojnie czekał na dalszy ciąg. – Wtedy, gdy rozmawialiśmy pod pubem, powiedziałaś, że jesteśmy dwojgiem singli skazanych na dłuższy pobyt w tej dziurze. Jak to nazwałaś? Cudownym zbiegiem okoliczności?

– A ty odpowiedziałaś, że nie umawiasz się z nikim z ekipy.

– Ale teraz już za późno na trzymanie się tej zasady – zawołała, śmiejąc się wesoło. – Poza tym udało nam się zmylić radary, bo na razie nie słyszałam żadnych plotek.

– Nie licząc Grega. Mój goryl uważa, że jesteś boska. Powinnaś posłuchać, jak się tobą zachwyca, kiedy wiezie mnie na plan.

– O, w takim razie Greg jest wzorem dyskrecji – odparła. – Będę musiała mu za to podziękować.

– Do czego zmierzasz? – ponaglił ją.

– Czy to nie oczywiste? – spytała zalotnie.

– Niestety nie.

Chyba się nie myliła, dostrzegając w oczach Deva błysk?

– No dobrze. – Podeszła do niego, zanim zdążyła się rozmyślić, i pocałowała go w usta, a kiedy po upływie stulecia zdołali się od siebie oderwać, Ruby musiała głęboko zaczerpnąć powietrza. – Tego właśnie chcę – oznajmiła, wciąż lekko zdyszana.

– Podoba mi się twój plan. – Dev znowu zamknął ją w objęciach.

– Ale tylko na czas kręcenia filmu – podkreśliła, gdy niecierpliwie pociągnął ją za sobą do sypialni, zatrzasnąwszy kopniakiem drzwi.

Te słowa nie zabrzmiały wcale tak stanowczo, jak powinny. Nie miała jednak szansy ich powtórzyć, bo Dev zamknął jej usta namiętym pocałunkiem.

Doprawdy, nie była to odpowiednia chwila na dyskusje.

Ruby co wieczór jadła z Devem kolację, przy czym przyrządzali ją sami, korzystając z jego dobrze zaopatrzonej lodówki. Greg zadbał o to, żeby liczba produktów magicznie się podwoiła.

Było to zarazem nieskomplikowane i przyjemne. Dev nadal nie zwracał na nią uwagi na planie, choć nie było to łatwe, zwłaszcza że Ruby raz czy dwa złamała ustalone przez siebie zasady pod pretekstem dostarczenia mu egzemplarza poprawionego harmonogramu ujęć.

Jej wizyta była potrzebna i związana z pracą, lecz namiętny pocałunek za szczelnie zamkniętymi drzwiami przyczepy już nie.

Dev, rozciągnięty wygodnie na kanapie, uśmiechnął się na to wspomnienie. Ruby weszła z kuchni do salonu z kieliszkiem czerwonego wina w dłoni.

– Proszę, proszę, jak to sobie dogadzasz!

Dev z uśmiechem poklepał poduchę obok siebie. Ruby ostrożnie odstawiła kieliszek na niski stolik.

Z rozkoszą wtuliła się w ramiona Deva. Jak długo trwa ta idylla? Chyba tydzień temu zjawiała się u niego niespodzianie, by przedstawić nową koncepcję dotyczącą starych zasad.

Nie martwił się, że to krótkotrwały związek, zwłaszcza kiedy Ruby go całowała. Zapominał wtedy o bożym świecie.

Lecz kiedy od niego wychodziła, zaczynał rozmyślać o przyszłości.

Około północy zawsze jechała do siebie. Podobno dlatego, że czasami podwozi na plan członków ekipy, co brzmiało całkiem wiarygodnie.

Jednak to nie był prawdziwy powód. Ruby rozmyślnie dążyła do tego, by ich relacja była jak najprostsza i niezobowiązująca. Budzenie się obok siebie w łóżku, śniadanie w pościeli, obnażanie przed sobą dusz – co to, to nie. Oboje tego nie chcieli i nie po to zaczęli ten romans.

Czy Ruby się domyślała, że Dev wciąż cierpi na bezsenność? Czasami tak właśnie mu się wydawało. Spoglądała na niego z troską w oczach i miała taką minę, jakby chciała zadać mu kilka pytań.

Jak dotąd tego nie zrobiła.

Plotki na temat osobistych problemów Deva z wolna przycichły, a on nie uczynił nic, co mogłoby je rozbudzić na nowo. Poza tamtym feralnym porankiem codziennie stawiał się na planie z wzorową punktualnością i prezentował absolutny profesjonalizm. Wszyscy uwielbiali Deva Coopera.

Na szczęście nie powstały też żadne nowe plotki. To był koszmar czający się stale z tyłu głowy Ruby, że nagle ludzie jakimś cudem się o nich dowiedzą albo paparazzi, którzy czasem zapuszczali się do Lucyville, zrobią im z ukrycia kompromitujące zdjęcie.

Mało prawdopodobne, bo przecież ich romans rozgrywał się wyłącznie w czterech ścianach domu Deva. Greg stanowczo przepędzał każde auto, które zabłąkało się w okolicy posiadłości, i czynił to nad wyraz skutecznie.

Mimo to Ruby nieustannie się zamartwiała. Nie tylko o to, że znów stanie się obiektem plotek, lecz także o Deva.

Teraz leżeli przytuleni na kanapie, przykryci ciepłym kocem. Wcześniej oglądali na DVD stary musical, który oboje uwielbiali i znali na tyle dobrze, że często przerywali oglądanie pieszczotami. Film skończył się już jednak dawno temu i ekran był czarny.

Dev spokojnie oddychał, ale Ruby wiedziała, że to tylko pozory. W przeciwieństwie do niej rzadko zapadał w drzemkę. Nie licząc poranka w penthousie, nigdy nie widziała Deva pogrążonego we śnie. Ani razu.

Najwidoczniej cierpiał na bezsenność. Świadczyły o tym podkrążone i zaczerwienione oczy, szara cera. W łazience Deva widziała tabletki nasenne, chociaż nie była pewna, czy je zażywa. Nigdy o to nie pytała. Rzadko o cokolwiek pytała.

Domyślała się jedynie, na czym polega problem. Wywnioskowała to z jego opowieści podczas wycieczki nad ocean. Prawdopodobnie Dev nadal nie pogodził się ze śmiercią ojca. To dlatego tak schudł, źle sypiał i miał smutek w oczach. Były to jednak tylko przypuszczenia. Wielokrotnie czuła pokusę, by z nim o tym porozmawiać. Na przykład teraz, kiedy leżeli przytuleni w półmroku pokoju.

Czy Dev czułby się zakłopotany jej pytaniami? Prawdopodobnie.

Czy naprawdę chciała takich zwierzeń?

Nie.

Wtedy na plaży poczuła, że posunęli się za daleko. To było nazbyt intymne. Była niemal pewna, że Dev podziela jej odczucia.

I właściwie czemu miałyby służyć taka szczerza rozmowa?

Uznając to rozumowanie za słuszne, cmoknęła Deva czule na pożegnanie, wysunęła się z jego ramion, po czym jak zwykle pojechała do domu, do pustego łóżka.

Ruby ocknęła się i zamrugła gwałtownie. Była w mieszkaniu Deva. Zasnęła. Torebkę zostawiła na fotelu w salonie, więc sięgnęła do nocnej szafki po jego komórkę, by sprawdzić godzinę.

Deva nie było w łóżku.

Wcisnęła klawisz i na ekranie wyświetliła się godzina: dwanaście po trzeciej nad ranem. Już za późno, żeby pojechać do siebie. Co ciekawe, wcale się tym nie przejęła.

Ze szpary pod drzwiami do łazienki sączył się promień światła.

– Dev?

Cisza. Ruby wstała i owinęła się prześcieradłem. Ten przejaw skromności trochę ją rozśmieszył, ostatecznie Dev nie raz widział ją naga. Przechadzanie się nago po jego domu wydawało się jednak kolejnym krokiem w stronę niebezpiecznego spoufalenia.

Zastukała do drzwi łazienki. Niedomknięte, lekko się uchyliły.

Półnagi Dev, ubrany tylko w bokserki, siedział na klapie od sedesu z głową ukrytą w dłoniach. Podniósł wzrok na Ruby i odruchowo zmierzwił czuprynę. Wyglądał okropnie.

Cienie pod oczami wydawały się niemal czarne, białka były przekrwione. Sprawiał wrażenie kompletnie wyczerpanego, załamane, zniszczonego.

Nie po raz pierwszy zresztą, ale dotychczas Ruby celowo to ignorowała. Nie chciała o tym wiedzieć, ponieważ nie chciała wiedzieć o niczym, co skomplikowałoby ich związek.

– Boże, Dev... – Objęła go niezgrabnie.

Strząsnęła jej rękę z ramienia.

– Nic mi nie jest – warknął z irytacją, znacznie głośniejszą, niż tego wymagała sytuacja.

Zaprzagnęła dyskretnie się wycofać, ale stłumiła tę chęć w zarodku.

– Nieprawda – zaprzeczyła łagodnie.

– Po prostu nie mogę zasnąć – mruknął.

Na półeczce przy umywalce leżał prawie zużyty listek pigułek.

– Nie powinno się ich brać zbyt często – zaczęła.

– Wiem. – Zerwał się z miejsca i popatrzył na siebie w lustrze z taką miną, jakby zobaczył zniechęconego wroga. – Bez nich nie potrafię zasnąć. Nie mogę.

– Rozumiem.

Wpatrywał się w nią z rozpaczą.

– Jeśli nie wezmę tabletki, nie mogę spać. A jeśli nie śpię, nie mogę...

Grać.

Wziął coś do ręki. Dwie tabletki z umywalki. Musiał się w nie wcześniej wpatrywać. Jak długo?

Wrzucił je do ust i odkręcił kran. Nalał wody w stulone dłonie i popił lekarstwo.

Rozsądek podpowiadał Ruby, żeby natychmiast wyjść. Przecież nie chciała kłopotów, zależało jej jedynie na flircie i dobrej zabawie.

– Czy możesz mnie zostawić? – spytał.

Skinęła, ale nie odeszła daleko. Nie opuściła domu Deva i nie pojechała do siebie. Wróciła do łóżka i cicho wsunęła się pod kołdrę.

Nie miała pojęcia, w czym pomoże mu jej obecność. Jedno było pewne – tej nocy chciała zostać przy nim.

Po wyjściu Ruby Dev spędził w łazience długie minuty, czekając, aż pobudzony umysł zwolni obroty.

Wiedział, że Ruby nie zostanie z nim do rana, gdyby jednak została, byłby zadowolony. Nawet bardzo zadowolony. No tak, przejaw beznadziejnej głupoty.

Bo jakie to miało znaczenie? Za dwa tygodnie kończyli zdjęcia i rozjeżdżali się, każde w swoją stronę. On wracał do Los Angeles, a Ruby... Nie miał pojęcia dokąd.

Mimo to znowu próbował zasnąć jak normalna osoba, ale sen nie przyszedł, co w sumie było do przewidzenia. Tyle że dzisiejszej nocy naprawdę długo bronił się przed tabletkami. Chciał, by tym razem było inaczej.

Dlaczego?

Ranki niemal zawsze były jednakowe. Budził się półprzytomny. Tylko w zeszłą niedzielę, kiedy ocknął się obok Ruby, poczuł się inaczej. Miał szczęście, że wtedy zasnęła.

Przez chwilę uwierzył, że tak już będzie zawsze, ale gorzko się rozczarował. Noce były ciężkie, a poranki jeszcze gorsze. Przeżywał nieustającą, koszmarną frustrację, ale dokonywał cudów, by inni postrzegali go jako normalnie funkcjonującą osobę. Do tej pory nikt nie odkrył, co się z nim dzieje. Ukrywał to nawet przed Ruby.

Aż do dzisiejszej nocy. Poprzednie wysiłki poszły całkowicie na marne.

Wątpił, żeby Ruby odwiedziła go dziś wieczorem. Pisała się na scenariusz komedii romantycznej, a nie ponurego dramatu.

Pchnął drzwi łazienki, nie troszcząc się o zgaszenie przedtem światła, i zobaczył w łóżku ponętne kobiece kształty. Stał w progu dłuższą chwilę, po czym potrząsnął głową, jakby chciał się ocknąć, i szybko zgasił światło.

Wśliznął się do łóżka po swojej stronie i dotknął pleców Ruby.

Nie spała i odwróciła się do niego.

– Nic mi nie jest – wyszeptał z ustami w jej włosach.

– To dobrze – odszepnęła, łaskocząc go ciepłym oddechem.

Opuścił ciężkie powieki, ale zanim ogarnął go przywołany lekami twardy sen, zdołał jeszcze podjąć decyzję.

Jutro wszystko się zmieni. Nigdy więcej nie okłamię Ruby.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dwa dni później, wczesnym środowym popołudniem, Dev zastukał do drzwi domu matki. Wsunął drżące ręce w kieszenie dżinsów. Był bardzo zdenerwowany.

Znów przyleciał wycarterowanym samolotem i przez całą podróż ruszał stopą, zaciskał dłonie w pięści albo wykonywał inne dziwne ruchy. Czekał na otwarcie drzwi, kręcił się w koło, rozglądając się po wypielęgnowanym ogrodzie, i oddychał głęboko.

Usłyszał najpierw brzęk zdejmowanego łańcucha, potem szczęk zasuwki i wreszcie gałka się przekręciła. Wstrzymał oddech i czekał.

– Devlin! – wykrzyknęła matka, rozpromieniając się na jego widok. Po sekundzie w jej oczach błysnął niepokój. – Czy coś się stało?

Zrobiło mu się przykro, choć zarazem miał chęć walnąć się w głowę. Matka najwyraźniej sądziła, że jedynym powodem niezapowiedzianej wizyty jest jakaś katastrofa. Skłaniało ją do tego doświadczenie nabyte w ciągu minionych czterech lat.

– Nie, nie, wszystko w porządku – pospieszył z zapewnieniem.

Skinęła z ulgą i szerzej otworzyła drzwi.

– Wejdz, wejdz! Właśnie oglądałam zdjęcia z moich urodzin. To cudownie, że mogłeś wziąć udział w przyjęciu.

Kiwnął głową, ujął matkę za rękę i mocno przytrzymał.

– Mamo, chciałbym z tobą porozmawiać o tacie.

W jej oczach natychmiast pojawił się ból, ale odwzajemniła uścisk.

– Dobrze – odrzekła. – Mam coś, co chciałabym ci pokazać.

Dev odwołał wczorajszą kolację, a kiedy Ruby stanęła przed jego domem w środę późnym wieczorem, nie była pewna, czego się właściwie spodziewać.

Wtorkowy poranek otworzył jej oczy. Kiedy zadzwonił budzik, Dev spokojnie spał dalej i obudził się, dopiero gdy porządnie nim potrząsnęła.

Nie wydawał się zachwycony jej widokiem, jak gdyby żałował, że widziała go w nocy w takim oplakany stanie. Poczuli się jak idiotka, kiedy ostatnie elementy układanki znalazły się na swoich miejscach. Tamtego poranka, kiedy Dev rzekomo zasnął, a ona i Greg walili w drzwi, żeby go obudzić, nie chodziło wcale o aroganckie zachowanie rozkapryszzonego gwiazdora.

Działo się z nim coś niedobrego, co początkowo jej umknęło, potem zaś celowo ignorowała. Przestraszyła się bliskości, jaka mogła się między nimi zrodzić, wołała zachować bezpieczny dystans. Tak, to było właściwe słowo: przestraszyła się.

Co miała teraz począć? Mogła mu ofiarować jedynie dwa tygodnie. Rozpaczliwie pragnęła mu pomóc, ale nie wiedziała jak.

Wyczuwała niespójność swojego rozumowania. Martwiła się o Deva tak bardzo, że jej serce ścisnął nieznośny ból, a równocześnie zamierzała wkrótce go opuścić.

Drzwi wejściowe nie były zamknięte na zasuwę, więc weszła do domu i ruszyła korytarzem, postukując głośno obcasami.

– Dev?

Odkrzyknął z kuchni. Siedział przy rustykalnym drewnianym stole, na którym stały talerze, butelka wina i dwa kieliszki. Miał przed sobą niewielki zniszczony notes. W powietrzu unosił się przyjemny zapach potrawy bulgocącej w rondlu na kuchence.

– Hej, urządzasz przyjęcie? – zawołała wesoło.

– Ugotowałem makaron – odrzekł, a widząc jej sceptyczną minę, dorzucił: – Naprawdę, z sosem pomidorowym.

– Ale ze mnie szczęściara.

Nachylił się i pocałował ją mocno w usta. Nie było to zwykłe powitalne cmoknięcie, lecz pocałunek pełen pasji, a gdy oderwali się od siebie, serce Ruby biło przyspieszonym rytmem. Bezwiednie przyłożyła rękę do piersi, na co Dev zareagował uśmiechem.

– Czuję to samo – powiedział.

Odrzucił jej propozycję pomocy w kuchni. Nalał Ruby wina, wyjął sztucce i serwetki. Gawędzili o minionym dniu pracy na planie, o niegroźnym na szczęście upadku Arizony z konia, wybuchach wściekłości reżysera i słonecznej pogodzie.

Starannie unikali tematu tajemniczego notesu.

Ruby nie mogła się powstrzymać, żeby na niego nie zerkać, więc po chwili Dev zlitował się nad nią.

– Chciałem ci o tym powiedzieć, kiedy będziemy jedli, ale możesz do niego zajrzeć już teraz.

Nie trzeba jej było tego dwa razy powtarzać.

Usiadła przy stole naprzeciwko Deva i wzięła notes. W rogu zniszczonej skórzanej okładki widniało wytłoczone nazwisko Deva. Ruby powiodła po nim palcem, doskonale wiedząc, do kogo należał stary notes.

-Twojego ojca, prawda?

Skinął głową, nie przerywając mieszania w rondlu.

Ruby otworzyła notes. Na pierwszej stronie znajdowały się kolumny cyfr, na drugiej tak samo. Kartkowała notes, gęsto zapisany liczbami. Niektóre były zakreślone kółkiem. Duże liczby, dziesiątki, setki milionów dolarów.

– Co to jest?

Dev postawił na stole rondel makaronu z sosem i zanurzył w nim łyżkę do spaghetti. Począł, aż Ruby sobie nałoży, potem nałożył sobie. Dopiero wówczas spojrzał jej głęboko w oczy.

– Dorastając, pragnąłem jedynie, żeby ojciec był ze mnie dumny. – Głos mu się lekko załamał. – To banał, wiem. Kiedy nie udało mi się zyskać jego uznania, wmówiłem sobie, że mi na tym nie zależy. Powtarzałem, że chcę zostać aktorem, ponieważ ojciec uważa to za idiotyzm, choć w głębi serca wiedziałem, że chcę tego, bo jestem w tym dobry. Czekałem, aż zrozumie i zaakceptuje moją decyzję. Nie zrobił tego, a ja odszedłem z domu, i tyle. Nie obchodziło mnie, co ojciec sądzi na mój temat, nie szukałem jego pochwał i aprobaty. Potem umarł. Przez czternaście lat czekałem na rozmowę z ojcem i nagle było na wszystko za późno.

– Mimo wszystko zależało ci na jego uznaniu.

Dev najpierw przytaknął, a potem pokręcił głową.

– W pewnym sensie. Oczywiście chciałem, żeby poklepał mnie po plecach i pochwalił. Ale najbardziej pragnąłem usłyszeć jego głos. Tak ciężko harowałem, żeby osiągnąć wymarzony cel, i udało mu się. Powinienem był schować dumę do kieszeni.

– Przecież on też mógł do ciebie zadzwonić – zauważyła Ruby.

– Był okropnie uparty. Nigdy nie chciał pojechać z mamą, gdy zamierzała spotkać się ze mną. No cóż, niedaleko pada jabłko od jabłoni, bo ja zachowywałem się tak samo. – Wyjął z rąk Ruby podniszczony notes. – Wiesz, co to za liczby? – spytał. – To wpływy ze sprzedaży biletów na każdy z moich filmów. Jeśli ojcu udało się ustalić wysokość mojej gaży, to również ją wpisywał.

– Przyznam, że to trochę... – Ruby na próżno szukała odpowiedniego słowa.

– Niestosowne? Brutalne? Wyrachowane? Owszem, ale taki był. Tylko to rozumiał: kasę.

– Czy nie przeszkadza ci, że skupiał się wyłącznie na tym?

Dev podał jej notes. Otworzyła go i przebiegła wzrokiem zrozumiałe już teraz liczby. Skrupulatność starszego pana była godna podziwu: wpływy z biletów na całym świecie, wyniki sprzedaży filmów na DVD, jednym słowem, wszystko.

Nie dało się tych zestawień sporządzić w minutę, wymagały wielu godzin żmudnej pracy. Wielomiesięcznych czy nawet wieloletnich poszukiwań.

– Nie – odpowiedziała na własne pytanie.

– Nie – powtórzył Dev jak echo. – Byłem dzisiaj u lekarza – powiedział.

– Tak? – spytała w końcu.

– Uważa, że mogę cierpieć na depresję. – Zanim zdążył ugryźć się w język, dodał pospiesznie: – Problemy ze snem, utrata apetytu, walka, żeby rano zwlec się z łóżka, to ponoć podręcznikowe objawy.

– Wydawało mi się, że depresja to coś innego... sama nie wiem. Wiesz, kiedy ludzie nie wychodzą z domu, nie są w stanie pracować, normalnie funkcjonować, niczego nie czują...

– Lekarz wytłumaczył mi, że są różne rodzaje i stadia depresji. U mnie wszystko pasuje, a przyczyna jest aż nadto oczywista. Szczerze mówiąc, nawet nie

zaskoczyła mnie ta diagnoza.

– Wiedziałam, że jest jakiś problem, od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałam. – Poglaskała go czule po policzku. – Powinnam była zapytać, domagać się wyjaśnienia.

– I tak nic bym ci nie powiedział. Dopiero teraz...

Ruby potrząsnęła głową. Musnęła cienie pod jego oczami.

– Próbowałam to ignorować. Co wieczór wracałam do siebie, wiedząc, że cierpisz.

– Postępowałaś właściwie – zapewnił. – Pytałaś, ale ja nie byłem wówczas gotowy, by odpowiedzieć.

Ruby zacisnęła dłonie w pięści, jakby chciała opanować wzruszenie.

– Tak mi przykro – wykrztusiła.

– Niepotrzebnie. Nazywałem cię swoją odskocznią. Przy tobie było mi dobrze... – Przy niej budziła się jego zdolność odczuwania, chociaż z początku chodziło jedynie o pożądanie. Chęć zdobycia kobiety, która dała mu kosza.

Co nie znaczy, że poranki nie były koszmarem otępienia, a noce otchłanią ciemności. I nawet obecność Ruby nie była w stanie tego zmienić.

Potem prymitywna żądza ustąpiła miejsca bardziej skomplikowanym uczuciom, chociaż uśmiech Ruby, wesołe iskierki w jej świetlistych oczach nadal na niego działały.

Teraz pojawiło się coś więcej. W jej towarzystwie czuł się wyjątkowo dobrze i spokojnie. Łączyła go z nią niezwykła więź, co napawało go szczęściem, a zarazem wytrącało z równowagi.

– A więc byłem dla ciebie odskocznią – szepnęła.

– W najbardziej pozytywnym sensie – wyjaśnił pospiesznie i chciał ją objąć, ale poruszyła się, i jego ręka zawisła w próżni.

Wykrzywiła wargi w uśmiechu i już wiedział, że popełnił błąd.

– Jesteś dla mnie kimś więcej, jesteś...

– Co będzie dalej? – przerwała mu.

– Z moją depresją? Lekarz wręczył mi kilka broszur i polecił zgłosić się ponownie za kilka tygodni.

– Kiedy skończysz zdjęcia do „Ziemi ojczystej”.

– No tak...

– To brzmi nieźle, nie ma alarmu...

– Chyba tak. Potem odwiedziłem matkę. Skoro depresja jest objawem, muszę uporać się z przyczyną.

– Jak sądzisz, uda ci się?

– Być może... taką mam nadzieję. – Czy po wizycie u matki prześpi spokojnie noc? Bardzo chciał w to wierzyć.

Spodziewał się dalszych pytań, ale Ruby chciała już iść do łóżka. Leżała

cicho, nie dotykając go.

Bardzo chciał objąć ją i przytulić, ale gdyby tak zrobił, zerwałaby się i uciekła. Najważniejsze, że była przy nim choćby na odległość ramienia.

W końcu zasnął.

Ruby nie spała. Wpatrywała się w ciemność, co chwilę zerkając na uśpionego Deva. Czy sprawa mogła być tak banalnie prosta? Jedna szczerza rozmowa z matką, zniszczony notes w skórzanej oprawie i już? Dev zaczął wracać do zdrowia? Trudno w to uwierzyć.

A jednak coś się zmieniło. W oczach Deva ani razu nie dojrzała mrocznej pustki. Nie odpłynął od niej ani na chwilę, nie zagubił się w otchłani smutku, żalu, wątpliwości i poczucia winy.

Ruby cieszyła się radością Deva. Przyglądanie mu się, gdy smacznie spał, było niezwykłym przeżyciem.

I ona chętnie zapadłaby w sen, ale nie nadchodził. Przewracała się z boku na bok, rozkopując coraz bardziej zmiętą pościel. W końcu poddała się i wstała z łóżka, na palcach poszła do kuchni. Nalała szklankę zimnej wody, po namyśle odstawiła na granitowy blat i poczłapała do jadalni.

Jej laptop stał na stole, tak jak go zostawiła po odpisaniu na ostatnie e-maile. Stuknęła palcem w przypadkowy klawisz i ekran ożył, rażąc oczy zimnym blaskiem. Otworzyła otrzymany wczoraj e-mail od znajomego z Londynu. Polecił ją producentowi wysokobudżetowego filmu z potwierdzonym już udziałem słynnej aktorki.

Ruby uśmiechnęła się z zadowoleniem. Perspektywa pracy z taką gwiazdą napawała ją dumą, choć przecież jeszcze słynniejszy przedstawiciel tego zawodu spał w sąsiednim pokoju.

To zabawne, jak szybko jego sława przestała mieć dla niej znaczenie, zwłaszcza odkąd zaczęli ze sobą sypiać. Na planie był popularnym aktorem. Devlin Cooper, gwiazda Hollywood. Najseksowniejszy mężczyzna na świecie. Łamacz kobiecych serc.

Jednak gdy byli razem, stawał się zwykłym, dalekim od doskonałości mężczyzną.

Odchyliła się, wpatrując się w ekran. W pokoju było chłodno, dostała gęsiej skórki. Powinna już wracać do łóżka.

Znała treść e-maila na pamięć. Prośba o przysłanie CV była zwykłą formalnością. Na pewno dostanie tę pracę. Mimo to nie wysłała wczoraj odpowiedzi. Nie zrobiła tego także dzisiaj. Zerknęła na zegar na ścianie. Zaczął się nowy dzień, co oznaczało, że z decyzją zwlekała już dwa dni.

Przygotowania do rozpoczęcia zdjęć miały się zacząć za trzy tygodnie, akurat po zakończeniu produkcji „Ziemi ojczystej”. Miałyby co najmniej tydzień na odpoczynek, mogłaby go spędzić w jakimś miłym miejscu w Europie, na południu

Francji albo w Chorwacji, i dopiero potem polecieć do Londynu. Mogłaby się zatrzymać w małym pensjonacie w przyjemnej dzielnicy, gdzie już kiedyś wynajmowała pokój.

W sumie nowy angaż nie wymagał prawie żadnych przygotowań. Lubiła takie sytuacje. Dlaczego zatem nie odpowiedziała na propozycję? Nad czym się zastanawiała? Czy podświadomie czekała na ruch Deva? Doprawdy, strata czasu. Za dwa tygodnie on także wyjedzie do domu, do Los Angeles, gdzie osoby takie jak ona, cudzoziemki, nie miały szans na pracę.

Kochała swoje życie, a Dev do niego nie pasował, tak jak i dla niej nie było miejsca w jego życiu.

Napisała szybko kilka słów, dołączyła plik z CV i wysłała.

Wróciła do sypialni. Dev leżał na plecach, wciąż pogrążony we śnie, oddychając równo i głęboko.

Powinna i chciała odejść jak najszybciej. Dev jej nie potrzebował. Jego życie wróciło do normy, uporał się z upiorami przeszłości.

Dziś jednak postanowiła, że nie zniknie jak duch w środku nocy. Ten jeden jedyny raz zaśnie w jego ramionach.

Bo w gruncie rzeczy wcale nie chciała wychodzić. Na tym polegał problem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dev potknął się i mocno zachwiał.

– W porządku, stary?

Dev kiwnął głową. Przed chwilą rozmawiał z młodym aktorem o kolejnej scenie. Uśmiechnął się. To jakieś szaleństwo. Obserwował, jak Ruby przemyka między ludźmi na planie, jak zwykle poważna i skuteczna.

Nagle przestał się uśmiechać. Do dzisiejszego poranka nie przejmował się, że chciała utrzymać ich romans w tajemnicy. Doskonale rozumiał jej motyw. Jednak po wczorajszej nocy to przestało mieć sens. Nie łączył ich przelotny flirt. Czym w takim razie była ich znajomość?

Koń, którego Dev trzymał za uzdę, otarł się łbem o jego ramię, przywracając go do rzeczywistości.

Na razie trzeba skoncentrować się na roli, lecz wieczorem koniecznie musi porozmawiać z Ruby.

Okazja do rozmawiania nadarzyła się jednak znacznie wcześniej.

Słyszając głośne pukanie, Dev otworzył drzwi do przyczepy. Stał twarzą w twarz z Ruby. Wyminęła go i szybkim krokiem weszła do środka.

– Myślałam, że mamy to już za sobą! – wypaliła, gotując się ze złości.

– Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz.

Przestała biegać po ciasnej przyczepie i stanęła tuż przed nim. Jej oczy miały iskry.

– To wcale nie jest śmieszne!

– Nadal nie wiem, o co chodzi.

Ruby wypuściła ze świstem powietrze i cofnęła się o krok.

– Rozdanie nagród Stowarzyszenia Filmowców Australijskich. Mówi ci to coś?

– Oczywiście. – Dev wzruszył ramionami. – Paul rozmawiał ze mną o tym przed godziną.

– I?

– Powiedziałem, że się zastanowię.

Ruby ujęła się pod boki i wpatrywała w niego z oburzeniem. Po chwili ciężko westchnęła.

– Czy naprawdę muszę ci przypominać o poszczególnych punktach twojego kontraktu? Masz się przejść po czerwonym dywanie, ponieważ dzięki temu zyskamy darmową reklamę „Ziemi ojczystej”. – Zaczepnęła powietrza i wygłosiła kilka niezbyt pochlebnych uwag na temat aroganckich, słono przepłacanych gwiazdorów.

– Powiedziałem, że się odezwę do Paula, i zrobię to zaraz po rozmowie

z tobą. – Wziął ją za rękę.

– A co ja mam z tym wspólnego? – Ruby spuściła wzrok na ich złączone dłonie, przestępując z nogi na nogę.

– Oczekiwałbym większego entuzjazmu od kobiety, którą zapraszam na przechadzkę po czerwonym dywanie – oznajmił z szerokim uśmiechem.

– Czy to właśnie zamierzasz zrobić? – spytała podejrzliwie. – Dlaczego?

– Ponieważ chcę, żebyś poszła tam ze mną. – Uprzedzając jej protesty, dodał: – Chcę też, żeby ludzie się o nas dowiedzieli.

Ruby zdecydowanie wyrwała rękę z jego dłoni. Otoczyła się ramionami i pocierała mocno palce o wełniany sweter, jakby było jej zimno.

– A jeśli ja tego nie chcę?

– Dlaczego? – spytał szczerze zdziwiony.

– Nie wiem, może nie chcę, żeby wszyscy wzięli nas na języki... –

Wymachiwała nieco beładnie rękami. – Zaczęli gadać o... o tym czymś, co nas niby łączy...

– A ty jak sądzisz, co nas łączy? – powtórzył.

– Miły przelotny romans. Według mnie to nasza prywatna sprawa.

– Jak możesz tak uważać? Nigdy, z żadną kobietą nie spędziłem więcej czasu niż z tobą.

Nie przejmując się, że Ruby po raz kolejny przewróciła niecierpliwie oczami, pragnął ją dalej przekonywać, choć krew zaczynała się w nim burzyć. Dlaczego mu to robiła? Czemu zaprzeczała oczywistości i pomniejszała znaczenie tego, co ich połączyło?

– Zwierzyłem ci się z najskrytszych myśli i problemów, jeszcze nigdy nikomu tyle o sobie nie wyjawiałem.

– Przeżywałeś trudne chwile – odparła, ostrożnie dobierając słowa. – Przypadkowo stanęłam na twojej drodze i zostałam twoją powiernicą, „odskoczną”, jak byłeś łaskaw się wyrazić. – W jej tonie pojawiła się nuta sarkazmu.

– To tylko słowo – zapewnił. – W odniesieniu do ciebie nie ma żadnego zastosowania, teraz już nie. Wszystko zmieniło się tamtego poranka, kiedy przyszedłś po mnie, gotowa siłą zaciągnąć mnie na plan.

Jednak Ruby go nie słuchała, po prostu wiedziała swoje.

– Kiedy ktoś przeżywa wahania nastrojów, w naturalny sposób przywiązuje się do osoby, która jest akurat pod ręką...

– Wymyślasz niestworzone historie – ofuknął ją. – Nie masz pojęcia, o czym mówisz!

– Przeciwnie. – Odsunęła się od niego na bezpieczną odległość. – Doskonale wiem, o czym mówię. Umówiliśmy się na przelotny romans, i tak właśnie się stało.

– Czy na tym polega problem, Ruby? Nie chcesz poważnego związku, więc

świadomie ignorujesz przejawy prawdziwego uczucia, chociaż ślepy by je zauważył. Ja także tego nie chciałem, ale nie mogę udawać, że nic się nie stało. Nie mogę i nie chcę. Tamtego dnia na plaży powiedziałaś mi, że nauczyłaś się polegać wyłącznie na sobie. Świetnie to rozumiem. Jednak nie jestem taki jak faceci z twojej przeszłości. Nie zawiodę cię, przyrzekam.

– A jak niby tego dokonasz, co? – spytała smutno i wreszcie spojrzała mu w oczy.

– Tego, że cię nie zawiodę? – upewnił się na wszelki wypadek.

– No właśnie – odparła ostrym tonem. – Co takiego zaplanowałeś dla nas, jak skończymy już zdjęcia do tego filmu i weźmiemy udział w rozdaniu nagród?

Dev milczał. Rzeczywiście nie zastanowił się nad tym. Wiedział tylko, że ponad wszystko pragnie być z Ruby.

Uśmiechnęła się drwiąco. Niebezpiecznie.

– Pozwól, że zgadnę. Wrócimy razem do Beverly Hills – podsunęła jadowitym tonem.

– Chyba tak... – zaczął. Propozycja wydawała się sensowna.

– Gdzie będę pracować?

Dev już wiedział, że ta rozmowa nie zmierza w dobrym kierunku, ale na razie nie potrafił tego zmienić.

– Nie wiem... Mieszkam w Hollywood, więc...

– Zatem tam miałabym pracować.

– Do diabła, Ruby. Zaprosiłem cię na rozdanie nagród, to wszystko. Nie musimy na razie szczegółowo planować wspólnej przyszłości, co?

– Wcale cię o to nie prosiłam – odparła.

Chciała go wyminąć i wyjść, ale zagroził jej drogę.

– Ruby, to dla mnie nowe doświadczenie, sam nie wiem, co właściwie robię. Jest mi z tobą dobrze. Inaczej i wyjątkowo. Od dawna nie czułem się tak wspaniale. Nie potrafię dokładnie opisać natury mojego uczucia, ale z pewnością nie zamierzam z niego zrezygnować. I tobie także nie pozwolę go zaprzepaścić.

Spojrzała mu głęboko w oczy.

– Postaraj się i jednak je opisz – poprosiła tak cichym głosem, że musiał się nachylić, żeby rozróżnić słowa.

– Mam opisać...? – Nagle zrozumiał.

– Tak. Opisz to, co nas łączy – poprosiła. – Chcę wiedzieć, z jakiego powodu mam aż tyle poświęcić, całą moją prywatność, niezależność, karierę, ukochany zawód i styl życia, do jakiego przywykłam.

Miłość.

Właśnie o to pytała. Czy to miłość?

Umysł Deva galopował, zataczając koła i nie dochodząc do istotnych konkluzji. Rzadko używał tego pojęcia, nigdy nie wypowiedział słowa „kocham”

do nikogo poza krewnymi. Czy po tak krótkim czasie można w ogóle kogoś pokochać?

Przez myśl przelatywały mu pojedyncze obrazy ze spędzonego razem okresu. Rozmowa na plaży, miłosne uściski w łóżku, zerkanie na siebie na planie zdjęciowym, gdy udawali, że nic ich nie łączy, rozmowy, śmiechy, pieszczoty.

– Nie powiedziałem, że chcę, abyś cokolwiek dla mnie poświęciła – odrzekł zduszonym głosem.

Ruby chwyciła za klamkę i z trzaskiem otworzyła drzwi przyczepy, po czym wyszła bez słowa.

Dev nie zdobył się na zawołanie za nią słów, które mogły sprowadzić ją z powrotem.

Ruby szybkim krokiem zmierzała do biura produkcji, jak zwykle odpowiadając po drodze na niezliczone pytania i zażegnując mniejsze i większe kryzysy. Jej ton był zwyczajny, ona sama doskonale opanowana.

Czemu zresztą miałyby być inaczej? Wiedziała, że to koniec jej przygody z Devem.

Odpowiednie słowo. Chwilowa fascynacja, przygoda. Coś, co szybko przemija, pozostawiając czasem bardzo miłe wspomnienia.

Miłość.

Wbiegając po schodach, wbiła paznokcie w dłoń.

Nie, to nie była miłość.

Mimo to czekała, żeby Dev wypowiedział to piękne słowo.

Co za koszmarna, niewybaczalna głupota.

W sumie powinna być na niego zła. Wściekła za to, że nie rozumiał, jak daleko się posunęła, mimo że niezależność miała dla niej tak szalenie duże, wprost zasadnicze znaczenie. Nigdy nie zdobyłaby się na porzucenie kariery bądź stylu życia nomady. Dla niczego, a już zwłaszcza dla nikogo.

Przystanąła w progu biura. Jej zespół jak zwykle pracował pełną parą. Nikt nawet nie podniósł na nią głowy, wszyscy byli zajęci rozmowami albo gorączkowym stukaniem w klawisze komputerów.

Wszystko było dokładnie tak jak przedtem. Jak gdyby Paul nigdy nie wezwał jej do gabinetu, ona zaś nie wparowała jak burza do przyczepy Deva i zapalczywie nie odrzuciła jego zaproszenia.

A jednak wszystko się zmieniło. Ruby zatrzymała się w biegu na jedną krótką chwilę, gotowa zastanowić się i wszystko przemyśleć, wysadzić w powietrze to, na co tak ciężko pracowała, wstrzymać oddech i czekać, aż Dev wypowie słowa, które...

Co?

Miałyby oznaczać, że ona i Dev będą potem żyli długo i szczęśliwie?

Absurd. Już dawno temu porzuciła rojenia o rycerzu na białym koniu,

o mężczyźnie, który będzie budził się rano i nadal jej pragnął, a potem następnego dnia i dalej, aż po kres życia.

Miłość była dla głupców, dla naiwnej dziewczynki, jaką Ruby kiedyś była.

Z pewnością nie dla niej.

Dev zaparkował samochód na znajomym podjeździe.

Stało tam znacznie mniej pojazdów niż w dniu przyjęcia z okazji urodzin, ale dość, by pojął, że znowu przybył ostatni. Typowe. Starsi bracia nigdy się nie spóźniali.

Drzwi wejściowe nie były zamknięte na zasuwę, więc przeszedł na tyły domu, skąd dochodziły dziecięce piski i gwar ożywionych głosów. Obaj bracia z butelkami piwa w rękach opierali się o kuchenny granitowy blat, rozmawiając z zajętą krojeniem warzyw matką. Obok Brada stała nieznajoma kobieta, prawdopodobnie jego obecna dziewczyna. Żonę Jareda znał z fotografii ślubnych, które matka przesłała mu kiedyś e-mailem. Przez korytarz przebiegło pędem dwoje dzieci, gonionych przez małego chłopca na trójkołowym rowerku, zaśmiewając się i piszcząc z podniecenia. Dev uśmiechnął się na to, lecz wesołość szybko mu przeszła, gdy rozmowa dorosłych zamarła. Cóż, jego obecność została zauważona.

Dev pewnym siebie krokiem podszedł do matki i cmoknął ją w policzek.

Na jego widok przybrała uradowaną minę, jakby spodziewała się w duchu, że syn jednak się nie pokaże albo w ostatniej chwili odwoła swoje przybycie. Bywało tak już nie raz.

Dev wstydził się swojego postępowania. Ostatnio zachowywał się wręcz skandalicznie. Nie przyjechał na pogrzeb ojca, nie odbierał telefonów od matki i nie odpowiadał na nie. Nie potrafił się rozeznac w uczuciach, wmawiał sobie, że na nic się jej nie przyda, a jedynie przyczyni jeszcze więcej zgryzot, wywoła kolejne napięcia i kłopoty. I że ojciec nie życzyłby sobie jego obecności.

Co oczywiście było stekiem bzdur.

Dev zaniedbywał matkę już wcześniej. Przyjazdy do Australii były rzadkie i zawsze związane z pracą, nigdy z chęcią zobaczenia się z rodzicielką. Dev przypuszczał, że podświadomie chciał się odciąć od rodziny, którą uważał za obcą i wrogą i niczego się po niej nie spodziewał, a już zwłaszcza pomocy i wsparcia. W domu czuł się zawsze jak piąte koło u wozu.

Odkąd skończył dziewiętnaście lat, nie uczynił najmniejszego wysiłku, aby sprawdzić ukutą przez siebie teorię.

Zamierzał to zrobić teraz.

Grill w niedzielne popołudnie – prosta rzecz i, jak miał nadzieję, krok we właściwym kierunku.

Bracia przywitali się z nim bez wylewności, ale wystarczająco serdecznie. Samantha, żona Jareda, i Tracey, dziewczyna Brada, okazały znacznie większy entuzjazm i zachwyty na widok gwiazdora, choć bardzo się starały to ukryć. Dev

uśmiechnął się pod nosem. W kuchni, w której zmuszano go do jedzenia szpinaku i odkładania talerzy do zmywarki, wcale nie czuł się celebrytą.

Lunch zjedli w ogrodzie. Stół ugiął się od specjałów z rusztu – steków, kielbasek, ryb, owoców morza. Dev niewiele się odzywał, z przyjemnością przysłuchując się rozmowie reszty towarzystwa.

– Słyszałam, że kręcisz w Nowej Południowej Walii – zagadnęła go siedząca po przeciwnej stronie stołu Samantha. Jej mąż obserwował go nieufnie.

– Owszem, to dramat obyczajowy, jak dla mnie miła odmiana – odrzekł, po czym opisał pokrótce Lucyville, aktorów, z którymi gra w filmie, i radość z kolejnej możliwości pracy w Australii, co, jak sobie uświadomił, było całkowicie szczere.

Słyszając to, Jared wyraźnie się rozluźnił.

Ciekawe, czego się spodziewał. Że Dev odwarknie na uprzejme pytanie jego żony? Powie coś niestosownego? Rzuci w nią kiełbaską?

Spostrzegł, że zaciska szczęki i mimowolnie usztywnia mięśnie barków.

Nieświadoma niczego Samantha paplała w najlepsze, wypytując go o przemysł filmowy i życie w Los Angeles. Dev starał się odpowiadać uprzejmie i wyczerpująco.

Nie wolno mu się złościć na braci.

Obaj starali się jedynie chronić mamę i nie mieli powodu się domyślić, że od dzisiaj wszystko będzie inaczej, a Dev już nigdy nikogo nie zawiedzie.

Gdyby rzecz działa się w filmie, to scenariusz najpewniej przewidywałby dramatyczną deklarację Deva na temat rozpaczy, w jaką wtrąciły go śmierć ukochanego ojca i utrata ponad dziesięciu lat, których nie dane mu było spędzić na łonie rodziny. Wypowiadałby słowa w rodzaju „tragedia” i „żał” oraz zaklęcia, że „pozostała mu jedynie nadzieja, że zdołają mu jednak wybaczyć”, po czym wszystko faktycznie zostałoby mu wybaczone, a kamera cofałaby się powoli do szerokiego planu, pokazując jedną wielką szczęśliwą rodzinę. Napisy końcowe.

Tymczasem w życiu rzadko tak bywało, a przynajmniej nie w domu Cooperów.

Dzisiejsza okazja nie sprzyjała dramatycznym deklaracjom, podobnie jak nie należało oczekiwać machnięcia czarodziejskiej różdżki, która naprawiłaby wszystko co złe. Na razie był to jedynie mały krok w dobrym kierunku.

Dev chciał zasłużyć na rozmowę bez podskórnego napięcia. Miał zamiar się o to postarać.

Ruby była pierwszą osobą, która nazwała jego postępowanie w stosunku do rodziny głupim. Te słowa zapadły mu w pamięć głębiej, niż to sobie uświadamiał, tłuły się echem po głowie podczas bezsennych nocy. Nawet ostatnimi czasy, kiedy sen przychodził znacznie łatwiej, Dev często rozmyślał o tym jej stwierdzeniu.

Bez ogródek, jak to miała w zwyczaju, negatywnie oceniła jego metodę odcinania się od rodziny. To dzięki Ruby siedział teraz przy stole w towarzystwie najbliższych krewnych.

– Jak się miewa Ruby? – zagadnęła go matka, najwyraźniej czytając w jego myślach.

– Ta blondynka, z którą Dev przyszedł na twoje urodziny, mamó? – spytał Brad.

– Tak – odrzekła matka. – Od razu ją polubiłam – dodała.

– Ja też ją lubię – wyznał Dev bez namysłu i odchrząknął. – Myślę, że dobrze... Niewiele o niej wiem, jesteśmy tylko kolegami. Ruby zajmuje się koordynacją produkcji.

Od trzech dni była to szczerza prawda, a jednak zabrzmiało to w jego uszach kłamliwie. Od ostatniego okropnego spotkania w przyczepie upłynęły trzy długie dni. Dev do tej pory nie pojął, co się tak naprawdę wydarzyło i co mógłby ewentualnie zrobić, żeby inaczej zakończyć sprawę. Był zły na Ruby za pochopne wnioski, które wyciągnęła, za niesprawiedliwe intencje i słowa, jakie mu przypisała, za to wreszcie, że niespodzianie włączyła szybkie przewijanie ich relacji, zmuszając go do sięgnięcia myślami dalej niż najbliższy wieczór czy tydzień.

Był również wściekły na siebie za to, że pozwolił jej odejść, że nie pobiegł za nią, nie przejmując się tym, co ludzie powiedzą, i nie powiedział tego, co konieczne, aby jednak zechciała z nim zostać. Był zły, bo nie przewidział jej reakcji, nie zastanowił się zawczasu, czym byłoby dla niej – kobiety tak starannie wystrzegającej się wszelkich podejrzeń i plotek – pokazanie się z nim publicznie na czerwonym dywanie. Przecież to jasne, że nie chciała obnażać przed światem swej duszy dla przelotnej przygody.

Czy jednak zrobiłaby to dla poważnego uczucia?

Połączyły ich sekrety, tajemne schadzki pod osłoną nocy – takie były warunki postawione przez Ruby. Ich romans miał być tymczasowy i ukryty przed oczami opinii publicznej. Aż tu nagle i nieoczekiwanie pojawiła się miłość. Wbrew pozorom Dev nie był obeznany z tym uczuciem. Nie umiał się w tym odnaleźć.

Zatopiony w rozmyślaniach nie słyszał ani słowa z toczącej się przy stole rozmowy.

Czy zjawienie się miłosnej fascynacji było naprawdę nieoczekiwane? Czy faktycznie stanowiło dla niego zaskoczenie?

Wtedy odpowiedział sobie, że tak.

Teraz jednak odpowiedź brzmiała: nie. Krótkie i uczciwe zaprzeczenie.

Wszystko, o czym jej mówił w przyczepie – o zaufaniu do niej, o szczerości – pochodziło z głębi duszy, do której wcześniej nie ważył się zapuszczać.

Teraz znalazł tam pokłady miłości.

Siedział w ogrodzie matki w otoczeniu kochającej rodziny, a przybył tu z powodu uczucia do niej. Kiedyś odrzucił tę miłość, nie umiał jej docenić, lecz teraz miał nadzieję ją odzyskać, cierpliwie i bez nacisku. To zajmie wiele czasu, i był tego świadomy.

W chwilach najczarniejszej rozpacz, kiedy mrok wsysał cały świat, pozostawiając Deva straszliwie osamotnionym, on najbardziej łaknął miłości, zwłaszcza ojcowskiej. Przez całe życie pragnął jedynie miłości i szacunku.

Odrzuciwszy ojca, odciął się także od rodziny, która darzyła go uczuciem. Musieli go kochać, skoro pozwolili mu usiąść w swym gronie po tylu długich latach.

Dev pod wpływem błędnej oceny uwierzył, że zawiódł ojca i resztę rodziny, wybierając karierę aktorską. Nie miał racji.

Okazał się równie uparty jak ojciec, i to przesądziło o jego porażce. Odrzucił możliwość miłości, zamknął się przed nią niczym ślimak w skorupie. Bał się tego uczucia, obawiał ryzyka porażki i zawodu w oczach kogoś, kogo mógłby pokochać.

Teraz zapragnął odzyskać miłość, wprowadzić ją na nowo do swojego świata, nie bacząc na ryzyko.

Zmarnował kawał życia w samotności, choć otaczały go tłumy wielbicieli i pochlebców.

Uznał, że najwyższy czas to zmienić.

Nie pozwoli odejść Ruby bez walki.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ruby podreptała do drzwi w różowych puchatych skarpetach i piżamie w kwiatki, z kubkiem chińskiej rozpuszczalnej zupki z makaronem w zziębniętych dłoniach. Nie było wcale późno, ledwie minęła dziewiąta wieczór, ale miała za sobą ciężki dzień i perspektywa zagrzebania się w ciepłej pościeli wydawała jej się znacznie bardziej kusząca niż wypad z koleżankami do pubu.

Niespodziewany gość zastukał ponownie akurat w chwili, gdy uchylała drzwi na szerokość łańcucha.

– Spokojnie! – zawołała. – Przecież otwieram.

– Nie powinnaś się skarżyć, wiesz? – oznajmił dobrze znajomy głos, na co Ruby wrosła w ziemię. – Techniki dobijania się do drzwi nauczyłem się właśnie od ciebie. Trzeba walić mocno i z przekonaniem.

Zignorowała te zaczepki, tylko zapytała ze sztucznym spokojem:

– Po co przyszedłeś? – Przez chwilę zamierzała udawać, że sądzi, iż jego wizyta ma związek z pracą, ale od razu porzuciła ten pomysł, podobnie jak myśl, żeby zamknąć drzwi i położyć się spać.

Druga możliwość była wprawdzie szalenie pociągająca, ale cóż... miała do czynienia z Devem. Nie wpływało to korzystnie na pracę jej zwojów mózgowych.

– Musimy porozmawiać – oznajmił, przysuwając się do szpary w uchylonych drzwiach, żeby móc widzieć Ruby. Mleczna lampa nad wejściem rzucała mdłe światło na jego twarz.

Spojrzeli sobie w oczy, ale Ruby nadal nie wiedziała, co myśleć o niespodzianym najściu.

Chyba dlatego przymknęła na moment drzwi, żeby zdjąć łańcuch, po czym otworzyła je na całą szerokość i zamaszystym gestem zaprosiła Deva do środka.

Zastygł na chwilę, jakby zbierał myśli (a może odwagę?), odetchnął i wszedł do pokoju. Na kanapie piętrzyły się koce, czasopisma i stos płyt DVD, które Ruby wypożyczyła z recepcji motelu.

Darowała sobie przeprosiny za bałagan i chęć zabrania się za szybkie porządki. Skoro gość przyszedł niezapowiedziany, to musiał się z tym pogodzić.

– No więc? – zagadnęła, krzyżując ramiona. – Rozmawiajmy.

Jeśli nawet jej oschłość zbiła Deva z tropu, to nie okazał tego po sobie.

– Nie musisz mieszkać w Beverly Hills – wypalił bez zbędnych wstępów – ani pracować w Hollywood. Nie oczekuję tego od ciebie.

Ruby podeszła do drzwi.

– Chyba powinieneś już iść...

– Wobec tego dlaczego mnie wpuściłaś? Czyżbyś się spodziewała, że poruszę inny temat, na przykład postęp prac nad naszym filmem? – Parsknął

śmiechem. – Nie. Wiedziałaś, że będziemy rozmawiali właśnie o nas.

Potrząsnęła głową, ale nie ruszył się z miejsca. Po prostu na nią patrzył.

Teraz potrafiła zinterpretować wyraz jego oczu. Nie było w nich ani śladu aktorskiej sztuczności, której pozbył się już dawno temu w stosunku do niej. Wyzierały z nich otwartość i szczerłość. Cały Dev.

Na razie nie chciała się nad tym zastanawiać. Woląca myśleć, że ma przed sobą aroganckiego gwiazdora, za którego go miała na początku znajomości, faceta, który zawsze stawiał na swoim i manipulował wszystkimi, także nią, aby to osiągnąć.

Mimo starań nie potrafiła jakoś w to uwierzyć.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, ale odeszła od drzwi i stanęła w pewnej odległości od Deva.

– Ruby?

Wybrała punkt na ścianie za jego plecami i wpatrywała się w niego uważnie.

– Nie ma żadnych „nas” – odparła z naciskiem.

– Ale mogłoby być inaczej – powiedział. – Chciałbym, żeby tak było.

– Nie interesują mnie stałe związki – rzuciła.

– Mnie także. Zapomniałaś? – Powiedział jej to pierwszego wieczoru, kiedy po wyjściu z pubu dogonił ją na ulicy. – Musimy omówić różne szczegóły, zastanowić się, jak ułożyć nasze kariery, ale to jest możliwe. Nie obchodzi mnie, gdzie będę mieszkał, i nie muszę bez przerwy grać w kasowych filmach.

Ruby prychnęła z lekceważeniem.

– Czyli będziesz przesiadywał w mieszkaniu, które akurat wynajmę, i czekał na mój powrót z pracy, tak? Akurat!

– Dlaczego nie? – odparł. – Przerwa bardzo by mi się przydała. Odkąd rozpocząłem karierę, kręcę film za filmem. Poza tym kto wie, co się wydarzy? Zawsze ciekawił mnie proces produkcji. Może mógłbym się zająć pozyskiwaniem funduszy, spróbować roli współproducenta...

Ruby na próżno usiłowała wzbudzić w sobie niechęć do tych pomysłów. Zresztą techniczne szczegóły rozwiązania problemu ich dalszych karier miały drugorzędne znaczenie.

– Nie – odparła. – Nie tego chcę.

Spojrzała mu prosto w oczy i już wiedział, że Ruby nie ma na myśli tego rodzaju decyzji.

– Tak? – spytał, zbliżając się do niej. Gdyby zechciała, mogłaby go teraz dotknąć...

Wbiła paznokcie w skórę z nadzieją, że ból przywróci jej rozsądek.

– Lubię moje życie i nie zamierzam go zmieniać.

Na jego wargach zaigrał krzywy uśmiešek.

– Po prostu jesteś uparta.

– Nieprawda! Ja tylko...

Dev był już blisko, naprawdę blisko. Nadal jej nie dotykał, ale czuła jego przytłaczającą obecność jak pierwszego dnia, kiedy poznali się w nieco dziwnych okolicznościach.

To nie w porządku, przecież Dev świetnie wiedział, jak na nią działa.

Czuła, że słabnie, za chwilę stanie na palcach i wyciągnie ręce do jego pięknej twarzy, zaplecie mu je na karku, wsunie w gęstą czuprynę...

Nie, nie mogła na to pozwolić, hormony nie mogą sprawować nad nią aż tak surowej kontroli. Miała rację, postąpiła słusznie, odchodząc od niego, to nie mogło się dobrze skończyć, ich znajomość była z góry skazana na porażkę, nie było jej to potrzebne, nie potrzebowała Deva ani...

– Miłość.

To słówko wpadło w trybiki mózgu i na dobre zatrzymało jego pracę. Świat wokół Ruby zdawał się wstrzymywać oddech.

Otworzyła usta, żeby... co? Zaprzeczyć? Poprosić o wyjaśnienie?

Dev okazał się szybszy.

– Dopiero dzisiaj to zrozumiałem – powiedział cicho. – Miałaś słusność, to odpowiednie słowo, żeby opisać nas, to, co nas połączyło. Miłość!

– Nigdy nie wspominałam o miłości. Nie interesuje mnie to.

Dev się nie mylił, była okropnym uparciuchem.

Zacisnęła powieki, usiłując odzyskać zdolność logicznego myślenia. Nie miała pojęcia, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Brakowało jej doświadczenia.

Kusiło ją, żeby powtórzyć argumenty, których użyła już wcześniej: Dev znalazł się pod wpływem stresu i depresji, więc naturalną kolejną rzeczą przypisywał większe znaczenie swoim uczuciom do niej. Jednak nie była w stanie tego powiedzieć. Po pierwsze dlatego, że wcale w to nie wierzyła, a po drugie, nie tłumaczyło to ani na jotę jej zachowań.

Nie podsuwało wyjaśnienia, dlaczego tak niemądrze i bez głębszego zastanowienia przemówiła do niego w przyczepie. Nie planowała tych słów i wcześniej nie wiedziała, że jest w stanie coś takiego wymyślić.

Nie pozwalało zrozumieć, dlaczego podzieliła się z Devem przeżyciami z przeszłości, i to nie lukrowaną wersją dla ogółu – dzieciństwo w rodzinach zastępczych, buntownicza młodość – ale prawdą, tym, co rzeczywiście miało znaczenie, co bolało zarówno wtedy, jak i teraz, co w gruncie rzeczy wszystko zmieniło.

Nie udzielało wreszcie odpowiedzi na zasadnicze pytanie: dlaczego, pomimo wpojonego nawyku dystansowania się od mężczyzn, nie uciekła od Deva natychmiast po tym, jak zauważyła, co się święci. Nie było sensu udawać, że nie miała wtedy takiej możliwości; nie chciała się oszukiwać.

Czy zatem to wszystko znaczyło, że go pokochała?

Niewiarygodnie powoli odemknęła powieki. Podniosła oczy na Deva i przytrzymała go wzrokiem.

Czy on także ją kochał? Sądząc po tym, jak na nią patrzył, skłonna była odpowiedzieć pozytywnie. Uwierzyć, że tak jest, i wyobrazić sobie, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Dev jest jej księciem z bajki, który za chwilę powiedzie ją w stronę zachodzącego słońca, z dala od życia, jakie wiodła do tej pory. A potem będą żyli długo i szczęśliwie.

To czysta fantazja, pomyślała.

Wyprostowała się i odetchnęła głęboko. Z olbrzymim wysiłkiem cofnęła się o krok. Było to najtrudniejsze działanie, jakie przyszło jej w życiu podjąć do tej pory.

– Nie interesuje mnie miłość – powtórzyła. – To nie jest miłość...

Dev zamarł, po czym krótko skinął głową.

Wyszedł, zanim się obejrzała. Nagle została sama w nieprzytulnym pokoju. Sztywno jak manekin powlokła się do kuchni i włączyła czajnik elektryczny. Drżące ręce znalazły czysty kubek i rozerwały nową paczkę chińskiej zupki.

Wieczór toczył się tak, jak zaplanowała.

Tak było przecież lepiej.

Bulwar Riva w chorwackim Splicie – dwa tygodnie później

Ruby spacerowała po szerokim nadmorskim bulwarze Riva w Splicie, mając po prawej rząd wysokich palm kokosowych, po lewej natomiast Adriatyk.

Obok niej kroczył... Tom? Być może. Nieznajomy facet, którego spotkała podczas zwiedzania pałacu Dioklecjana. Szczerze mówiąc, była wtedy pochłonięta rozmyślaniami i nie zwróciła uwagi na wysokiego blondyna około trzydziestki, który teraz szedł przy niej.

Automatycznie przyjęła jego zaproszenie na lody i spacer bulwarem, ponieważ potrzebowała odskoczni, a przynajmniej tak to sobie wytłumaczyła. Czasami umawiała się na randki, zazwyczaj w takich właśnie okolicznościach, przy odrobinie wakacyjnej egzotyki, która pozwalała traktować wszystko z lekkim przymrużeniem oka. Najważniejsze, że były to tymczasowe znajomości. Żadnych zbędnych nadziei i oczekiwań.

Nawet nie spróbowała lodów, które zaczęły się topić i ściekać lepкими strużkami po waflowym rożku, brudząc palce.

Od morza nadleciał ostry podmuch i Ruby zadrżała z chłodu pomimo wiosennego słońca.

Tom opowiadał o swoim życiu w Kanadzie.

– Przepraszam – przerwała mu w połowie zdania. – Nie powinnam była przyjmować twojego zaproszenia. Ja... – Niby co? Próbuję znaleźć odskocznię z powodu bolesnego zerwania? Wydało jej się to zbyt trywialne, więc dokończyła

niemrawo: – ...nie jestem zainteresowana.

Tom zapalał słusznym oburzeniem. Wyrwał jej rozek lodów, cisnął razem ze swoim do kosza na śmieci i odszedł, mamrocząc pod nosem.

Ruby zrobiło się nieprzyjemnie, lecz przede wszystkim poczuła wielką ulgę. Zachowała się wprawdzie nieładnie, ale nie miała siły niczego udawać.

Wymarzony tygodniowy odpoczynek przed rozpoczęciem pracy w Londynie nie przyniósł ukojenia. Nie pomagał w odzyskaniu pogody ducha i zapomnieniu o Devie.

Długo stała na bulwarze zapatrzona w morze, po czym w końcu się odwróciła i ruszyła do pensjonatu, w którym wynajmowała skromny pokój na piętrze z widokiem na Rivę.

Może powinna przesunąć termin wylotu? Samotny pobyt w Chorwacji okazał się błędem. Jej przyjaciółka Carly raczej nie będzie miała nic przeciwko temu, że wprowadzi się do niej kilka dni wcześniej. Carly uwielbiała dobrą zabawę i wprost tryskała pomysłami. Kilka wypadów na miasto w jej towarzystwie, a Dev i „Ziemia ojczysta” staną się odległym wspomnieniem...

Akurat. Tak samo wmawiała sobie, że praca z Devem przez ostatni tydzień nie będzie żadnym problemem, po czym przez cały czas musiała trzymać się mocno w karbach, żeby nie rzucić mu się na szyję i nie zacząć bełkotać nieskładnie o straszliwym błędzie, który popełniła...

Ta myśl była okropnie frustrująca. Przecież postąpiła słusznie. Zrobiła to, co było dla niej najlepsze.

Dev nie był jej do niczego potrzebny. Zanim go poznała, była absolutnie szczęśliwa. Nie potrzebowała Deva, by uczynić swe życie spełnionym. O to, na czym jej zależało, potrafiła się sama zatroszczyć. Wiodła wspaniałe, cudownie ułożone życie i nie musiała mieć partnera ani męża, by stało się kompletne.

Miałaby do siebie pretensję, gdyby pozwoliła sobie myśleć inaczej.

W Chorwacji nie było jeszcze szczytu sezonu, więc na bulwarze Riva nie kłębiły się tłumy, lecz raczej pojedynczy spacerowicze. Część z nich była z pewnością turystami – pary trzymające się za ręce, rodziny z małymi dziećmi. Inni musieli być miejscowi, na przykład starsza para krocząca w przyjaznym milczeniu czy grupka rozgadanych kobiet.

Jaka szkoda, że nie ma tu Deva, pomyślała.

Ruszyła szybszym krokiem, jakby chcąc uciec zdradzieckiej podświadomości.

Rzecz w tym, że żałowała tego nie po raz pierwszy.

Na przykład podczas lotu do Londynu, kiedy wyemitowano film tak okropny, że odwróciła się do współpasażera, by wyliczyć wszystkie jego wady, i dopiero wtedy się zorientowała, że ciche pochrapywanie wydobywa się z ust obcego mężczyzny, a nie Deva.

Albo kiedy weszła do skromnie urządzonego, lecz pełnego słońca pokoiku w Splicie, wyciągnęła rękę w poszukiwaniu znajomej ciepłej dłoni i dotknęła jedynie pustki...

Naprawdę musiała przestać o nim myśleć.

Nigdy wcześniej nie spędziła tylu nocy pod rząd z tak wyjątkowym mężczyzną. Właśnie na tym polegał jej błąd. Przyzwyczała się do niego i pozwoliła, by stał się jej nawykiem. Złym, na dodatek.

Ta marna teoryjka nie była w stanie jej przekonać.

Otworzyła furtkę z kutego żelaza i podeszła do schodków wiodących do pokoiku na piętrze.

Grzebiąc w torbie w poszukiwaniu kluczy, poniewczasie przypomniała sobie o brudnych od lodów palcach. Zostawiły na gładkim metalu lepkie ślady.

Szkoda przepysznego deseru.

Uśmiechnęła się na tę niespodzianą myśl, spostrzegając jednocześnie, że straciła nagle ostrość widzenia.

Nie były to łzy, a przynajmniej nie takie prawdziwe. Gęstym rzęsom udało się je powstrzymać.

W łazience zmyła z palców resztki wanilii i karmelu, po czym niepotrzebnie przyjrzała się sobie w lustrze.

Była blada, z czerwonymi plamami na policzkach, i wyglądała okropnie nieszczęśliwie.

Jak kobieta, która dobrowolnie porzuciła miłość swojego życia i nie miała pojęcia, co dalej począć.

Nisko zawieszona długa limuzyna zatrzymała się na końcu czerwonego dywanu.

Wciąż jeszcze było jasno, albowiem ledwie minęło popołudnie. Dev stłumił westchnienie – wieczory rozdania nagród zaczynały się bardzo wcześnie i ciągnęły niemiłosiernie długo. Bez trudu mógłby wymienić co najmniej milion miejsc, w których wolałby teraz przebywać.

Rząd metalowych barierek powstrzymywał tłum rozgorączkowanych fanów przed stratowaniem gwiazd. Dev słyszał, że krzyczą jego imię. Nadszechały inne limuzyny, z których wysiadły piękne kobiety w sukniach we wszystkich kolorach tęczy, kierując się do wejścia do nobliwego hotelu Darling Harbour. Towarzyszący im mężczyźni w monotonnych czarnych smokingach stanowili niezbyt ciekawe tło.

Dev przyglądał się, jak każda para postępuje ledwie kilka kroków, po czym rzucają się do niej kamerzyści i reporterzy. Dobrze znał procedurę, tysiące razy uczestniczył w tego rodzaju wydarzeniach. Wiedział, co ma mówić, znał nazwisko projektanta swojego garnituru i tytuł najnowszego filmu, pamiętał, żeby rozdzielać na prawo i lewo promienne uśmiechy.

Znał swoją rolę.

Greg odwrócił się i zerknął na niego przez ramię. Dev postanowił już wcześniej, że ochroniarz zostanie jego nowym szoferem w Sydney. Facet znał się na swojej robocie, a do tego był niesamowicie dyskretny. Do tej pory nie puścił pary z ust na temat romansu Deva i Ruby. W branży filmowej ten rodzaj lojalności nie miał chyba precedensu.

– Jest pan gotów? – spytał.

Dev potrząsnął głową, ale Greg już wygramolił się ze swego siedzenia.

– Za moment wracam – powiedział. Devowi ta zwłoka była obojętna. Nic nie było w stanie sprawić, by ucieszył się tym, co go czeka przez następnych kilka godzin.

Ponadto w razie czego umiał własnoręcznie otworzyć drzwi auta.

Ściągnął ramiona i rutynowo otrzepał kłapy interesująco skrojonego smokinga.

Spoglądając na wiodący ku schodom czerwony dywan, powtarzał sobie w duchu, że da radę, jakoś przetrwa ten koszmar.

Wtem otworzyły się drzwi naprzeciw niego, od strony chodnika, więc odwrócił się zaskoczony.

– Greg, przydałoby ci się trochę praktyki... – zaczął, ale słowa uwięzły mu w gardle na widok kobiety, która wśliznęła się na skórzaną kanapę obok niego. Ochroniarz zatrzasnął za nią drzwi auta.

Ruby.

– Cześć – szepnęła ledwie słyszalnie.

Ubrała się w czerwoną suknię w odcieniu głębszym niż kolor dywanu, rubinowym zgodnie z imieniem. Opływała jej kształty, cudownie podkreślając krągłości bioder i biustu. Głęboki dekolt w szpic... zapadał w pamięć.

Szczesane do tyłu jasne włosy, idealnie gładkie i lśniące, nieskazitelny makijaż, usta pociągnięte czerwonorubinową szminką. Hollywoodzki splendor, szyk czerwonego dywanu.

– Cześć – wymamrotał oszołomiony.

Jej usta rozciągnęły się w przelotnym uśmiechu. Złączyła z nim spojrzenie i przytrzymała.

W czekoladowych oczach determinacja mieszała się z niepewnością, widoczną także w przyspieszonym oddechu i palcach, które mięły delikatny materiał sukni.

– Wydawało mi się, że jeśli będę z tobą, jeżeli będę cię potrzebowała... – zaczerpnęła haust powietrza – ...to zatracę siebie.

Skinął głową, rozumiejąc, że nie pora się teraz odzywać.

– Wcześniej często zdarzało mi się mylić seks z intymnością i zaufaniem, a potem naprawdę ciężko pracowałam, żeby to zmienić. Odniosłam sukces, udało mi się nie popełnić ponownie tego błędu. Natomiast teraz przydarzył mi się

odwrotny błąd. Pomyliłam intymność i zaufanie ze zwykłym seksem. Z przelotną przygodą. Dopiero po kilku tygodniach zrozumiałam swoją pomyłkę.

Dev widział w jej oczach głębię uczucia i rozpaczliwie pragnął przysunąć się do niej bliżej, dotknąć jej, czule objąć. Nie poruszył się jednak i pozwolił jej skończyć.

– Usiłowałam to za wszelką cenę ignorować, udawałam, że mi nie zależy, że nie martwię się o ciebie bardziej niż o kogokolwiek innego. Staralam się utrzymywać dystans, zamykałam oczy, udając, że wcale nie cierpisz, bo to wymagałoby przyznania, że także odczuwam ból, że się tobą przejmuję. – Na moment odwróciła spojrzenie. – Nie jestem obeznana z miłością, wiesz? Nie wiem, jak się ją rozpoznaje, jak odróżnia marzenia snute na jawie i zwykłe zauroczenie od prawdziwego uczucia. Kiedy cię opuściłam, było mi bardzo ciężko. To, co do ciebie czułam, nie zmniejszyło się ani na jotę. Moje dawne życie przestało mieć dla mnie sens. – Uśmiechała się wreszcie i Dev spostrzegł, że też się do niej uśmiecha. – Nie zależy mi na tym, nie chcę tego, wiesz? – Skinęła głową w stronę zbitego tłumu ludzi wzdłuż czerwonego dywanu i reporterów usiłujących dojrzeć coś za przyciemnionymi szybami. – Nigdy tego nie chciałam. Ale chcę być z tobą, niezależnie od tego, czy jesteś gwiazdorem, czy kimś zupełnie anonimowym.

– Ja również sądziłem, że poukładałem sobie życie – przyznał. – I że lubię być sam. – Roześmiał się głucho.

– Ryzykownie jest zmieniać wytyczony kierunek – rzuciła z ironią.

– Co będzie, jeśli uznam, że tak jest lepiej, a potem to jednak nie zadziała? Oczy Ruby rozszerzyły się ze zdziwienia, że Dev tak doskonale ją rozumie.

– No właśnie... to dość przerażające.

– Postanowiłem jednak zaryzykować – oznajmił z powagą.

Bo tak było. Nawet gdyby Ruby mu odmówiła, i tak warto było podjąć ryzyko. Choć ta perspektywa stanowczo mu się nie podobała.

W jego życiu nie będzie już dłużej miejsca na daremne żale. Ponieważ wciąż jeszcze nie wyznał Ruby wszystkiego, postanowił teraz to naprawić.

– Kocham cię, Ruby – powiedział.

– Ja też cię kocham, Dev – odrzekła bez wahania.

Rozanieleni patrzyli sobie w oczy, szczerząc zęby w odrobinę głupawym uśmiechu.

Błysk flesza aparatu przywrócił ich do rzeczywistości.

– A co z nachalnymi reporterami, Ruby? Co z plotkami w brukowcach? Ze mną masz to jak w banku.

Jej odpowiedź kompletnie go zaskoczyła.

– Kiedyś myślałam, że koniecznie muszę pokazać, czy plotki są prawdziwe, czy też wyssane z palca. Ale wiesz co? Już mnie to nie obchodzi. Przyjechałeś na plan i wszyscy o tobie gadali, ale ty nie reagowałeś, nie zmieniałeś niczego, nie

wdawałeś się w próżne polemiki. Po prostu byłeś sobą. – Wzięła go za rękę. – Niech sobie mówią, co chcą o mnie, o tobie czy o nas, ale ja znam prawdę, oboje ją znamy. Według mnie to jedno się liczy. Tylko ja kontroluję moje życie, nikt inny.

Była cudowną, fantastyczną kobietą. Gdyby wcześniej się w niej nie zakochał, to teraz niechybnie straciłby dla niej głowę.

– Czy chcesz przejść ze mną po czerwonym dywanie, Ruby?

Potaknęła, on zaś otworzył swoje drzwi i wysiadł, niemal oślepiiony błyskami dziesiątków fleszy, po czym ceremonialnie podał jej rękę.

Przesunęła się zgrabnie na śliskiej skórzanej kanapie i wdzięcznym ruchem postawiła na dywanie stopy w złotych sandałkach na wysokich szpilkach. Dev nachylił się i szepnął jej do ucha:

– To wszystko jest na poważnie, zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Przysięga na wieczność. Szczęśliwe zakończenie, jak w bajce!

– Nie – odparła z taką stanowczością, że Dev zastygł zgięty w pół. – Nie jak w bajce! – Utkwiła w nim spojrzenie czujnych oczu. – I nie jak w kinie!

Przyjęła wreszcie podaną jej rękę i pozwoliła sobie pomóc przy wysiadaniu.

Stali ramie w ramie, tuż obok siebie, mając czerwony dywan pod stopami.

Tłum wrzeszczał ogłuszająco, kamery niemal wwiercały się w ich twarze. Dev myślał jednak wyłącznie o Ruby, o uścisku jej drobnej ręki w dłoni i czułym wejrzeniu jej oczu. Wyzierały z nich miłość i całkowite oddanie.

Wiedział, że jego oczy przekazują ten sam komunikat.

– Oto prawdziwe życie – powiedział.



